ZBIÓR

POWIESCI i ROMANSÓW.

TOM III.

OLGIERD i OLGA

CZYLI

POLSKA W JEDENASTYM WIEKU

PRZEZ

ALEXANDRA BRONIKOWSKIEGO.

Wolne tłumaczenie z niemieckiego oryginału.

TOM I.



Nowo przedrukowano.

w WROCŁAWIU,
u Wilhelma Bogumiła Korna.
1834.

TOMKOWO

1.

Ruszaycieno się żywo chłopcy! Czyliż niesłyszycie otrąbienie się na psy, co zapowiada iż łowy ukończono i weseli myśliwcy niezabawem powrócą, — tak mówił stary Marek marszałek do sług i pachołków zatrudnionych zastawieniem stołu dla gości pana starosty na zamku w Zembocinie. Czy nie słyszysz Jerzy, oto już po raz drugi trąbka słyszeć się daje. Odgłos jéy wesoły zapewnia bogaty obłow i zapas nie lichy dla spiżarni Pani Małgorzaty. Powiedziawszy prawdę, ja nic przyjemnieyszego nad łowy nieuważam, i one były dla mnie dawniey gdy jeszcze rzeskość w ciele czułem miłem zawsze zatrudnieniem; na otwartém bowiem polu i w borze i na gorze inaczéy serce w piersiach człowieka bije, niżeli w tych ciemnych i zamkniętych murach. — Tu, rzekł, przerywając sobie mowę i wskazując na pewne mieysce przy stole, tu móy wnuku postaw puhar naszego młodego starościca, rozumiesz ów puhar w srebro oprawny z rogu tura, którego pan Mikołay będąc jeszcze niedorosłym młodzieńcem wraz ze mną ubił. Dzisiay, nie zdobyłbym się na taką siłę — ale każda rzecz ma swóy czas — głowa moja siwizną pokryta — lecz czegoż stoisz gapiu zawołał

czyliż ci niepowiedziałem abyś postawił na stole puhar pana Mikołaja Strzemieńca! — Kochany dziaduniu odpowiedział Jerzy z przyzwoitą skromnością — wszakże wiecie, że klucz od kredensu powierzył pan starosta Olgierdowi! — Ach prawda to jest móy wnuku rzekł na to stary Marek z zachmurzonem czołem i po niejakiéy chwili pomrukiwał sobie pod nosem: tego pojąć nie mogę, dla czego pan starosta temu zuchwałemu chłopcu tyle względów okazuje. Mnie się on wcale niepodoba. Widząc jego ton zuchwały i dumny możnaby sądzić, że ten niegodziwiec z dobrego rodu pochodzi, chociaż każdy wié, że jest synem nikczemnego poddańczucha tuteyszéy wsi, a gdy mu co czynić rozkażę, to tak czyni, jak gdyby od niechcenia.

Dla czegoż chcecie dziaduniu, zapytał się młodzieniec zdjęty ciekawością, dla czegoż chcecie aby puhar pana starościca postawiony był na stole, kiedy pan Mikołay Strzemieniec daleko ztąd w obozie przy Kijowie znayduje się i nie tak prędko jak się zdaje do Zembocina powróci? — Cóż to jest, ofuknął go stary Marek. Od jakiegoż to czasu jest we zwyczaju, ażeby młokosy i niedorosłe chłopcy od starych ludzi domagały się objaśnienia i przyczyny zleconych im rozkazów? Bądź posłusznym chłopcze, — tak mię nauczano w młodości — i nie pytay się dla czego i na co, i ja tak chcę, abyś ty przynaymniey wypełniał ściśle to wszystko co ci przykazuję. Swięty Boże! jakaż to jest dzisiaysza młodzież, wszystko chce lepiéy wiedzieć od starych, którzy na doświadczeniu zęby wy-

jedli, i podobno ani wątpić, ostąteczny koniec świata zbliża się, jak ów uczony doktor w Pradze zapowiedział, że roku 1111 przypadnie, kiedy roku pańskiego 1000 nie przypadł, albowiem pokolenie coraz gorsze nastaje. Ty zaś bez pytania się dla czego, punktualnie wypełniać powinieneś to wszystko co ci rozkazuję, gdyż jak widzę, podobno ci jest miło że dozor kredensu Olgierdowi oddano, abyś miał więcéy czasu do próżnowania i nic nie czynienia.

Nie bądźcież tak zaraz złemi na mnie dziadunin, odpowiedział młodzieniec. Wszakże wiecie że wzrosłem i wychowałem się w tym domu, dla tego równie jak móy nieboszczyk oyciec (Panie świeć nad jego duszą) i jak wy dziaduniu przywiązany jestem do rodziny pana na Zembocinie, a przeto wybaczyć mi już musicie tę ciekawość, iż się od was dowiedzieć pragnę, czy się pewnie spodziewacie przybycia pana starościca, iż dla niego mieysce przy stole zastawić kazaliście? — Hm hm odmruknął na to trochę odobruchany Marek stary, ponieważ tak kochasz nasze państwo, więc ci tą razą ciekawość twoją przebaczam. Przytém jednak dać ci muszę tę naukę, którą sobie dobrze w pamięci zanotuy, że dobry i poczciwy sługa nie tylko to czyni co mu nakazano, ale nawet i to, gdzie się domyśleć może, że to przyjemność państwu sprawi. Od naypierwszéy dziecinności mojéy, przepędziłem życie moje w tym domu, a dziś podstarzały i siwizną okryty miałem czas i sposobność nabyć to doświadczenie, a nietylko doświadczenie lecz i niejakie przekonanie, iż nie-

mylnie przewiduję, co i jak czynić powinienem, abym życzeniom pana mego dogodził. Patrz kochany Jerzy, oto od tego czasu jak pan Mikołay wyjechał przeciwko rusinom do Kijowa, czyliż kiedy widziałeś na twarzy pani Małgorzaty wesoły uśmiech, owszem jak przystoi na uczciwą niewiastę, którey mąż i pan w dalekim kraju przeciw odszczepieńcom walczy, zawsze smutna i tęskliwa, cały czas modlitwie i cichemu domowemu zatrudnieniu poświęcała. Dzisiay zaś, gdy posłaniec z Krakowa listy przywiózł, widziałem ją z komnaty wychodzącą z wesołą twarzą, lice jey od radości zarumienione spodziewać mi się kazały, iż pomyślną od męża odebrała wiadomość i pozdrowiła mię głosem tak wdzięcznym i miłobrzmiącym, właśnie jak gdybym słyszał sygnaturkę z wieży kościoła krakowskiego. Daley uważałem pilnie, że się krzątała z większą jeszcze niżeli zwykle rączością około spiżarni, piwnicy i kuchni, właśnie jak się w tenczas czynić zwykło, gdy na przybycie kogoś miłego oczekujemy; kazała nawet odbić denka od beczułek w których są zaprawione korzeniami i nasolone szczupaki i węgorze, oraz wydała do kuchni zakwaszoną kapustę i cąbr onegdy ubitego jelenia, co wszystko ulubioną jest potrawą pana Mikołaja, a o czem ja przecież lepiey wiedzieć muszę niż kto inny, który się od pieluszek w tym domu wychowałem, i który pana starościca, gdy jeszcze (Panie odpuść) malenkim był smarkaczkiem, na ręku moich nosiłem. Z tego wszystkiego miarkować można, że bez wątpienia dzisiay — W tym samym momencie, dał

się słyszeć w pobliskim pokoju brzęk podobny jak gdy naczynie jakowe na posadzkę upada. Prędko zerwał się z mieysca stary Marek i spostrzegłszy służącego który z ziemi bogaty puhar podnosił, zawołał na niego grzmiącym głosem: Czy cię zły duch opętał niegodziwy chłopcze, iź tak nieuważnie obchodzisz się z naykosztownieyszym sprzętem twojego pana, który mu pomiędzy innemi naybardziey jest szacownym i miłym.

I cóż mu się stało temu kosztownemu puharowi, odburknął z wrodzoną zuchwałością krnąbrny służalec. W prawdzie, kosztowny to jest sprzęt, rzekł daléy, i drogo opłacony batami, które biedny Tomek wytrzymać musiał za to, iż niechcąc dać się naszpikować od tura na łowach, odskoczył na stronę, i tym sposobem życie młodego panicza trochę na niebespieczeństwo wystawił. — Nie bez przyczyny twierdziłem i twierdzę, rzekł przerywając mu mowę stary Marek, że jesteś opętany od złego ducha, szczęściem to tylko jest dla nas, iż mamy sposób wypędzenia go z ciała poddanczucha. Czy także batogami? odpowiedział na to młodzieniec i twarz jego blada okryła się rumieńcem; tedy sądzicie, że co z jednym uczyniono, to się i drugiemu przytrafić może? — Tomek twóy oyciec, odpowiedział Marek, był tylko leniwcem i niedbałym sługą, lecz ty miéy się na ostrożności, abyś jeszcze czém gorszém nie został. Z odwróconą twarzą rzekł na to Olgierd: Jeżeli wam Panie Marku niedogodny jestem i nie tak czynię jakby wam się podobało, tedy zaskarzcie mię przed panem aby mi dozor kredensu odebrał, a rzu-

ciwszy wzrok pełen pogardy na starego Marka i na wnuka jego wyszedł z sali zatrzasnąwszy drzwi za sobą.

Nie jest że to niezawodną prawdą, rzekł rozgniéwany starzec, że świat coraz to gorszym się staje. Któż to przed pięćdziesięciu laty kiedy widział, ażeby syn poddanego tak zuchwale stawiał się przed swą zwierzchnością, a zwłaszcza ten niegodziwy chłopiec; który takim jest ladaco jak i jego oyciec, i o którego matce rozmaite wieści po wsi chodzą. — Nie wiém czym się to dzieje, rzekł Jerzy na to, że temu niegodziwcowi, którego tu nikt w zamku nie cierpi, pan starosta tyle względów okazuje i tyle mu pobłaża. — Czym się to dzieje, odpowiedział Marek przedrzeźniając, — czyliż o wszystkim chcesz wiedziec wściubski? Ty tyle wart jesteś, co i Olgierd, obydwa prożniacy darmo chleb zjadacie, ciebie żywi pan przez wzgląd na mnie i na twego oyca który w obronie pana starosty życie swe położył, jego zaś żywi — (Duch święty z nami) diabeł wié dla czego.

Nagle dały się słyszeć na dziedzieńcu odgłosy trąbek myśliwskich, a stary Marek uyrzawszy wracający z łowów poczet gości, napomniał jeszcze raz służących aby wszystko na przyjęcie ich było przygotowane, i stanąwszy w oknie, przywołał do siebie młodego swego wnuka, ukazując mu świetne grono szlachty i rycerzów, którzy panu staroście towarzyszyli. Patrzay, Jerzy! rzekł do niego, czyliż pan Seweryn nie jest jeszcze rzeskim i chrobrym mężem, a jednakowo już

nie jest młodym, i równie jak ja siwizną jest okryty. Aż miło patrzeć na niego, jak to on na rumaku siedzi i między innemi wspaniałą postacią i wzrostem celuje. — Ach dziaduniu, gdybym to ja tak bydź mógł rycerzem, rzekł młodzieniec, wydawszy z piersi mocne westchnienie, i wlepiwszy oczy w grono jeźdzców, którzy z wesołą miną zsiadając z koni otoczyli powoz naładowany ubitą zwierzyną. — Cóż ci to do głowy przychodzi, przerwał mu starzec; strzeż się tych dumnych myśli, któremi duch pychy napełnił serce Olgierda, a lubo lepiéy od niego urodzony, jesteś synem wolnego człowieka, jednak od syna rotmistrza aż do rozkazującego pana daleka jest droga. — Czyliżto ja byłbym piérwszy na świecie, odpowiedział Jerzy, który z niskiego stanu do znaczenia i dostojeństw przychodzi, a prawdziwie dziaduniu, nieraz mi się wydaje, że do czegoś lepszego zrodzony jestem, niżeli do dozorowania nad piwnicą i spiżarnią, i że równie rzesko mógłbym machać pałaszem nad karkami nieprzyjacioł, jak kańczugiem nad grzbietem poddanych.

Komużby się inaczéy w twoich latach nie wydawało, rzekł starzec z uśmiechem. Również i ja, gdy młody byłem, tak mi się jak tobie po głowie roiło; jednak należy wybić sobie z głowy takowe niepotrzebne myśli, aby nie zaprawiać goryczą dni swoich, i przestawać na tém, co nam wyroki wieczne przeznaczyły. Lecz cóż to widzę, wszakże i panią Małgorzatę pomiędzy gośćmi spostrzegam? Toć jeszcze nigdy nie było u niéy w zwyczaju. Widzisz, z jaką wesołą

twarzą spieszy przeciw panu staroście i z jakiém pogodnem czołem wita ją szlachetny pan Seweryn. A cóż Jerzy, czyliż nie miałem przyczyny, iż na stole puhar pana Mikołaja postawić kazałem; czyliż bez przyczyny obraca się w kuchni pieczeń jelenia na rożnie? —

Nadeyście gości przerwało tę mowę. Na czele ich otoczony świetną świtą wstąpił do sali mężczyzna wysokiego wzrostu. Lubo już znacznie posiwiały, twarz jego okryta była czerstwym jeszcze rumieńcem, wąs rzesisty okrywał zwierzchnią wargę, jego cała postawa była mocna i szlachetna, jego wzrok żywy i rozkazujący. Odziany był w czamarkę podszytą futrem bobrowym, boty czerwone zachodziły po za kolana, a przepasany złotolitym pasem; miał przy boku kordelas myśliwski. W prawéy ręce trzymał potężny oszczep i trąbkę, oddając je jednemu ze służących, który się z pokorą do niego przybliżył, lewą zaś ręką prowadził młodą urodziwą niewiastę, która z spuszczonymi wprawdzie oczyma, ale z wdzięcznym uśmiechem szła przy jego boku. Jey ubior składał się z sukni z brunatnéy wełnianéy tkaniny uszytéy, spiętéy na piersiach srebrnémi haftkami, szyja jéy okryta była gładkim kołnierzem, na około któréy złoty łańcuch na piersi spadał, a włosy splecione w kosy spadały na ramiona i plecy. U boku zaś na srebrnym łańcuszku wisiał pęk kluczy jako znamię gospodyni domu.

Witam was panowie bracia i szlachetni sąsiedzi, rzekł Seweryn Strzemieniec obracając się do towarzyszących mu gości, witam waszmościów w Zembocinie,

dziękując za przyjemne towarzystwo i znaczny obłow. Dzisiay szczególniéy przyjemną mi jest bardzo rzeczą widzieć waszmościów u mnie, albowiem nie tylko z ubicie jeleni, dzików i niedzwiedzia rzęsiste kielichy spełniać będziemy, ale nawet wzniesiemy liczne wiwaty za zdrowie pewnego młodego i żwawego myśliwca, który, zaręczyć mogę, dotrzyma waszmościom kroku. W prawdzie na inszą on niżeli my wyszedł zwierzynę, bo gdyśmy się tutay za dzikami i niedźwiedziami uganiali, on tym czasem pałaszem i dzirydem ucierał się z rusinami i greckiemi odszczepieńcami w obozie naszego miłościwego pana Bolesława drugiego, którego niechay Bóg i święty Woyciech w swojéy mają opiece. Tak jest kochana moja synowico, odebrałem tę wesołą wiadomość, że jeszcze dzisiay syn mój Mikołay do Zembocina przybędzie.

Ciesz się staruszku, rzekł obracając mowę do starego Marka, ulubiony twój wychowanek dzisiay powróci, a ten skłoniwszy się z uszanowaniem przed swym panem, spoyrzał z boku na wnuka, właśnie jak gdyby mu chciał dać poznać, że go przeczucia jego nieomyliły.

Waszmość panowie bracia i szlachetni sąsiedzi, rzekł daléy pan Seweryn Strzemieniec do swych towarzyszów, będziecie łaskawi poczekać trochę na obiad, albowiem nie przystoi, aby syn powracający z obozu do domu oyczystego, na okruszyny tylko biesiady natrafiał. — Nie jest to syn tylko którego tym sposobem chcę uczcić, przydał uniewiniając swe oświadczenie, ale jest

to rycerz i nieodstępny towarzysz króla Jegomości. Jednak abyśmy ani głodu ani pragnienia zbyt długo nieznosili, pokrzepimy się przekąską nim syn móy przybędzie, i spełnimy czasze na powitanie waszmościów w tym domu. Mówiąc to ujął silną dłonią za naczynie z czaszki niedźwiedziéy oprawionéy w złoto i podniosłszy w górę rzekł: Nayprzód za zdrowie miłościwego króla Bolesława drugiego, sławetnego obroncy świętego rzymskiego kościoła i oyca oyczyzny! Wiwat niechay żyje, zawołali liczni sąsiedzi, i spełnili słodkim miodym nalane puchary. W tym momencie obeyrzawszy się na zastawione czary i misy, spostrzegł puhar swojego syna na stole i uśmiechając się rzekł do starego Marka: Zdaje się, iż wszyscy piérwéy wiedzieli o przybyciu pana Mikołaja niżeli jego oyciec, i ty także kochany staruszku! — Niechay Bóg uchowa, odpowiedział stary Marszałek, aby którykolwiek ze służących i czeladzi miał bydź tak ciekawy i mięszać się do rzeczy które do niego nienależą; albowiem każdy rozkazy tylko pana swojego wykonywać powinien. Ale gdy paranku dzisieyszego postrzegłem niezwykłą radość na obliczu pani Małgorzaty, i od dawnego czasu już tak wesołą jak dzisiay ją niewidziałem, zatém przeczuwałem niejako, że pan Mikołay w bliskości się znayduje, i wkrótce przybędzie, przeto upraszam was, abyście mi jako staremu słudze wybaczyć raczyli, iż nie na rozkaz pański, ale na móy własny domysł ów puhar postawić kazałem. — Dobrze, dobrze móy poczciwy starcze, odpowiedział pan Seweryn, nie mam

przyczyny gniéwania się na ciebie, wiernie, przychylnie i poczciwie całe twe życie w usługach mojéy rodziny przepędziłeś, dla tego cię też więcéy niżeli innych poważam, a prócz tego jesteś wolno urodzonym człowiekiem. Ale cóż to jest, rzekł daley przypatrując się bliżéy pucharowi i w tym momencie twarz jego zapłoniła się od gniewu; cóż to jest, cała oprawa jest skrzywiona i nagięta. Któż tak niedbale dopełnia powinności swojéy, zawołał grzmiącym głosem, iż naykosztownieyszy sprzęt syna mego psuje lub umyślnie zniwecza. Jerzy! ty niepoczciwy chłopcze, któż mię wstrzymuje od tego abym ci nabił guza na czole za twoją niedbałość! — Pozwól łaskawy panie! rzekł Marek zastawiając sobą zmięszanego i przelękłego wnuka, jedna rzecz spodziéwam się wstrzymałaby waszą miłościwość od tego, to jest, przypomnienie sobie na to, że oyciec tego chłopca w obronie pańskiéy życie swe utracił. Lecz prócz tego, Jerzy nic tu niezawinił, albowiem nauczył się odemnie, jak ma pełnić obowiązki swoje, i jeżeli kara za winę ma nastąpić, tedy niechay gniéw pański padnie na Olgierda, gdyż jemu oddany jest dozor kredensu, który do tychczas przez mego wnuka był sprawowany. — Olgierd? zapytał się dziedzic Zembocina i nagle czerwoność zapłonionéy twarzy znikła z jego oblicza. — Olgierd? powtórzył jeszcze raz, powodząc ręką po zachmurzoném czole. — Tak jest łaskawy panie, odpowiedział stary Marszałek, na moje własne oczy widziałem, jak ów puhar, którego ja i Jerzy jak źrzenicy oka strzegliśmy, z po-

gardą rzucił na posadzkę, a gdy go o to karciłem, stawił mi się upornie i szydził ze mnie; poddany śmiał szydzić z wolnego człowieka, który przecie jestem naypierwszym pomiędzy czeladzią w zamku Zembocimskim; albowiem wyznać muszę, że ten uporny chłopiec nie tylko jest leniwym i niedbałym sługą, ale nadto pełen złośliwości i szkodliwéy woli.

Właśnie w tym momencie wstąpił do sali oskarżony młodzieniec, niosąc ogromny półmisek naładowany piernikami dla postawienia go na stole, i natychmiast przywołany, zbliżył się z uniżoną pokorą, i rzuciwszy się na ziemię dotknął się stóp pana na Zembocinie. Niewolniku! rzekł do niego pan Seweryn tonem mniéy surowym niżeli się spodziewać można było: oto stary zasłużony Marek uskarza się i użala przeciwko tobie; lecz że dzisieyszy dzień jest dniem radości dla domu mojego, dla tego niechcę ażebyś był za zuchwałość twoją smagany — jednak wiedz o tém, że naypierwszą razą, gdy w czemkolwiek zawinisz i niedbałym się w służbie okażesz, każę cię zamknąć do lochu na trzy dni o chlebie i wodzie i okuć w dyby, a jeżeli i w tenczas nawet stawisz się krnąbrnym przeciwko tym którzy lepszemi są od ciebie, każę ci założyć gąsior na szyję i grzbiet twóy pozdrowi kańczug woyta! Za usłyszeniem tych dotąd uszom jego niezwykłych wyrazow, podniósł młodzieniec swe oczy ku panu swemu, a na twarzy jego malowały się na przemiany zuchwałość, nienawiść i udręczenie, z tym wszystkiem zdawało się, jak gdyby pan Zembociński

na to nieuważał; siedział bowiem nieporuszony i przez moment zatopiony w myślach, jak gdyby od niechcenia położył swą rękę na głowie klęczącego młodzieńca, lecz nagle odciągnąwszy ją i wskazując na starego Marka rzekł do upokorzonego przy stopach swych sługi: Tak jak teraz przedemną się uginasz, idź i uniż się przed tym szanownym starcem którego obraziłeś, ażeby ci przebaczył przez wzgląd na syna twojego pana, którego przybycia dziś oczekujemy. — Ostatnie te wyrazy zdawały się na umyśle młodzieńca mocne czynić wrażenie, jego oczy pałały ogniem, a usta ułożyły się jakoby w konwulsyynem drganiu, i skłoniwszy głowę, klęczał nieporuszony przed swym panem. — Bądź posłuszny niewolniku! zawołał na niego surowym i gniewliwym tonem pan Zembociński; a nagle zerwał się młodzieniec i stanąwszy przed starym Markiem, zatrzymał się przez minutę, właśnie jak gdyby rozmyślał czy miał dopełnić rozkazu, i ukląkł przed starcem. Lecz gdy ten przebłagany tym czynem okazaney mu podległości, chciał mu podać rękę do powstania, odtrącił ją z pogardą i wstawszy raptownie, wyszedł prędko z sali, nie przemówiwszy ani słowa przez cały czas tego zdarzenia.

Po odeyściu Olgierda, obrócił się pan Seweryn do swojey synowey, która właśnie z sali oddalić się chciała i rzekł do niey: Nieopuszczaycie nas pani Małgorzato! Jak widzę, tedy już wszystko według potrzeby rozrządziłyście w gospodarstwie, przeto przy nas zostać możecie, albowiem gdy się na was zapatruję; tedy

mi się tak dzieje jak owemu Saulowi na widok Dawida, i wszelka zgryzota tam znika, gdzie wy się znaydujecie. — Z wdzięcznym uśmiechem skłonił się przed swym świekrem pani Małgorzata, i usiadła przy nim na krześle podanym przez Jerzego.

Dziś bardzo rano wstałyście pani synowo, rzekł pan Seweryn: i gdy wyjeżdżaliśmy na łowy, słyszałem już was, jak dawałyście dzienne rozkazy dla czeladzi. Gospodarność jest zaletą dla szanownéy i szlachetnéy niewiasty dobrego urodzenia, jednakowoż oszczędzać się powinniście, aby mi naykosztownieyszy kleynot domu mego, który w osobie waszéy posiadam, przedwcześnie nie zniknął. — Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje — odpowiedziała pani Małgorzata z wesołą twarzą: — a prawdziwie dzisiay ta przypowieść ziściła się dla mnie istotnie, albowiem dziś odebrałam wiadomość o moim małżonku i panu, że niebawem w Zembocinie zawita. Gdybym więc późniey była wstała, tedy przynaymniey godziną późniéy dowiedziałabym się o tak pomyślnéy wiadomości. — Prawdziwie! rzekł pan Seweryn, móy syn nie mógł wiekszego szczęścia dostąpić, nad to, które mu się w udziale dostało, że jesteście jego małżonką. — Uroda ciała i nienaganne obyczaje, czynna gospodarność i wesoły umysł. — Przestań kochany oycze, przerwała mu Małgorzata, któréy lica niewinnym zapłonęły się rumieńcem: czyliż ja zasłużyłam na takie pochwały, a zwłaszcza w obecności tylu zacnych świadków! Wybacz mi moja synowo, odpowiedział pan Seweryn, prowadząc jéy rękę do

ust, którą mu usunąc chciała, wybacz mi, jeżeli usta tő mówią co się z sercem zgadza, że czuję mocno to szczęście, które się memu domowi w udziale dostało — — I jeszczeż! przerwała mu powtornie młoda synowa uśmiechając się wdzięcznie do niego: Jak to zaraz widzieć można, żeście w młodości waszéy przez długi czas na dworze Cesarza Carogrodzkiego i w Kijowie przebywali, gdzie może nie jedna Greczynka lub powabna Rusinka podobne od was pochwały słyszała. Z resztą niepowinnam się z nich pysznić, albowiem słyszałam, żeście w podobnych słowach i do méy cioteczněy siostry mówili. — Rzetelnie! odpowiedział stary starosta: rzetelnie nie w takich słowach do niéy mówiłem droga pani Małgorzato! — Ale gdzież to są wasze siostry? — Ilga, odpowiedziała Małgorzata: przechodzi się po sadzie i łące, Agnieszka odprawia zwykłe swe poranne modlitwy, a pani Krystyna bez wątpienia przystraja się w nową suknię, aby się dziedzicowi tego zamku podobać mogła, co jeżeli się nie mylę, już jéy się po części udało. — Prawdziwie sławetny panie storosto, odezwał się jeden z pomiędzy przytomnéy szlachty, mąż równie siwizną okryty: prawdziwie niebo was obdarzyło nieocenionemi darami, albowiem przy tak dostoyném znaczeniu i niepospolitym majątku, gdziekolwiek oko wasze zwrócicie, wszędzie piękność i urodę postrzegacie, a to wam słodzić powinno przypomnienie dawnych czasów, gdyż dobrze przypominam sobie że sławetny pan Seweryn Strzemieniec uchodził w młodości za wielkiego wielbiciela

białogłów. Z zachmurzoném czołem spoyrzał się na mówcę starosta, i rzekł do niego w niechętnym tonie: Jeżeli sobie waszmość o takowych rzeczach przypominacie, tedy zdaje mi się, że tu nie jest ani mieysce ani czas dawać dowody swéy pamięci.

Nagle otworzyły się drzwi sali, i rączym krokiem wszedł młody, przystoyny mężczyzna, cały od stóp do głowy zbroją okryty, właśnie jak gdyby nagłém przybyciem swojém chciał przytomnych wprawić w zadumienie. Pancerz w łuskę karpiową ułożony, pokrywał piersi i plecy rycerza, u boku miał pałasz lekko zakrzywiony którego stalowa rękojeść turkusami nasadzona była, a w prawéy ręce trzymał buławę z złotą gałką wielu kleynotami ozdobioną. Do szczegolności jego ubioru należały dwa wielkie od ramion wznoszące się skrzydła udziałane z mocnego drotu, i dawały rycerzowi postać niejako ogromnego ptaka jakoby w powietrze wzlecić usiłującego. Włos krótko podstrzyżony pokrywał głowę młodzieńca, zdjęty hełm w drugiéy ręce trzymał, a wąs czarny i wązki odbijał wdzięcznie od twarzy mężnéy i trochę ogorzałéy. Giermek jego, który tuż szedł za nim, niosł w ręku ogromny miecz bogato kleynotami ozdobiony, i potężną tarczę obitą do koła śrebrnemi gwoździami, w któréy śrzodku wyobrażony był herb i znamię szlachetnego domu Zembocinskiego.

Szczęk zbroi, zwrócił oczy pani Małgorzaty ku drzwiom. Nagły rumieniec wystąpił na jéy delikatne lica, do połowy wymówione słowo obumarło w jéy

ustach, jéy ręce wzniosły się jak gdyby przybyłego rycerza w objęcia swoje przyjąć chciały, a pierś mocne oddawała wzruszenia i odetchnienia. Również i przybyły rycerz zdawał się okazywać chęć uściskania tę drogą sercu swemu istotę, lecz przezwyciężając uniesienie duszy, odwrócił od niéy oczy, właśnie jakoby unikając czarującego jéy widoku który go pociągał, i ręczym krokiem szedł ku mieyscu gdzie stary pan Seweryn Strzemieniec siedział.

Wszyscy obecni powstali z swych mieysc, dla okazania szacunku królewskiemu miecznikowi, który się jego wysokiemu dostojeństwu należał, i skłoniwszy się z uszanowaniem, oczekiwali, rychło na przybycie tak znakomitego męża rzęsiste na powitanie spełnione zostaną puhary. Sam tylko pan stary Seweryn siedział nieporuszony w swem krześle, a lubo czoło jego wypogodziło się na widok młodego bohatera, jednak cokolwiek surowym tonem odezwał się do niego: Witamy waszeci w Zembocinie panie Mikołaju Strzemieńcu.

Młody wojownik przybliżywszy się do oyca, skłonił się przed nim pokornie i ucałował podaną rękę starosty, gdy ten daléy tak mówić począł; Czy już dawno opuściliście obóz przy Kijowie? — Już od trzech miesięcy kochany oycze i panie! odpowiedział Mikołay. — A gdzież to przez tak długi czas przebywałeś? — Od dwudziestu blisko dni byłem w Krakowie! — Od dwudziestu blisko dni? zapytał się starosta tonem ostrym i surowym — a przez ten czas ani razu

niezgłosiłeś się ani do twego oyca, ani dowiadywałeś się o to co się dzieje w oyczystym domu, jak się powodzi twéy małżonce i twym lennikom? — Szlachetny panie! rzekł na to młody rycerz z niejaką niechęcią, obrażony niewczesną naganą: jestem w kraju dostoynym urzędnikiem! tu w tym domu jestem waszym synem i sługą, ale w obozie i w stolicy jestem sługą miłościwego naszego króla. — Pan Seweryn spoyrzał się ostro na śmiałego mówcę, lecz zdawało się, że odpowiedź młodego bohatera, lepiéy mu się podobało, niż się tego obecni spodziéwać mogli. — Po niejakiéy chwili milczenia, zapytał się go daléy: Cożto za dziwną zbroję nosicie na sobie panie Mikołaju? Za moich czasow, gdy jeszcze żył król Kazimierź, (Panie świeć nad jego duszą) mieliśmy wprawdzie także skrzydła u zbroi, lecz te szły w poprzecz a nie w górę jak to u was widzę; a nawet owczasowe skrzydła lepiéy nas zasłaniały przeciw proporcom saskiey jazdy i zbroja z ukutego żelaza mocnieyszą była nad te wasze za każdym krokiem brzęczące łuski. Czyliż nie prawdę mówię mości panowie bracia i sąsiedzi? — Obecni goście skłonili się w prawdzie na to zapytanie, ale żaden z nich niechcąc obracić sławetnego miecznika koronnego, ani słowa nieodpowiedział. — Dawnieysza zbroja panie oycze odpowiedział Mikołay: przeciwko ciężkim i potężnym kopiom Sasow jest bez sprzeczności dogodnieyszą i lepszą niżeli ta którą noszę, ale przeciwko cięciom pałasza, przeciwko Rusinom, którzy równie są tak ręczemi jak my jezdzcami, obecne zbroja daleko

jest wygodnieysza od dawnéy, gdyż nie jest tak ciężka a tym samym nie utrudza wojownika polskiego, który zdaje się z przyrodzenia do tego bydź stworzonym, aby ręczo i prędko wykonywał obroty wojenne.

Odpowiedź ta zdawała się nie trafiać do przekonania starego i uprzedzonego wojownika, odwrocił się przeto na stronę dając znak synowi, aby się z małżonką swą przywitał; i w tenczas dopiéro wolno było tym dwóm drogim sobie istotom po długiem niewidzeniu się, uściskać się wzajemnie, gdy tym czasem odgłos kotłów i trąb wzywal obecnych do uczty, a pan Seweryn, któremu się zdawało, iż powadze oycowskiéy zadosyć już był uczynił, powstawszy z mieysca i ująwszy słodkim trunkiem nalaną czaszę, wezwał szanownych braci i sąsiadów do spełnienia zdrowia na przybycie koronnego miecznika i towarzysza króla Jegomości. Nie długo jednak wolno było szczęśliwym małżonkom zostawać w tém przyjemném uściśnieniu, gdyż w krótce przystąpiwszy do nich starosta, rzekł do swego syna: Słyszysz Mikołaju, jak obecni panowie bracia i sąsiedzi czczą przybycie twoje, należy zatem iżbyś i ty odpowiedział im stosownie wypiciem puhara na zdrowie obecnéy szlachty. Niebawem usiędziemy do stołu, dozwól więc aby pani synowa zobaczyła, czy panna Ilga powróciła z przechadzki, czy panna Agnieszka skończyła swe nabożeństwo i czy pani Krystyna dość pięknie przystroiła się, aby podobać się młodemu rycerzowi powracającemu z obozu, i odwrocić oczy

jego od tego kleynotu, które mu szczególne jakieś szczęście znaleźć dało.

Właśnie w tym momencie, gdy to mówił, otworzyły się drzwi od przyboczney komnaty, i przez nie weszły wspomniane dopiero osoby. Nayprzód widzimy panią Krystynę małżonkę pana Mieczysława z Skalmierza, który na czele reymentu jazdy udał się za krolem nad brzegi Dniepru. Uważając jéy świeży i żywy rumieniec na twarzy, jéy śmiałe i pełne ognia spoyrzenie w modrawym oku, jéy kibić wysmukłą i kształtną i jéy poruszenia wesołe, a czyniąc z tego wniosek na jéy umysł i uczucia, tedy zdawało się, że nieobecność małżonka nie wiele ją obchodziła, i nieodeymowała jéy ani zdrowia ani chęci podobania się, co jeszcze tym bardziéy jéy wyszukany stróy na wzor carogrodzkich niewiast udziałany widocznie okazywał. Obok niéy szła młoda i piękna panienka, naymłodsza siostra pani Małgorzaty, równie do niéy z urody i wdzięków podobna. Tak jak ta miała jasne włosy i niebieskie oczy, lecz niewinny rumieniec nigdy z jéy nadobnych licow nie ustępywał, i usta jéy świeże zdawały się jak gdyby nieustannie do przyjemnego uśmiechu ułożone były. Tuż za niemi szła powolnym krokiem z głową trochę nachyloną i miną skromną Agnieszka, o kilka lat starsza od swéy siostry małżonki pana miecznika. Raz tylko podniosła swe oczy na zebrane w tém mieyscu grono szlachty i towarzyszów i spuściła wzrok swóy natychmiast na ziemię, właśnie jak gdyby sobie odmawiała widoku świata, gdyż przedsięwzięciem jéy było przepędzić dalsze swe życie w klasztorze.

Za nadeyściem opisanych tu osób, zbliżył się pan starosta do pięknéy i urodziwéy pani Krystyny z Skałmierza, i podając jéy rękę zaprowadził ją na piérwsze honorowe mieysce do stołu. Gdy już wszyscy podług starszeństwa i godności zasiedli u stołu i piérwsze potrawy uspokoiły głód myśliwców, trwało w zgromadzeniu nieprzerwane milczenie, sam tylko stary pan Strzemieniec kiedy niekiedy przemawiał do dam, i rzadko kiedy odezwał się do swego syna, który również ręczą i prędką jazdą przegłodzony, smacznie zastawione przed nim potrawy zajadał. Coraz daléy jednak rozmowa stawała się głośnieyszą i powszechnieyszą, mianowicie o niedawno odbytych łowach i o woynie.

Obecni goście przysłuchiwali się pilnie niektórym powieściom które pan miecznik z wydarzeń wojennych opowiadał, i na powszechną prośbę przytomnych obeznał ich ze wszystkiemi prawie okolicznościami wyprawy, które tu powtarzać nie widzę potrzeby, i podczas którego opowiadania stary pan Zembociński lubo równie pilnie przysłuchywał się rozmowie, jednak kiedy niekiedy swoje mniemania i zdania natrącał. Opuśćmy na moment prowadzących rozmowę, a zwróćmy uwagę na tych, którzy w prawdzie do zgromadzenia gości i biesiadujących nie należą, ale jednak w téyże sali są obecni.

Za krzesłem dziedzica zamku widzimy starego Marka, rzucającego kiedy niekiedy przyjemne i radosne spoyrzenia na młodego pana Mikołaja, i dziwiącego się

jego bohaterczéy wspaniałości, a tajemnie gniéwającego się na pana starostę, iż tak nieprzyjaźnie i surowo obchodzi się z swym szanownym synem, którego dostojeństwa i dzieła wojenne tak wysoko w kraju postawiły, a gdy się zdarzyło, że przypadkiem pani Małgorzata na niego spoyrzała, na tenczas przez uśmiech i skinienie głowy dawał jéy poznać, że dzieli radość z przybycia młodego swego pana. Niekiedy jednak czytać można było na jego twarzy wyraźną niechęć i niespokoyność, gdy spostrzegł, jak niedbale i nieuważnie wnuk jego Jerzy, odbywał dziś swą powinność, zatopiony cały w myślach i niedający uwagi na wezwania biesiadujących. Naybliżéy przy młodem państwie stał Olgierd. Zdawało się jak gdyby nie zapomniał jeszcze karcenia które go wstydem i niechęcią napełniło, albowiem z zachmurzoném czołem patrzał przed siebie, i z niejaką zuchwałością odbywał swą powinność; w tenczas tylko czoło jego wypogadzało się, gdy czasem pani Małgorzata wdzięcznym głosem przynieść mu co lub odnieść kazala. Nie podzielał on radosci z innemi domownikami cieszącemi się z przybycia młodego pana, owszem wydawało się, jak gdyby obecność wspomnionego była mu nieznośną, gdyż zawsze jak na umyślnie unikał jego spoyrzenia.

Rozmowa o woynie i o pobudkach które ją sprowadziły zajęła obecną szlachtę, cieszacą się, iż z ust tak znakomitego urzędnika dowiedzieli się o niektórych okolicznościach dotąd jeszce niewiadomych w kraju, gdy w tym przerywając sobie tok opowiadania, odez-

wał się pan Mikołay do swego oyca: Cóżbyście na to powiedzieli panie oycze, gdybym wam oświadczył, iż gości do Zembocina sprosiłem, których za pozwoleniem waszym raczycie z zwykłą wam gościnnością przyjąć, albowiem niebawem tu przybędą. — Cobym na to powiedział? rzekł starosta, otobym powiedział panie mieczniku, że jeszcze z pare lat poczekać wam trzeba nim będziecie mieli prawo zarządzania w tym domu w którym jestem oycem i panem, chociażbyście jeszcze większym byli urzędnikiem korony niżeli jesteście. — Nieprzyjaźna ta odpowiedź, jak !źle wziętą była od obecnych gości, czystać to można było na ich twarzy, i bez wątpienia z tey przyczyny wybuchnąłby gniew ledwo wstrzymany pana Seweryna, gdyby pani Małgorzata blisko przy nim siedząca niebyła mu kilka słów po cichu powiedziała do ucha, poczém natychmiast wypogodziło się zachmurzone czoło starosty. Wzruszonym w prawdzie, lecz głośnym głosem rzekł na to pan Mikołay: Właśnie z mocy urzędu mego to uczyniłem, a jeżeli dopełnienie wspomnionéy prośby synowi odmawiacie, więc rozkazuję ja urzędnik korony i wojewoda Małopolski szlachcicowi z Zembocina i staroście Proszowickiemu, aby tym gościom których sprosiłem bramy zamku otworzył i we wszystkim rozkazom moim był posłuszny.

Nie jeden napełniony kielich został nietknięty, i nie jeden kawałek słodkiego piernika wypadł z biesiadujących ręki, spodziéwających się, że teraz zapewnie wybuchnie gniew pana Seweryna i że przyydzie po-

między oycem i synem do zwady, przy którey niebespieczno było, jednego lub drugiego utrzymywać stronę; jednak stary pan Strzemieniec nie pokazał po sobie żadnego uniesienia, i obracając się do pani Małgorzaty, rzekł: Jak chcecie pani synowo, niech tak będzie. Wy jesteście gospodynią i panią tego domu, a jeżeli chętnie przyymiecie sproszonych gości, tedy i mnie przybycie ich będzie przyjemne. — Niespodziewany ten obrót rzeczy, przywrócił spokoyność i wesołość w towarzystwie: puhary znowu licznie krążyć poczęły, i przerwana rozmowa rozpoczęła się na nowo. Tajemnie i radośnie zacierał stary Marek ręce za krzesłem, ciesząc się, że tą razą pan starosta także dostał po nosie; Olgierd zaś rzucił z nienacka wzrok na starego Strzemieńca, a szydzący uśmiech wyrażał jego złośliwą radość. Po skończoney uczcie, gdy już wstano od stołu, i goście rozchodzić się poczęli, stanął pan Mikołay z swym oycem na stronie cicho z nim rozmawiając, i w krótce przywołany od nich został stary marszałek, któremu również tajemnie powierzono niektóre zlecenia.

Odchodząc z sali spotkał się młody bohater z Olgierdem i zastanowiwszy się rzekł do niego: Nie wiele dobrego słyszę o tobie chłopcze, a to mi jest tém przykrzeysza, że towarzysz mojéy młodości, jak powiadają, zupełnym się stał ladaco. Uważałem także, iż nie jesteś tym, czym byłeś dawniey. — Jeżeli ci co dolega Olgierdzie, jeżeli ci na czym zbywa; wszak wiesz gdzie się masz obrócić. Gdym tu przybył do zamku, wszystka czeladź i domownicy wybiegli na me powi-

tanie, ciebie tylko pomiędzy niemi niewidziałem, i jak mruk milczący chodzisz. Porzuć te nieprzyjaźne uczucia, a jeżeli ci w czym pomocnym bydź mogę, tedy zaufay we mnie. — — I-naczémżeby mi brakować miało, odpowiedział młodzieniec z miną upokorzoną — — jeść i pić mam podostatkiem. — Cóż więcéy potrzeba dla niewolnika, któremu nieprzystoi ani się cieszyć ani się smucić. — — Jeżeli tak jesteś o sobie przekonany, rzekł pan Mikołay — tedy prawdziwie na twoim znayduiesz się mieyscu, który charakterowi twemu naywłaściwiéy przystoi. — To rzekłszy oddalił się od niego, niesłysząc co ów pod nosem sobie mrukał.

2.

Blisko ćwierć mili od zamku Zembocinskiego płynie w głębokim korycie niewielka rzeczka dążąc w ręczym biegu do niedaleko odległey Wisły. Kilka ściętych sosien spojonych wiązaniną z wiérzb i wikliny, tworzyły na niéy most prosty, który się za każdą razą pod jadącemi i przechodzącemi uginał. Brzegi téy rzeczki okryte ziołami i przyjemnemi niezapominaykami, błyszczały od kropel rosy poranney, a tu i owdzie widać już było dobywające się z ziemi trawki, jednak drzewa stały jeszcze gołe, i słońce kwietniowe nieogrzało zupełnie rośliny aby zielonością swoją bawiły oczy ludzkie, gdzie niegdzie tylko bardzo oszczędnie wypuszczały drzewiny młode liścia, przez które w oddaleniu z jednéy strony widać było czerniejący się bór

świrków i jodeł, a z drugiéy szarawe mury i szczyty zamku Zembocińskiego.

Daremnie szukanoby w owych czasach w zamkach i mieszkaniach znacznieyszéy szlachty polskiéy budowy gotyckiéy, które już w roku 1078 były siedzibą wielu pokoleń z téy ziemi znikłych, albowiem i w krajach zachodnich, do których przemysł i umiejętności wcześniéy niż do Sarmacyi zawitały, rzadko jeszcze postrzedz można było mieszkania wspomnianéy sztuki budowniczéy. Głowna część tego starożytnego zamku składała się z nieregularnego pięciokątu, do którego przypiérała niska lecz obszerna wieża upstrzona do koła małemi wieżyczkami. Wysokie i szerokie okna w nierównym porządku, słupy tu i gdzieniegdzie podług gustu bizanckiego podpierające dach ciężki były całą ozdobą tego nieforemnego gmachu i służyły zarazem za palisady w czasie napadu nieprzyjaciół, poza któremi ukryci mieszkańcy zamkowi na szturmujących strzały z łuków i kamienie z proc ciskać mogli. Reszta zabudowań do zamku należących, była z drzewa lub gliny, w których czeladź i dworscy mieszkania swoje mieli, albowiem chociaż w okolicy Krakowa o cztéry mil od tego mieysca odległéy, niezmierna ilość kamieni zdatnych do budowy znaydowała się, jednak pycha i duma bogatych dziedziców używając ich tylko do swoich własnych i osobistych mieszkań, niedopuszczała, aby czeladź i podlegli im w podobnych jak oni zabudowaniach mieszkali. — Częścią od przyrodzenia, częścią od sztuki wyprowadzony wał otaczał do koła zamek

Zembocinski, a nad rzeczką tuż płynącą ciągnęły się po nad wzgorkami lepianki i chaty rolników słomą lub trzciną pokryte, w takim kierunku, jaki wola dziedziców wyznaczając mieysca do zabudowania, wznosić im się pozwoliła. Jednak pomiędzy temi nieregularnemi i ubożuchnemi domkami, wznosiła się jedna budowa, daleko jeszcze okazalsza niżeli wspomniany zamek dziedzica, to jest starożytna świątynia pańska, zbudowana jeszcze przy początku jedenastego wieku przez Eudoxyą xiężniczkę grecką, któréy oyciec Włodzimierz Wielki był xiążęciem Kijowskim, a matka Anna córką bizanckiego cesarza Bazylego. O téy Eudozyi powiadano że była tajemnym ślubem z Bolesławem złączona, inni znowu utrzymywali, iż była tylko kochanką wspomnionego króla. Rzeczony kościół zbudowany był w kształcie greckiego krzyża, zewnątrz wielu kolumnami uozdobiony, których jednak nieregularność niezadowolniłaby oka znawcy; małe wązkie okna zastosowane do klimatu zimnego kraju, odbijały przeciwnie od téy budowy, jednak świątynia ta na podobieństwo twierdzy wzniesiona, bardzo dobrze służyć mogła w czasie potrzeby za umocnione stanowisko.

Na moście wyżéy opisanym, z którego to wszystko na jeden rzut oka zobaczyć można było, stał Olgierd w myślach zatopiony. Bez wątpienia nie postrzegał on w tych budowlach o których właśnie teraz mówiliśmy wspomnianych błędów i niedoskonałości, owszem wyobrażał je sobie jako wyraźne znamiona

wielkości i potęgi, chociaż zdawało się że widok ten nie uweselał serca jego, bo im więcéy wpatrywał się w rozwiniętą przed oczyma jego okolicę, tym bardziéy zachmurzało się czoło jego, tym posępnieysza była jego twarz i tym częstsze z piersi jego wydobywały się westchnienia.

Waszą litość którą mi okazujecie, nienawidzę z głębi serca mego, odezwał się młodzieniec w przytłumionym od żałości głosie — wasze barbarzyńskie postępowanie ze mną obudza we mnie pogardę. Czyliż przeznaczony jestem bydź igraszką waszych urojeń i dziwactw, i uginać się przed wami właśnie jak pies, którego lekkomyślny pan podług upodobania głaszce lub bije, jak podły niewolnik, który nie jest więcéy wart niżeli naypodleysze bydlę. Prawdziwie, niedoczekacie tego, abym się wam jako pies łasił, a gdy mię przemocą do zginania się przysiłujecie, obawiaycie się abym z zajadłości nie ukąsił was w nogę i nie przelał z tym jadem śmierć do żył waszych. Dręczcie tylko, dręczcie mię, którzy mię mniéy cenicie niżeli sokoła, który oślepiony niewiadomością, gdyby czuł swą moc wrodzoną, nieraz może zatopiłby ostre swe szpony w wasze ręce i zadałby wam bolesne rany. Dręczcie, lecz niespodziewaycie się tego, aby pogardzony, znieważony i uciemiężony, miał i mógł was kochać. Nad wszystkich swych poddanych, powiadają, iż stary dziedzic Zembocina naybardziéy ceni i poważa Olgierda, iż mu naywidocznieysze okazuje względy. — Licho mi po tém! niech go złe duchy za to dręczą! — Gdy-

bym tak jak inni wychowany był w podległości i niewolnictwie od młodości moyéy, możebym tak myślał jak i oni; nigdybym podobno nie odważył się wznieść oczów moich ku temu przedmiotowi, którego w tym stanie w jakim jestem posiąśdź nie mogę, i w szczęśliwéy głupocie, w ciemnéy niewiadomości, nie byłbym przymuszony uczyć się, jak obywać się bez tego, co nie może bydź dla mnie udziałem. Cóż chce zemną uczynić ten posiwiały barbarzyniec, który nawet względem własnego i dostoynego syna swego niczym innym nie jest, jak tylko surowym panem? jakież zamysły ma ze mną i cóż to ma oznaczać, że jego wrodzony gniew zwykł się ułagadzać, gdy mnie spostrzega i do mnie przemawia? — Dziejeż się to dla tego, aby mi dał uczuć, że i ja jestem człowiekiem, by w ówczas, gdy przejęty poznaniem méy wartości podniosę mą głowę, dał mi poznać, jak daleko wyżéy stoi odemnie i nad jaką przepaścią kroczy moja noga? Baw się i igray starcze! igray z ułaskawionym i na uwięzi trzymanym wilkiem, jednak miey się na ostrożności, aby kaydan swoich niepotargał. Przeklinam ja twoją obłudną łaskawość tyranie, tak jak równie przeklinam oziębłą litość tego, który się towarzyszem młodości mojéy mianuje. Towarzysz młodości? powtorzył Olgierd z szyderczym uśmiechem. — Czemuż nie! Czyliż syn poddanego nie miał tego honoru, iż wyszukiwać musiał wrony i kruki, na których młody panicz pierwsze doświadczenia w sztuce łowiectwa czynił. Czyliż to raz jeden tylko brodzić musiałem wśrzód zimna pomiędzy

trzciną przynosząc mu łyski i cyranki, które jego strzała na wylot przeszyła. Nie musiałżem częstokroć odnosić plagi i smagania, na które móy dostoyny towarzysz młodości zasłużył, gdy albo rumaki pana starosty przepędził, lub kapelanowi zamkowemu książki pochował, aby uwolnić się od godzin naukowych, które z nim dzielić musiałem. Czyliż potém nie musiałem mu trzymać strzemię, ile razy na konia wsiadał, i wśrzód deszczu, ulewy i szturmu, przez lasy i przepaściste drogi jezdzić za nim trzykrotnie w tygodniu do Skalbmierza, gdy się o rękę pani Małgorzaty starał? — O prawdziwie, to towarzystwo nie naylepiéy mi przypadło, — a on mnie się jeszcze pyta dla czego smutny jestem! a pyta się tak ozięble i nieczule, właśnie, jak gdybym się dowiadywał od chorego na śmiertelnym złożonego łożu, czyli go co dolega. A gdy na zapytanie jego, nie rozpłakałem się jak zniewieściały mamulec, tedy sądzi, iż się na właściwem dla mnie obecném mieyscu znayduję i odszedł odemnie nietroszcząc się bynaymniéy co mię boli i dręczy. Lecz nie tak jest panie Mikołaju! Waszmość byłeś młodzianem, a dzisiay jesteś dostoynym panem, mającym znaczenie w kraju, tak iż oycu swemu w własnym jego domu rozkazywać możecie; ale i towarzysz wasz chociaż poddany, doszedł lat mężkich, jednak jest tym czym był dawniéy, niewolnikiem i poddanym: lecz i jego wzrokowi otworzyło się dalekie pole, i jemu podoba się to co wam przyjemność sprawia, również i jemu świeci słońce, i dla niego błyszczą oczy téy — — To zamilkł

i pomrukując sobie daléy pod nosem rzekł sam do siebie: Do mocnieyszego świat należy! czyliż ja zawsze będę słabym i niedołężnym? O gdyby mi wolno było choć na moment jeden rozwinąć tę moc którą w żyłach moich czuję, ażebyście chociażby na moje zniszczenie poznać mogli ile was nienawidzę, ciebie pełny dziwactw tyranie; jak cię nienawidzę ciebie zuchwały stary Marku i twego zniewieściałego wnuka, który dumnie na mnie pogląda, iż tylko o jedną piędź wyższy jest odemnie urodzeniem, a nadewszystkich jak ciebie nienawidzę, ciebie szczęśliwy — — —

Żałośny głos niewieści przerwał mu w tém mieyscu mowę, pytając go się tonem wybadującym: Czy ich prawdziwie móy synu nienawidzisz? — Była to niewiasta ubrana w pospolity kitel z niewybielonego i surowego płótna, który podówczas chłopianki wśród ciepleyszéy pory roku nosić zwykły, która do niego te słowa przemówiła; wielka i obszerna biała chustka okrywała jéy głowę, a w ręku trzymała pęk świeżo uzbieranych ziół i korzonków.

Jakże mię o to pytać możesz matko? odpowiedział jéy na to Olgierd — czyliż uczyłaś mię kiedy, abym kochał tych którzy mi przykrość wyrządzają? Owszem, zdaje mi się, że i ciebie któraś mi życie dała nienawidziećbym powinien, gdyż to życie moje poświęcone jest pogardzie i boleściom. — — Na to co mi powiadasz możnaby coś innego odpowiedzieć, rzekła do niego niewiasta, a uśmiechając się przydała daléy: W rzeczy saméy, nigdym ja ciebie nieuczyła ażebyś za

złe dobrém oddawał, jak niejeden zwykł nauczać, który tak nieczyni jak mówi; jednak uczyłam cię, jak powinieneś taić i niewygadywać się na próżno z twojemi skłonnościami. Cóż ci to pomoże, że tu nad strumieniem stojąc, użalasz się przed rybami i kamieniami na twóy los, tu gdzie nikt na twoje skargi nie słucha, i szydzące echo powtarza za tobą to, co już dawno wiedziałeś, iż jesteś poddanym i niewolnikiem. — Broń Boże, żeby cię kto z tuteyszych ludzi słyszał, prawdziwie wyrzekania twoje na złeby ci wyyśdź mogły. Gdybyś był kobietą, wybaczyć by ci można było twoje użalania się i skargi, ale dla mężczyzny nie przystoją one wcale. — — A gdzież są te narzędzia, któremibym zemsty mojéy mógł dokonać, zapytał się jéy Olgierd z goryczą: — gdzież są owe zbroyne pułki, którebym przeciwko staroście królewskiemu mógł postawić, gdzież herb szlachecki aby mi wolno było z nim weyść w szranki, abym go mógł wyzwać, i okazać temu przez szczęście i dostatki zuchwałemu, że daleko więcey wart jestem, niżeli on w zbytkach wychowany. — — Nie jest tu mieysce mówić o takich rzeczach — odpowiedziała mu matka na to: — póydź ze mną do domu, a obszerniey o tém pomówimy.

Po za krzakami o których wspomnieliśmy, ciągnęła się obszerna łąka dosięgająca aż do samego boru; tuż pod nim nad brzegiem strumienia, otoczona młodą drzewiną stała niska i mała budowla. Nie była ona wprawdzie podobną ani do wieyskiey chaty rolników ani do mieszkania szlachty; jéy obręb był szczupły,

lecz cała z kamienia zbudowana, wydawała się bydź jak gdyby kaplicą. Okna tego domku były wyższe niżeli okna w zamku Zembocinskim, a szyby składały się częścią z pospolitego szkła, częścią były wymalowane i kolorowe. Założycielka kościoła Zembocińskiego xiężna Eudoxya, jak wieść powszechna głosiła, aby bydź bliższą budowy pomienionéy świątyni, przemieszkiwała w tym domku przez czas niejakiś, może też dla tego, aby tu na osobności za niektóre błędy odpokutować. Chociaż powierzchowność tego domku przypominała dostoyne znaczenie dawnieyszéy jego właścicielki, tedy i ta która w obecnéy chwili tu mieszkała, niezaniedbała go przyozdobić i starała się o upięknienie tego mieysca, które jéy Pan Seweryn Strzemieniec z pewnych względów o których się poźniéy dowiemy, za mieszkanie wyznaczył. Naywonnieysze kwiaty sarmackiéy krainy, w połączeniu z niektóremi zagranicznemi roślinami okrążały w pięknym porządku to mieysce: wąska ścieszka pomiędzy grzędami, wysypana była drobnym piaskiem, a w małym ogródku tu i gdzieniegdzie widać było z drzew powiązanych naturalne altany, które wśrzód lata przyjemny chłod czyniły. Również i wewnętrzność tego pomieszkania odpowiadała powierzchowności przez troskliwy porządek i ochędostwo, a w izbie w któréy teraz widzimy przybyłego Olgierda z swą matką, niebrakowało bynaymniéy na przedmiotach do wygody służących, owszem wszystko tu miało wyraz niejakieyś obfitości i dostatku, które rzadko u zamożnieyszéy szlachty widzieć pod-

ówczas można było. Kołdra w rozmaite kwiaty wyszywana, przykrywała szerokie łoże zaścielone mchem miękkim na którym skóra wyprawna z łosia rozpostartą była: dywan, który chociaż przeciągiem czasów zesmolony i zbrukany, tu i gdzie niegdzie okazywał znaki swéy kosztownéy roboty, pokrywał całą podłogę; naczynia kuchenne i stołowe, lubo nie bardzo kosztowne, były w porządku w szafie z drzewa modrzewowego poustawiane i odznaczały się swą czystością, a naprzeciwko łoża pod baldachinem na stoliku pomiędzy kwiatami stał znacznéy wielkości krzyż kształtu greckiego na srebrnéy podstawie, przy którym w okrągłych ramach obraz Maryi z dzieciątkiem i patrona ruskiego Bazylego świętego, widzieć sią dawał.

Z zachmurzoném czołem i w głębokiém milczeniu wszedł do izby Olgierd idąc za matką swoją, która zamknąwszy drzwi na zasuwę, i przystąpiwszy prędko do szafy na boku stojącéy, zrzuciła z siebie płocienny kitel i chustkę z głowy, które dotąd jéy spodni ubiór osłaniały. W tym stroju w jakim teraz przed synem swym stanęła, nie była bynaymniéy podobną do chłopianek tameczuéy okolicy, ani za matkę poddanego uważaną bydź mogła. Jéy ciemne włosy splecione w gęste kosy, spięte były u wierzchu srebrną spilką w kształcie strzały udziałanéy; ubior na podobieństwo tuniki koloru niebieskiego pod piersią szerokim pasem skórzanym podpięty spadał do kolan, pod którym długa suknia aż do kostek koloru białego widzieć się dawała. Wszędzie przypierając mocno do ciała, postrzedź można

było kibić kształtną i pełną. Chociaż już pierwsze wdzięki młodości z jéy liców i czoła znikły i na mieysce świeżego rumieńca, bladość twarz pokryła, jednak niezatarte jeszcze były rysy dawnéy urody, które znamienowały, że matka Olgierda, w młodym swym wieku musiała bydź jedną z naypowabnieyszych i nayurodziwszych dziewic obcego jakiegoś narodu. W milczeniu spoglądał Olgierd na nią, i gdy wzrok jego padł na grubą sukmanę w którą był odziany, wstydliwy rumieniec pokrył jego oblicze i szyderczy uśmiech rozwinął się na jego ustach.

Tu nikt nam przeszkadzać niebędzie, rzekła Olga, wskazując synowi siedzenie niedźwiedzią skórą przykryte aby na niém usiadł — i tu możesz wszystko mówić cokolwiek ci się podoba. Żaden podsłuchiwacz, żaden szpieg nieodważa się zbliżyć się do tych drzwi, i od dawnego już czasu nikt tu jeszcze przez te progi nie przestąpił, któregobyś się obawiać miał przyczynę.

Powolnym i niechętnym głosem zaczął Olgierd opowiadanie swoje, ale im daley zaciekał się w rozmowie, im obszerniéy określał to co duszę jego goryczą i zmartwieniem napełniało, tym mocnieyszy był jego głos i ręczsze poruszenia, a twarzą zapłonioną od gniewu, z usty zapienionemi od złości opisywał ciężkość niedoli swojéy w któréy jako niewolnik w jarzmie jęczeć był przymuszony, ile doświadczał udręczeń od dziwacznego swego pana, który na przemiany raz mu względy swe okazywał, drugi raz poniżającą i upodla-

jącą karą groził, tudzież jak pogardliwie postępywał z nim zawsze znienawidzony od niego stary Marek i zniewieściały wnuk jego; o panu Mikołaju zaś ani jednego słowa nieprzemówił, gdyż co uczuwał przeciwko temu, zdawało mu się, że żadnemu świadkowi, chociażby ten nawet był i matką jego, odkryć tego nie jest w stanie.

Nie przerywając mu ciąg mowy i właśnie jak gdyby mało na nią zważając, słuchała go Olgs w milczeniu; lecz gdy Olgierd wspominał o starym panu Sewerynie Strzemieńcu, zajaśniała radość w jéy oczach i z uniesieniem, jakoby sama do siebie mówiąc zawołała: Ha! tak wasze własne głupstwo przybliżyło pożądany moment długo karmionéy zemsty mościwy panie starosto, i przyczyniło się do jéy wykonania — jednak nie jest to jeszcze dosyć, — jeszcze kogoś innego dowcip i przebiegłość przychylić się musi do jéy spełnienia. Daléy wypytywała się syna o wszystkich okolicznościach, które się w tym czasie w zamku Zembocinskim wydarzyły, a im więcéy ten jéy opowiadał, tym żywszy i weselszy ogień rozpalał się w jéy ciemnych oczach. Lecz przeciwnie Olgierd stawał się pochmurnieyszym i nieukontentowańszym, aż nareszcie nie mogąc dłużéy przytłumić swéy niechęci, zapytał się dzikim i surowym tonem: Do czegoż to wszystko prowadzi że się mię tak ściśle o wszystko dopytujesz? Bez mala zdaje mi się, że posiadasz klucz do téy tajemnicy, którą ja tylke przeczuwam, lecz otworzyć ją sobie nie umiém. Matko, odkryy mi wszystko cokolwiek wiesz

iż się mię tyczy, gdyż mi się wszystko wydaje, że w innych daleko zostaję stosunkach niżeli wszyscy z czeladzi pana Strzemieńca, i że daleko więcéy nad innych zasługuję na względy znienawidzonego tyrana, który jednak starego niedołęgę jakim jest ten przemierzły i nieznośny Marek nademnie przekłada. Powiedź co wiesz i o czém się niemylę że ci wiadomo bydź musi, dla czego podług wszelkiego pozoru więcéy jestem u niego uważany niżeli pospolity służalec, a znowu gdy go dziwaczna jakaś myśl ogarnie; za podłego mię niewolnika uważa. Powiédz mi, mamże tak cierpliwie i pokornie znosić jarzmo podłego poddaństwa jak inni parobcy w usługach jego będący. — Cóż ty sobie sądzisz, odpowiedziała Olga, i jakim prawem mniemać możesz, że zdolna jestem odkryć ci tajemnicę urojoną, gdy żadnéy nie mam! — Daremnie oszukiwałabyś mię matko moja, zawołał Olgierd zapalony gniewem: — Nie raz mi się zdarzyło, iż odwiedzałem chaty rolników w równym ze mną poddaństwie żyjących, ale tam w ubogich zagrodach uciemiężonych chłopków nigdy mi się niezdarzyło widzieć podłogi dywanem zasłanéy, łoża miękkiego bogato zaścielonego, ani srebra jak u ciebie postrzegam, i niewiém czym się to dzieje, że od czasu śmierci oyca mego, mieszkasz nic nie robiąc ani żadnéy pańszczyzny odprawiając swobodnie, i przyodziewasz się jak gdybyś była szlachetnego domu niewiastą, gdy przeciwnie syn twóy jedyny w guni i prostéy sukmanie, jako podły niewolnik służyć musi. Ach nie tay mi matko i odkryy mi jeżeli znasz uczucia

moje, co to jest, iż się na wszelkie pogrożki oburzam, i dusza moja poniżenia znieść nie może? — A gdybyś nawet do czego lepszego był zrodzony, odpowiedziała Olga, czyliżby cię to zasmucać powinno, iż się więcéy nad innych cenisz? To uczucie szlachetne niechay ci będzie przepowiednią przyszłego szczęścia. — Matko! czyliż cię dobrze zrozumiałem, zawołał młodzieniec mocnym i radosnym głosem: o powtórz to jeszcze raz, i jeżeli możesz zapewniy mię, że się do czegoś lepszego urodziłem niż teraz jestem. Pokrzep mię Olgo! abym się ośmielił wznieść głowę nad prześladowcami memi, a poznają, że czuję mą siłę i jako dziécię niedam się prowadzić podług ich woli. — — Ty marzysz i próżne sobie czynisz urojenia, odpowiedziała mu na to Olga w tonie oziębłym i obojętnym — niczym innym nie jesteś jak tylko poddanym pana Zembocinskiego i nic względem losu twego pewnego powiedzieć nie można, bo ten od dalekiéy jeszcze zawisł przyszłości — — A dla czegoż jestem jego poddanym? Ty matko nie doświadczasz niedostatku, tak powiadają sąsiedzi i ja toż samo aż nadto postrzegam. Dla czegoż wiec już dawno nieopuściłaś tę zagrodę; dla czego przybyłaś tu z ponad brzegów Dniepru i za tę piędź ziemi i spustoszałe gruzy przedałaś wolność twojego syna?

Przez chwilę stała Olga w zamyśleniu właśnie jak gdyby układała co mu ma odpowiedzieć, nakoniec rzekła: I cóżby ci to pomogło, gdybym inaczéy była uczyniła? Tyś się urodził jako poddany Pana Seweryna, i chociażbym była powróciła do mojéy oyczyzny, ty je-

dnak musiałbyś się tu pozostać przywiązany do roli. — Jak mi to mówić możesz matko! Czyliż sądzisz iż sobie jak gdyby we śnie nieprzypominam, o owém pięknem mieście i wysokim domu gdzie się urodziłem, że zapomniałem o owym mężu z długą brodą którego mym oycem nazywałem, o owych rozmaicie upstrzonych sklepach, bogatych sprzętach i kosztownych naczyniach z srebra i złota, do których oko moje od dziecinstwa przywykło. Możeż że mniemać, iż już zapomniałem o téy przykréy i długiéy wędrowce, a szczegolniéy o owéy nocy, podczas któréy strudzeni i zmordowani w podróży ustać musieliśmy, gdzie brat móy umarł i tyś go ze łzami nad brzegami tey rzeki którą Bugiem zowią, pochować kazała? Jakże więc zatrzymaćby mię mogła ta ziemia, na któréy się nieurodziłem? — — Ty masz przednią pamięć, odpowiedziała Olga, odwróciwszy twarz i wzrok od swego syna: — a jednakowoż nie jest inaczéy tylko tak jak ci powiedziałem. Ten mąż, któregoś oycem swym nazywał, nie tylkoś ty go tak nazywał, ale i miasto i kray w dalekiéy przestrzeni tém go czcił imieniem; ten zaś który rzeczywiście był twoim oycem, był oraz króla Bolesława poddanym, a jego mieszkanie niedaleko od tego mieysca, jak ci już nie raz powiadałam. — Ach tak, nieraz już o tém słyszałem, odpowiedział Olgierd tonem niechętnym — i nigdy odgadnąć nie mogłem, równie jak i teraz téy ciemnéy tajemnicy. Dla czegoż tego męża niewidziałem, któremu się odemnie właściwie imię oyca należy? czym się to dzieje, że się

nigdy ani o tobie małżonce swojéy ani o mnie swym synu niedowiadywał? Tedy podobno już nie żyje: może dawno już pod batami woytów wyzionął ducha i ciało jego może niepogrzebione gdzie leży na niepoświęconém mieyscu? — — Wiadomość o jego śmierci niedoszła dotąd usz moich, odpowiedziała Olga, a stan jego doystoyny i znakomity wyłącza go od liczby pospolitych ludzi. Lecz na cóż ci się to przyda dowiedzieć się o tym, który, jak sam twierdzisz, ciebie i matkę twą zaniedbaniu i niepamięci oddaje? — — Ach tak jest, zawołał Olgierd z dzikością: zapomniany jestem od wszystkich, od całego świata, właśnie jak gdybym był wyrzutem towarzystwa ludzkiego. Nieznośny jest ciężar niewoli który na karku moim spoczywa: oyca mego nigdy nieznałem, i ten który może dzisiay na wysokim stopniu znaczenia pomiędzy ludźmi żyje, odwraca się z pogardą od własnego syna i dopuszcza mu żyć w nędzy pod przemocą ostrego tyrana. Milcząca jak kamień stoi obok mię matka moja, podobna do nieprzyjaźnéy mary która się z szyderstwem na me udręczenia zapatruje i do złości i szaleństwa mię pobudza. — Jeżeli to czynię Olgierdzie, tedy zamiary moje bez wątpienia uskutecznione będą. Utrzymuy w sobie ten ogień szlachetny który twą duszę przeymuje, który ja z troskliwością rozniecić w tobie usiłowałam, aby gdy czas stosowny do wykonania dzieła nadeydzie wybuchnął płomieniem. Nie mylisz się synu, że tajemnicę głęboką względem ciebie ukrywam, lecz gdy ci ją odkryję, natenczas dzień zemsty nadeydzie. — —

A kiedyż przyydzie ten dzień pożądany? — — W tenczas gdy oyca twojego poznasz.

Przez długi czas stała Olga w milczeniu przed swoim synem, nieodpowiadając ani słowa na jego nalegające zapytania, lecz gdy ten uchwycił ją za ręce zaklinając ją, aby mu zupełnie tajemnicę urodzenia jego odkryła, rzekła do niego w rozkazującym tonie: Czegoż nalegasz na mnie niewolniku! jeszcze nie jest czas abym ci tę drogę wskazała, którąm ci od dzieciństwa twego nieprzestała torować, gdyż wiedz o tém, że nie jakoby nieprzyjaźna mara ciebie otaczam, ale jednak jestem tą istotą w którey ręku jest szczęście twoje i tylko przez posłuszeństwo przychylną mię tobie znaleźć możesz. Z niechęcią spoglądasz się na tę grubą gunię która cię okrywa! Jeżeli zechcę, zedrzeć ją z ciebie mogę i jestem w stanie ubrać cię daleko jeszcze kosztowniey niż rycerza tego kraju. Lecz aż do tego czasu nim ten nadeydzie musisz bydź niewolnikiem i ćwiczyć się w posłuszeństwie. Milcz, ani słowa więcey, jeżeli zuchwalcze chcesz otrzymać to, co ci udzielić lub odmówić mogę podług mego upodobania. — — Mów tedy matko moja, czego odemnie żądasz. Że życzenia twoje tchną tém samem uczuciem co i moje o tém jestem aż nadto przekonany, gdyż cię znam dobrze; rozkazuy tedy co i jak mam czynić, ale nierozdraźniay wilka, albowiem jego zajadliwy ząb mógłby ci zaszkodzić, gdybyś mu łup pokazany usunąć chciała. Mów, czego żądasz, nazwiy to buntem, morderstwem — we wszystkim posłuszny ci będę, gdyż prawdziwie, i ja

tego pragnę, — a chociażby ta droga którą mi wskażesz była krwawa, tym lepiéy, zgadza się ona z tajemnemi chęciami memi. Ty marzysz chłopcze, odpowiedziała na to Olga: — kogoż mógłbyś zamordować gdybyś się przeciw niemu zbuntował? Nie to jest co ci polecić zamyślam, rzekła daléy, owszem, nic takiego nie czyń, jak tylko to, co jest twoją powinnością. Powróć do zamku, albowiem tam potrzebny jesteś. Zbliż się do twego pana z uniżonością i znoś cierpliwie jego dziwactwa nieuważając na jego gniewy i złorzeczenia: upokorz przed nim głowę twoją, a chociażby ręka tego tyrana wzniesiona była na twe ukaranie, gdy tylko na ciebie spoyrzy, omdleć mu musi. Jeżeli jednak, jak to się często zdarza, patrzeć będzie na ciebie łagodnie i czule, tedy czyń tak, jak gdybyś na to wcale niezważał. Żadne słowo zuchwałe niechay nie wypłynie z ust twoich; bądź uniżonym i posłusznym, a pochlebiającym i przyjaźnym względem pana Mikołaja Strzemieńca — — O co za zbawienna nauka z ust niewiasty, zawołał Olgierd z szyderskim uśmiechem: o jak świętną wkazujesz mi drogę która mię przyprowadzić ma do celu, jaki powiadasz iż ręką twoją zamierzony i mocą twą wyznaczony mi został. Więc mamże się uginać i czołgać przed stopami tyranów moich jak jeden z pomiędzy nikczemnych niewolników, aby mię batog woyta nieskropił po plecach. Prawdziwie, tym torem niedoydę podobno nigdy tego kresu, przy którym dopiéro masz mię odziać w kosztowny i szlachetny ubior rycerca, tak jakoś mi przyrzekła. Możeż się spodzie-

wać po mnie, abym tak dalece zapomniał o wewnętrznéy méy wartości. Mężem jestem a nie niewiastą, i nie dla mnie są twoje przepisy, bo czyliżbym mógł uginać się przed temi któremi pogardzam, uśmiechać się do tych, których z całéy duszy mojéy nienawidzę, — — patrzeć obojętnie na ich szczęście, które — —

W tém mieyscu zamilkl, lecz Olga wiedziała dobrze, co chciał powiedzieć, przystąpiwszy więc ku niemu i ująwszy go za ręce, rzekła do niego z łagodnym uśmiechém: Olgierdzie! to jednak dotąd jeszcze inaczéy bydź nie może. Tym tylko sposobem potrafisz utwierdzić i zmocnić te sieci, które matka twoja na zgubę twych ciemiężycielow z taką troskliwością przez tak wiele lat zastawiała; tym tylko sposobem, stanąć możesz na tém mieyscu które się urodzeniu twemu należy — i z łatwością otrzymasz to, za czém serce twoje wzdycha i pragnie. Słuchay mię, rzekła daléy kładąc rękę na jego ramieniu — dziś jeszcze przed zachodem słońca przybędzie rota rycerzy pod mury zamku Zembocińskiego, a na pierwszy ich odgłos, zwiedzione mosty spuszczą się przed niemi, i wpuszczeni będą do zamku. Na czele ich uyrzysz czterech mężów. Tych przyymie pan Seweryn w swojém pomieszkaniu z naywiększem uszanowaniem i dumny ten w murach swych samowładzca uginać się będzie przed niemi pokornie, jak przed swemi panami. Dwóch z nich są kapłanami rzymskiego wyznania, a dwóch uyrzysz w ubiorze rycerzów. Tych miéy mi dobrze na oku, staray się zawsze bydź w ich w bliskości, uważay jak naypilniéy na ich

mowy, aby żadne słowo z ust ich nie uszło twéy pamięci. To wszystko cokolwiek widzieć i słyszeć będziesz doniesiesz mi jak nayzupełniéy, gdyż rzetelnie ci powiadam, że przybycie tych gości niezmiernie na przyszłość losu twego wpływa. Gdy więc po skończonéy wieczerzy wszyscy udadzą się do spoczynku, i w głębokim śnie spoczywać będę, w tenczas wykradniy się cicho z zamku i przybądź skrycie na owe mieysce pod laskiem, które ci jest dobrze wiadome, gdzie się schodzić zwykliśmy; tam mi opowiesz wszystko, a w tenczas wyjaśni się, jak daleko jeszcze jest ten czas, który los twóy obecny odmieni.

Po oddaleniu się syna, długo jeszcze Olga zostawała w milczeniu stojąc zadumana przed krzyżem o którym wyżéy wspomnieliśmy, nakoniec rzekła sama do siebie: Maszże istotnie ten moment bydź niedaleki, w którym długo ukrywana tajemnica na jaw się okaże. Potrafięż tego uszczęśliwić, który nie przeczuwając nic co go czeka, do zamku Zembocińskiego zdąża. Lub czyliż mam zniszczyć to dzieło, nad którego wykonaniem tyle lat pracowałam. I dla czegoż nie, jeżeli nagroda wartą będzie téy ofiary uczynionéy! ale wszystko to następna dopiéro godzina wykryje. Niech się stanie co chce, zawsze jednak celu mego dopnę, czy to mną zemsta czy wdzięczność powodować będą. Nie myliłeś się Olgierdzie, że jestem tą mocą w któréy ręku twe przeznaczenie spoczywa, że odemnie zawisło wskazać ci drogę pełną zaszczytu i chwały, lub pogardy i zhańbienia. Jakże mię w przyszłości uyrzysz, czy jak

posłankę i obwieścicielkę szczęścia lub jak nieprzyjażną marę, o tém ani ja, ani ty przewidzieć nie możemy, i wszystko jeszcze od wypadku okoliczności zawisło.

3.

W zamku Zembocińskim zgromadzeni domownicy siedzieli w jednéy sali, z któréy okien widzieć można było blisko stojący kościół, gdzie właśnie nieszpory śpiewano. Milczący i zanurzony w myślach, z założonemi rękami, przechodził się ręczym krokiem pan Seweryn po sali, właśnie jak gdyby niecierpliwie oczekiwał na tych o których przybyciu mu zapowiedziano. Zamiast dawnego ubioru, przybrany był teraz w kosztowny żupan i kontusz, podpasany złotolitym pasem, u boku drogiemi kamieniami osadzony pałasz, i w tym paradnym stroju widzieć można było w nim iż usiłował utrzymać powagę, z którą chciał przyjąć mających przybydź gości. Szlachetne niewiasty tego domu również świątecznie przybrane, rozmawiały pomiędzy sobą uciszonym głosem, pocieszając panią Małgorzatę, która uwiadomiona, że jéy mąż znowu niebawem do obozu się oddali, na nowo w smutku pogrążona była, i z żałością spoglądała na swego męża, który w teyże sali rozmawiając z starym Markiem zdawał się mu dawać rozmaite zlecenia i rozkazy, właśnie jak gdyby nié jego oyciec lecz on sam był rządzcą i panem tego domu. — Niebawem wstąpił de sali Jerzy obwieszcza-

jąc, że z wieży dostrzegł tuman wznoszący się na drodze ku Proszowicom i że widzieć można było zbliżających się rycerzy, w liczbie jakoby piętnastu, a sądząc po ich pośpiechu, tedy wkrótce do zamku przybędą. — Nuż panie synu, odezwał się stary Strzemieniec, czy nie jest już czas abyśmy wyszli na przyjęcie gości, i przywitali ich podług starodawnego obyczaju polaków. — Nie kochany oycze, odpowiedział Mikołay, ci którzy tu przybędą, zamówili sobie, aby ich bez wszelkiéy okazałości przyjąć, i dosyć będzie czasu wyyść na ich powitanie, gdy już przez bramę wjadą. W tym momencie dał się słyszeć głos trąbek, a na ten znak, jak Olga przepowiedziała, spuszczono most bez pytania się o imię i stan przybyłych; pan Seweryn wyszedł z swym synem na ich spotkanie, kobiety usunęły się do swych pokojów, a Marek obeyrzawszy się jeszcze raz po sali czy wszystko było w porządku oddalił się z Jerzym do przybocznego kredensu, gdyż rzeczeni goście chcieli bydź przyjęci bez świadków.

Ręczym i mocnym krokiem wstąpił do sali jeden z nich, za którym w niejakiém oddaleniu przybyli z nim goście postępowali. Równie jak i tamci okryty był szerokim i obszernym płaszczem rycerskim, na głowie zaś miał lekki hełm srebrny, z którego gęste włosienia końskie na plecy spadały. Stanąwszy w śrzodku sali, i obróciwszy się do dziedzica miéysca, rzekł do niego mocnym i pytającym się głosem: Czy sami tu jesteśmy starosto, i czy nikogo tu niema z waszych sąsiadow w zamku Zembocińskim? — Gdy na to zapy-

tanie, pan Seweryn skłonieniem głowy odpowiedział, zrzucił z siebie zwierzchnią suknię, rozkazawszy toż samo innym z nim przybyłym uczynić, i teraz dopiero możemy skreślić obraz tych znakomitych gości, o których przybyciu pan Mikołay oycu swemu zapowiedział. Pierwszy z nich, a podobno w dostoyności między niemi nayznakomitszy, był mężczyzna mocnéy budowy i wysokiego wzrostu, w kwiecie wieku zostający. Ciemne włosy pokrywały w krótkich kędziorach głowę, a mały czarny wąs odbijał pięknie od twarzy pełnéy i rumianéy. Oczy jego żywe i pełne ognia bohaterczego rzucały wzrok stały i mocny, okazując jak gdyby do panowania i rozkazywania przywykłe były. Poruszenia ciała jego były ręcze i prędkie, równie odpowiedające jego mowie; lecz ubiór którym był przyodziany, nieodróżniał się w niczem od owczasowego ubioru szlachty, jednak rękojeść jego pałasza osadzona była bogato drogiemi kamieniami i kleynotami. Naybliżéy obok niego stojący, którego w każdym względzie uważając powierzchowność za przeciwny obraz poprzednie opisanego uważać można było, mężczyzna miernego wzrostu, trochę zgarbiony i chudy, okryty był szanowną siwizną; długa siwa broda spadała mu aż do pasa, jednak ukryć nie mogła złotego łańcucha na którym złoty krzyż wisząc na piersiach spoczywał, i wysoki stopień jego w hierarchii duchownéy okazywał. Cała postać tego kapłana, i wszystkie rysy twarzy jego, znamienowały w nim odwagę, nieustraszoność, zuchwałość i niejaki upor. Wyższy wzrost był trze-

ciego z przybyłych gości, niżeli tego któregośmy na początku opisali, jednakowoż mniéy w nim mocy i odwagi dostrzedz można było. Nie tak liczba lat, jak podobno raczéy przykre w życiu poniesione przykrości i doświadczenia nachyliły głowę jego i tu i owdzie pokryły ją siwizną. Rownież i w oku jego czytać można było, iż do rozkazywania był przyzwyczajony; jednak zdawało się, jak gdyby wzrok jego nieukontentowaniem i wyrazem smutku powleczony, niedowierzał powierzchowności ludzkiéy, i usiłował wyśledzić myśli wewnętrzne i zamiary tych z któremi obcował. Ubior jego był bogaty i kosztowny, lecz kroju obcego, miał bowiem obszerną zwierzchnią suknię białosrebrzystego koloru, szerokiemi purpurowemi pasami oblamowaną, a z barków spadał płaszcz fałdzisty tegoż samego koloru purpurą podszyty i spięty nad piersią sprzączką złotą ozdobioną dyamentami rzadkiéy wielkości i ceny. Sądząc po szczególném uszanowaniu, które Pan Seweryn Strzemieniec czwartemu z pomiędzy przybyłych gości okazywał, pomimo głębokiéy czci wyrządzanéy względem poprzednie wspomnianego młodego bohatera, tedy chociaż o nim na ostatku wspominamy, żadną miarą jednak nie był poślednieyszą od nich osobą. Również i on odziany był suknią kapłańską. Jego szanowna postawa i ukryć się niemogąca pewność w działaniach, czyniły go w przedsięwzięciach podobnym do bohatera, jednakowoż widać w nim było, spokoyność umysłu znamienującą nienaganność charakteru, Wiekiem był starszy od opisanego tu cu-

dzoziemca, a oko jego było czystsze i pogodnieysze niżeli obecnego duchownego kolegi, i chociaż z powagą na przedmioty otaczające go spozierał, jednak widać w nim było ludzkość i dobroczynność. Zobaczywszy go tylko raz jeden, można było bydź przekonanym, że ten czci godny kapłan znał dokładnie wszystkie przepisy dostoynego stanu swego i wypełniał ściśle obowiązki pasterza duchownego, czując się do tego powołanym, aby kierował umysłami ludzkiemi i pod każdym względem wskazywał im cel przyzwoity.

W krotce po przywitaniu, zbliżył się pan Mikołay Strzemieniec do drzwi, i rozkazał przynieść puchary, aby podług zwyczaju dawnego spełnić kielich na przybycie tak znakomitych gości, i niebawem wszedł stary Marek na czele Jerzego, Olgierda i inney dworskiey czeladzi, niosąc srebrne dzbany napełnione winem i ogromne puchary. — Prawdziwie, rzekł młody przybyły bohater, prawdziwie panie Zembocinski niezgorzéy mieszkacie w waszym zamku; zamek ten jest jak widzę dosyć dobrze utwierdzony, a w czasie potrzeby, może przyległa świątynia służyć za ochronę dla oblężeńców. To też się już stało łaskawy Panie, odpowiedział pan Seweryn Strzemieniec; gdy bowiem za panowania Bolesława Chrobrego, Czechy wpadli do kraju i zamek ten zdobyli, natenczas móy dziad Sieciech Strzemieniec ukrył się ze swemi wiernemi w tym kościele, udając się do niego przez tajemny podziemny ganek, a nieprzyjaciele którzy mniemali, że wszyscy zamkowi w czasie szturmu polegli lub w niewolą za-

brani byli, sądząc się bespiecznemi, poddali się rozpustnéy wesołości i pijaństwu. W tedy w pośrzód saméy północy, gdy zwycięzcy trunkiem zmorzeni w głębokim śnie spoczywali, uderzono na nich z nienacka i wyciąwszy aż do jednego, odebrano im nietylko zagrabione w tém miéyscu łupy, ale nawet i niejedną bogatą zdobycz, która stę przy nich z okolicznych rabunków znaydowała. — Na wasze zdrowie sławetny panie Strzemieniec i na wieczny spoczyn-k waszego antecessora, zawołał młody rycerz uchwyciwszy za puhar nalany winem, który mu stary Marek ze zgiętém kolanem podał. Wasz rod był już od naydawnieyszych czasów zawsze mężny i waleczny, rzekł daléy, a wasz syn bez wątpienia utrzyma szlachetność i zaszczyt waszego domu.

Podczas gdy się to działo, Jerzy i Olgierd podali z drugiéy strony kielichy przytomnym gościom, lecz gdy się ten ostatni zbliżył do mężczyzny w wspomnianym cudzoziemskim stroju ubranego, wlepił ów mocny wzrok w młodzieńca i jak gdyby na widok twarzy jego zdumiony, zdawało się, iż wahał się przyjąć ofiarowany mu puhar. — Piy waszmość i bądź wesołéy myśli, przemówił do niego przybyły z nim wojenny kolega: — jesteście teraz w gościnnéy dziedzinie zacnego polskiego szlachcica a nie pod strażą obłudnego Deda margrafa Misnii, który wam wziętą u niego gospodę zbyt drogo opłacić kazał. — W sam czas przypominacie mi na to łaskawy panie, odpowiedział cudzoziemiec, z trudnością odwracając wzrok swóy od

Olgierda który stał przed nim: — Właśnie w tym momencie niewiem dla czego, nie jedno smutne doświadczenie stanęło mi na myśli, przypominając mi, co już dotąd wycierpieć musiałem. — Nie można wam to brać za złe, odezwał się piérwszy z obecnych kapłanów starszy od niego wiekiem: iż zapomnieć niemożecie o tych bolesnych razach nieprzyjaznego losu, i o tym, jak niesłusznie z wami postępowano: jednak niebespieczeństwo wszelkie przeminęło, już się nieznaydujecie pod przemocą cesarza Henryka, który was próżnemi przyrzeczeniami uwodził wyłudzając od was złoto i kleynoty, ale znaydujecie się przy boku wspaniałomyślnego waszego dobroczyńcy, który zamiast żeby was miał uwięzić lub złupić, zamyśla wygnańcowi to wszystko przywrócić, co mu przemoc wydarła. — — Tak jest, wiele, bardzo wiele utraciłem, a może nawet wszystko dla mnie jest zgubione, odpowiedział piérwszy z głębokiém westchnieniem: — jednak macie słuszność nayprzewielebnieyszy oycze, iż mogę zaufać przyrzeczonéy mi pomocy, gdyż się spodziéwam że w obecnym wspaniałomyślnym dobroczyńcy moim, nie cesarza Henryka zobaczę, tudzież że tu nieznaydę nikogo, któryby był podobnym owemu Burchardowi proboszczowi w Tryeście. — W odpowiedzi téy musiało coś bydź szczególnego, co się ani wspomnianemu kapłanowi ani przybyłemu z nim gościowi niepodobało, gdyż piérwszy odstąpił w milczeniu na bok, drugi zaś z zachmurzoném nieco czołem i przymuszonym uśmiechem odezwał się do niego: Wszystko jednak zdaje się iż dla was

zgubione nie zostało, gdyż patrząc na was i widząc was tak kosztownie ubranego, mniemaćby można, iż naybogatszym jesteście pomiędzy nami. Panie! odpowiedział cudzoziemiec z niejaką goryczą: ubogi chętnie się przystraja w to co mu z dawnéy obfitości jeszcze pozostało, i od niejakiegoś czasu nabyłem to pokonanie, że lepiéy jest rzecz posiadaną mieć przy sobie lub na sobie, niżeli pod obcą strażą. — — Jeżeli tak myślicie, odezwał się znowu wspomniony kapłan: tedy żałować was potrzeba, iż wszystko ofiarowaliście tym, którzy was ułudzali, i że wam nic nie pozostało dla tych, którzy lepiéy i przychylniéy o was myślą. — Nie mówcie w tych wyrazach wielebny Piotrze Nałęczu, przerwał mu młody bohater; zdawałoby się bowiem, iż nie jesteśmy lepszemi od owego Henryka, którego nic nasycić nie może. Złoto i pieniądze mają swoją wartość, ale honor i dobre imię wyższego są od nich szacunku. — Również i to znaleźć się będzie mogło łaskawy panie, rzekł cudzoziemiec: gdy mię władza wasza doprowadzi do wydartey mi dziedziny — a przeto pochwalić muszę troskliwość nayprzewielebnieyszego Piotra Nałęcza który dobro pana swojego ma na myśli.

Stary marszałek domu, pomiarkował z toku mowy jakowy obrot takowa mieć mogła, iż obecność czeladzi była tu zbyteczną, rzucił więc wzrok na wnuka swego i Olgierda, dając im poznać aby się oddalili, ale piérwszy z gości gdy to postrzegł, odezwał się do niego: Day pokóy staruszku, niechay chłopcy tu pozostaną

do naszéy usługi, ty zaś możesz się oddalić i wypocząć. Sądząc po twoim siwym włosie, musisz już bydź bardzo stary, i może pamiętasz owe czasy, w których jak nam sławetny nasz gospodasz powiada, Czechy zamek ten opanowali, i jak ich waleczny Sieciech Strzemieniec wybił aż do jednego. — Tak jest naydostoynieyszy panie! odpowiedział Marek: wszystko pamiętam, właśnie jak gdyby się to przeszłego tygodnia stało, i pamiętam jeszcze, jak pan Sieciech prowadząc drżącą od przestrachu małżonkę i dzieci przez ganek podziemny, udał się nim w towarzystwie dwudziestu sług, i jak ja będąc już w tenczas dziesięcioletnim chłopakiem szedłem za niemi z matką moją, która mię napominała surowo, abym się cicho zachował, iżby nas nieprzyjaciel odkryć nie mógł. A gdyśmy już do kościoła przybyli, który w tenczas właśnie był na nowo wybudowany, stanęli uzbrojeni w kirysy i tarcze żołnierze przy słupach kościelnych ile możności idąc powoli, aby brzęku ich zbroi nie usłyszano. Trzeba było widzieć jaki to był widok, gdy płomień palącey się przed ołtarzem lampy odbijał się w lustrze stalowych kirysów, a szlachetna pani nasza leżąc u stopni ołtarza ze swemi dziećmi, błagała niebios o pomoc i ratunek, gdy pan Sieciech tymczasem po cichu rozmawiał z rotmistrzem dając mu tajemne rozkazy jakim sposobem napaść nieprzyjacioł odeprzeć mieli, i ja również ukląkłem przy oycu teraźnieyszego mego pana i prosiłem nieba, aby się nad nami zlitowało. Ach tak jest, Bóg wysłuchał modły uciśnionych i niewiniątek,

gdyż jeszcze téy saméy nocy dał nam w ręce nieprzyjacioły nasze.

W tedy przystąpił drugi kapłan który dotąd jeszcze nic nie mowił, i który również na Olgierda mocny wzrok obrócił, a położywszy rękę na ramieniu starego Marka rzekł do niego poważnym głosem: podług tego licząc coście powiedzieli zacny staruszku, tedy już ośemdziesiąt pięć lat wieku macie, a siedmdziesiąt siedm lat od téy pory upłynęło, gdy się poprzednie zdarzenie przytrafiło. Cóż nie prawda? w przeciągu tak długiego wieku, czyliż nie doświadczyliście, że Naywyższy jest wspomożycielem i opiekunem opuszczonego człowieka, gdy ten się z ufnością do niego udaje, i że potężne ramię niebios pana, potrafi złamać wszelką przemoc zuchwalców i żadna potęga ludzka oprzeć mu się nie zdoła. Tak jest nayprzewielebnieyszy, odpowiedział stary Marek, tak jest, wtedy oczewiście podniósł Bóg rękę swoją na ukaranie zuchwałych napaśników, a pan Sieciech Strzemieniec (Panie świeć nad jego duszą) uczuwszy w sobie siłę z niebios mu użyczoną, uderzył śmiało na nieprzyjacioł i wyciął w pień rozwiozłych grabieżców. Potym rozkazał oczyścić pokoje, umocnić zburzone wały i pokryć kościoł nowym dachem który podczas szturmu spłonął, aby mieysce święte, jeszcze i na potem w podóbném zdarzeniu dać mogło ludowi tuteyszemu schronienie. — W tedy zapytał się młody rycerz: A tenże ganek podziemny, który wam w tenczas tak dobrze usłużył, powiedz staruszku, czy jeszcze dotąd istnieje? — Bez wątpienia, tak

mi się wydaje, — lecz od owego czasu, dodał zająkając się, od owego czasu ciągle był zamknięty. — Ponieważ tak dobrą masz pamięć i pewnie sobie przypomnieć możesz gdzie leży; tedy mi go pokazać zdołasz! — — Po tak długim przeciągu lat, niewiem czy potrafię znaleźć mieysce, odpowiedział Marek: a nawet gdybym nawet z pewnością o niém wiedział, tedy nie wiém, czy mi to jest wolno. — Poczciwym jesteś sługą, który ściśle umié zachować tajemnicę swojego pana; lecz gdyby mi sam gospodarz domu chciał pokazać ten ganek? — Co wolno panu, to nie wolno słudze, odpowiedział marszałek i usunął się z przyzwoitą pokorą, a natenczas przystąpiwszy pan Seweryn z uszanowaniem do młodego rycerza, rzekł mu po cichu: Tak dostoynemu gościowi łaskawy panie wszystkie podwoje i drzwi tego zamku stoją otworem, a nawet i nayskrytsze tayniki ale raczcie wybaczyć Panie, dodał jeszcze bardziéy uciszonym głosem: dla was tylko. — Po niejakiéy chwili milczenia obracając mowę do innego przedmiotu rzekł: Jeżeli się nie mylę tedy budowa tego kościoła wystawiona jest w kształcie greckiego krzyża, co mi się nigdzie z téy strony Bugu widzieć nie zdarzyło. Fundatorka jego, odpowiedział na to Pan Mikołay Strzemieniec, taki mu kształt przepisała, gdyż była sama wyznania greckiego, i postanowiła aby w nim obrządek grecki w służbie Bożéy był zachowany, co jednak od czasów ś. p. naymiłościwszego króla Kazimierza ustało. Była to Eudoxya córka xiążęcia ruskiego którego Włodzimierzem Wielkim

nazywano, od Bolesława Chrobrego po zdobiciu Kijowa jako branka tu od niego przyprowadzona, którą jedni małżonką, drudzy kochanką tego króla mianują, lecz ostatni więcéy dowodów za sobą mają, gdyż koronowaną niebyła.

Za usłyszeniem tych słów okryła się blada twarz obecnego cudzoziemca wstydliwym rumieńcem, i z goryczą odpowiedział na to: prawdziwie haniebny i upodlający był to los dla córki Włodzimierza Wielkiego i wnuki rzymskiego cesarza. — Cesarza carogrodzkiego chcieliście powiedzieć, przerwał mu Piotr Nałęcz: — W jey to mocy było usunąć od siebie tę hańbę i poniżenie, lecz przywiązana zbytecznie do obrządku greckiego odstąpić go niechciała, a święty pamięci król Bolesław Chrobry i narod Sarmatów niechcieli mieć tę za królowę, która będąc syzmatyczką, naywyższego pasterza kościoła świętego uznać niechciała. — Jak to zaraz można widzieć, odpowiedział cudzoziemiec z niejaką żywością i mocą charakteru: że w nayoświeceńszych nawet krajach i u osób nauką nad innemi celujących, niektóre przesądy są do niewykorzenienia, i ani miłości ani dumie nie ustępują. — A jednak i teraz panie bracie tak bydź musi, rzekł mu na to ręczym głosem przybyły z nim młody towarzysz: słyszycie? i teraz tak bydź musi, gdyż polak nie dla nabycia marnych łupow, nie dla zdobyczy wojenney, ale dla chwały Boga, do oręża się bierze! Cóż mówicie na to xięże Stanisławie Szczepanowski? — Jeżeli to jest spra-

wą Boga, odpowiedział zagadniony biskup, o którey miłościwy panie myślicie, tedy Bóg sam wie naylepiéy jak ją ma bronić i zachować, a jeżeli pozwala, ażeby człowiek niekiedy za jego sprawę walczył, tedy niech się każdy ma na ostrożności aby w mniemaniach niepobłądził, i zamiast Jehowie aby nie służył Baalowi, gdyż takowe bałwochwalstwo obrzydliwością jest w oczach Boga. — Tak niechay będzie, odpowiedział Bolesław II: mieycie nadzieję panie bracie, że Bóg i szczerbiec poprzednika mojego otworzą nam na nowo bramy Kijowa. — Z nim, rzekł Stanisław Szczepanowski, z nim rozpoczęta sprawa za pomyślny skutek ręczy, — a ukazując na szczerbiec leżący na stole, rzekł daley: Żadna jeszcze niegodna ręka nie ujęła za rękojeść téy szanownéy zbroi, a od czasu gdy Bolesław Chrobry kleynotem ją państwa uczynił, jeszcze nigdy inaczéy, jak tylko dla ukarania niesprawiedliwych, wzniesioną nie była. Nie day Panie, aby kiedyś przeciwnie bydź miało, gdyż ta święta zbroja wypadłaby na tenczas z ręki bezbożnéy, i obróciłaby swe ostrze przeciw wiarołomnéy piersi. — — Temi słowy mocno wzruszony Bolesław Smiały, przystąpił do stołu, a biorąc szczerbiec w obie ręce i podnosząc go do góry, zawołał: Patrz Izasławie, oto już raz ta szanowna broń otworzyła bramy Kijowa! Jeszcze raz otworzy je dla was, a druga szczerba obok téy, która już sześćdziesiąt lat na tym mieczu widzieć się daje, przekona świat cały, że Bolesław drugi nie jest niegodnym następcą Bolesława pierwszego.

Promień ukontentowania rozjaśniał na twarzy Izasława, który z uszanowaniem uchylił się przed wzniesionym mieczem. Biskup Stanisław wzniósł oczy do nieba wzywając błogosławieństwa pana w obecnéy chwili; Pan Seweryn, stary Marek i Jerzy złożyli ręce na piersi jakby do modlitwy, Olgierd patrzył na to wszystko z chciwością, a na twarzy Piotra Nałęcza spostrzedz można było lekki uśmiech szyderczy.

4.

Już noc rozwiodła swe cienie, wiatr dął mocno przez pola i łąki naginając drzewa swą siłą i kołysząc wyżéy wspomnianym mostkiém który za każdym razem skrzypliwe wydawał tony: w szybkim biegu przesuwały się ciemne obłoki w powietrzu kiedy niekiedy odsłaniając xiężyc, który blaskiem swym przez nie się przedzierał, a od strony boru i wioski słyszeć się dawało na przemiany szczekanie psów i głos puszczyka. Na lewym brzegu strumienia stała Olga odziana w grubą sukmanę podszytą kożuchem która ją przeciw zimnu osłaniała, i spoglądała co moment ku zamkowi Zembocinskiemu, oczekując rychło kagańce i lampy zagasną: które jasny blask daleko w okolice rozprzestrzeniały. Zniecierpliwiona długiém czekaniem, przechodziła się po nad strumieniem, wyrzekłszy nieraz przeciw biesiadnikom zamkowym tajemne przekleństwa, i już niedaleko było od północy, a jeszcze przez okna

zamkowe widać można było tu i owdzie palące się lampy.

W tym momencie dał się słyszeć szelest i stąpanie po opadłych liściach z przeszłéy jesieni, które powierzchnią ziemi pokrywały, a z poza krzaków wychodząc pokazała sią wysoka postać w gruby płaszcz otulona, która na chwile stanąwszy i obzierając się do koła, zbliżyła się nareszcie do mostku, gdzie się znowu zatrzymała uyrzawszy Olgę niedaleko od siebie stojącą.

Czy to ty jesteś Tomku? zapytała go się niewiasta przybliżając się do niego. — Któż inny mógł bydź, odpowiedział zapytany. — Cóż cię o tę porę i podczas takiéy niepogody wygnało z twego pomieszkania aż na to odludne mieysce? Jużem sądził, że niewidziawszy się z tobą będę musiał powrócić nic nie wypełniwszy do zakątku mych gór, albowiem napukawszy się dosyć długo do drzwi domku twego i niezastawszy cię w pomieszkaniu, usłyszałem w tym momencie trąbkę leśniczego, musiałem przeto dać drapaka, bo ci wiadomo, jak tuteyszych ludzi spotkania unikać muszę.

Nie raz czuwanie jest korzystnieysze niżeli sen, odpowiedziała Olga: i niech cię to nie dziwi, że o tak poźnym czasie jeszcze, w tém mię mieyscu znaydujesz, gdyż nie przystoi spoczynek w téy chwili, w któréy właśnie dawno przygotowane dzieło ma się rozpocząć. — Czy w rzeczy saméy ma się rozpocząć dzieło, zawołał Tomek w radośnem uniesieniu! O prawdziwie zdaje się że już jest czas abyś coś przedsięwzięła, inaczéy powrócę do moich towarzyszów w góry z które-

mi bezpiecznieyszy jestem niżeli tu w téy okolicy, do któreyś mię pochlebnemi obietnicami ściągnęła, i gdzie za każdym krokiem obawiać się muszę, abym nie był schwytany. — I cóżby ci to pomogło gdyby już wszystko nie było przygotowane, chociażbyś powrócił do twoich towarzyszów? zapytała się go Olga. — Zostaw ich w ich tajemnych kryjowkach, jeszcze tu dla nich żadnéy nie ma roboty, ty zaś oczekuy na to co ci czynić rozkażę. — I jakże to długo jeszcze trwać będzie? powiedz mi kobieto? — W prawdzie podczas dnia ukrywam się w borze, lecz ten jest jeszcze rzadki i łatwo wyśledzony bydź mogę, nie ma bowiem nikogo w tuteyszéy okolicy, któremuby twarz Tomka nieznana była, wszyscy wiedzą jak jestem znienawidzony u starego dziedzica zamku Zembocinskiego, a ty sama wiesz co mię czeka gdybym był schwytany. Wiem o tém bardzo dobrze, odpowiedziała Olga obojętnie: — baty niemiłosierne aż do ubicia, lub ciemne więzienie w wilgotnym lochu o suchym chlebie i wodzie; ale i to wiém móy przyjacielu, że i pomiędzy twemi towarzyszami nie lepszy los cię czeka, jeżeli sądzisz, że szubienica lub koło albo stós zapalony małą jeszcze są dla ciebie nagrodą. — I cóż tam, odpowiedział Tomek zgrzyźliwie: każdy człowiek ma swoje przeznaczenie któremu uyść niepotrafi, a gdybym miał umrzeć z ręki ludzkiéy, tedy wolałbym już zginąć w towarzystwie mych braci i przyjacioł, niżeli tu gdzie mi nikt nie sprzyja a każdy mię nienawidzi. W dobréy kompanii wszystko jest przyjemne nawet nie-

bespieczeństwa i śmierć, bo co się ciebie tyczy, chociażbyś na uczynku zemną razem schwytana była, ty jednak wygadać się potrafisz i włosek ci z głowy nie spadnie. — O tym bądź pewnym i przekonanym, przecież nie obawiay się niczego i bądź śmiały, nie jest mi bowiem tayna twoja odwaga i wiém że się nielękasz śmierci Tomku, która ci prawie codziennie w oczy zaziéra. — To prawda, rzekł Tomek czując się pochlebiony temi wyrazy: to prawda iż się żadnych niebespieczeństw nie lękam, jednak wyznać muszę, że daleko swobodnieyszy jestem pomiędzy gronem lepskich towarzyszów moich, pomiędzy odważnemi i zręcznemi chłopcami, którzy nayręczszemu koniowi w biegu potrafiliby odjąć podkowę, niżeli tu w towarzystwie niewiasty, która gdyby przyszło do czego, potrafiła by się wysunąć z połapki, a za głupca który się jéy dał uwieźć, możeby tylko pobożne zmowiła Zdrowaś. — Ale i to nawet nie byłoby, gdyż ty jesteś syzmatyczką i carogrodzką kacerką. — — Gdybyś nie miał tak odważnych i zręcznych towarzyszów, odpowiedziała mu niewiasta, czyliż sądzisz nikczemny człowiecze, iżby cię Olga do czego potrzebywać miała. Milcz więc i bądź posłusznym na moje zlecenia, dodała rozkazującym tonem. Spoyrzyy na ten zamek, gdzie przed kilkunastu laty odebrałeś bolesną i haniebną chłostę na którą twoją niedołężnością zasłużyłeś, patrz jak jasnieje od lamp i pochodni. Gdy się ostatnia z nich wypali, na tenczas szczęście i blask tego domu zagaśnie, a twóy los drogę ci pomyślności wskaże. — Jeżeli to tylko a

nie co innego, odpowiedział Tomek, tedy zdaje się że podług twéy przepowiedni szczęście moje jest bliskie, gdyż już widzę jak jedna pochodnia po drugiéy gaśnie. Z resztą nie wiém jaki to związek może mieć z losem moim, czy w zamku Zembocinskim, który bodayby się zapadł! tysiące lamp goreje, lub żadna. — O prawdziwie, zawołała Olga radośnie nieuważając na ostatnie słowa Tomka, prawdziwie, oto tu i tu znowu lampy gasną. O gdyby nad Zembocinem czarna noc nieprzenikłe rozszerzyła cienie! lecz jeszcze jeden moment cierpliwości, a wszystko się wykryje. — Ale jakże los niezbadany całe to dzieło rozwiąże? Powróciż on mi dawno pragnione i pożądane szczęście, lub przyprowadzi wykonanie niewygasłéy w mém sercu zemsty? — Po niejakiéy chwili milczenia, obracając się nagle do Tomka rzekła: Oczekuję tu na syna mego Olgierda! Walny chłopiec, odważny i bez bojaźni. Odeydź więc na stronę, gdyż mam z nim kilka słów pomówić, które okażą co daléy czynić należy, dla tego nieoddalay się zbyt daleko, abyś na pierwsze zawołanie mógł przybydź gdy cię potrzebywać będę. — Olgierd tu ma przyyść i na niego to czekasz, zapytał się Tomek: jakże się cieszę iż go będę mógł zobaczyć. Walnym jest chłopcem powiadasz, to mnie weseli, gdyż dosyć długi czas uchodził za mego syna. Ach prawdziwie! chociaż nie jestem jego oycem, jednak potrafiłbym mu dać kilku podobnych braciszków, gdyby tylko pani Olga była się skłoniła do moich życzeń, tak jak to było wolą pana starosty. — Nikczemniku! o czemże to mi

przypominasz w téy chwili, zawołała z gniewem Olga i ogien dziki rozpalił się w jéy ciemnym oku. Nie wiém dla czego się na mnie gniéwacie, odpowiedział Tomek, gdyż piękną byliście niewiastą, przeto wybaczyć musicie, iż takowe myśli powstawały w méy głowie, który przecie za waszego małżonka byłem uważany. — Idź precz podły człowiecze, ofuknęła go jeszcze bardziéy temi słowy rozgniewana niewiasta: idź precz, bo oto słyszę zbliżającego się mego syna.

Niechętnie oddalił się ów od niéy pomrukując sobie pod nosem: Prawdziwie gdybym nie sam jeden był przybył w tę okolicę, lecz wziął z sobą z cztérech do pięciu doświadczonych towarzyszów, nie w tym tonie mówić bym z sobą dozwolił, i zamiast cobym miał czekać na to co mi dziwaczna i kapryśna niewiasta udzielić przyrzeka, obrałbym to co jest pewnieyszego i przetrząsłbym trochę twóy domek, gdyż pani Olga nie jedną kosztowną rzecz posiada, na których posiadanie już dawno zasłużyłem. Jednak tak chce nasz naczelnik, a co ten chce trzeba koniecznie wypełnić, bo biada temu który wpadnie w jego ręce, temuby lepiéy było pod batogami woyta tuteyszego, niż pod jego karzącą władzą.

No i cóż jest? zawołała Olga idąc przeciw spieszącemu się do niéy Olgierdowi: poźno przychodzisz, już północ minęła, czy mi przynosisz jakowe wiadomości. — Aż teraz dopiéro, rzekł Olgierd odetchnąwszy zmordowany mocnym biegiem — aż teraz dopiéro rozeszli się goście na spoczynek, gdyż jeden z nich zdaje mi się tęgim biesiadnikiem, któremu nie tak bydź

łatwo głowę trunek zawróci, i prócz tego zdaje się niezmiernie sprzyjać białogłowom. Modrawe oczy pani Krystyny tak mu jaśniały przyjemnie, że w nich zatopiony, ani postrzegł jak już północ minęła. — I cóż mię tam obchodzi pani Krystyna z Skalmierza, odpowiedziała Olga tonem niecierpliwym: bynaymniéy mię to nie troszczy czy się kto w niéy rozkochał lub nie. — A wieszże matko kto to jest, i jacy to goście przybyli do Zembocina, lub czyli ci mam dopiéro o nich powiedzieć? — Cóżbyś mi mógł objawić o czémbym niewiedziała, rzekła mu na to Olga tonem szydzącym: nie to jest czego się od ciebie dowiedzieć pragnę, lecz powiedz mi o czem mówili. Trunek bowiem rozmarza i wiedzie do wygadania się o wielu rzeczach, które trzeźwemu są nayskrytszą tajemnicą. — Mówili o łowach, o woynie, odpowiedział Olgierd obojętnie: — o dworze cesarza Henryka, i o innych drobnostkach które nas w cale nieobchodzą. — I toż to dla doniesienia mi o takich prożnostkach bieżysz do mnie wśrzód ciemnéy nocy cały zadyszany i zmordowany. Mów Olgierdzie, gdyż ja cię znam dobrze i wiém że nie jesteś jak inni niedołęgą i na każdą rzecz pilną obracasz uwagę. — Niewiedząc co do zamiarów waszych zdąża, boście mi je matko zawsze ukrywali, czyliż mogę wiedzieć co was obchodzić może; ale pytaycie mię się, a na wszystko wam odpowiem. — Olgierdzie! rzekła do niego Olga przytulając go z czułością do piersi: Olgierdzie! wiém że masz wzrok bystry i nic przed wzrokiem twoim nie uydzie, że nie jako dziecko potrzeba

cię jeszcze nauczać na co uwagę twoją obracać powinieneś, powiedź więc, czyliż prócz tego co mi powiedziałeś nic już więcéy nie wiesz cobyś matce twojéy mógł obwieścić, abym nie sądziła, żeś się bez uwagi zatopił w oczach daleko pięknieyszych, niż te które ma pani Mieczysławowa z Skałmierza. — Nie wspominay mi matko o niéy, zawołał Olgierd przerywając jéy mowę; dotykasz bowiem słabą stronę serca mojego i odświeżasz ranę która się jeszcze dotąd zupełnie nie zagoiła. Pytay mię się o co chcesz, a na wszystko ci odpowiem, lecz nawzajem żądam od ciebie abyś mi wszystko objaśniła co mi tak dawno już objawić przyrzekłaś, a co dotąd upornie taisz, gdyż niedam się dłużéy jako dudek za nos wodzić i jako dziecię oszukiwać. — Cożto ci jest Olgierdzie? zawołała Olga: nieznayduję cię takim jakimeś był dawniey, daleko jesteś upornieyszy i niecierpliwszy, im więcéy po tobie powolności i cierpliwości oczekiwać pragnę. — Pytay się — wrzasnął młodzieniec tak mocnym głosem, że przelękła cofnęła się o krok wstecz, i dopiéro aż po niejakiéy chwili odezwała się do niego: Czy uważałeś pomiędzy przybyłemi gośćmi jednego mężczyzny wysokiego wzrostu, czerstwego oblicza, z czarnemi włosami na głowie, i cudzoziemskiéy postaci? —

Przez niejaki czas stał Olgierd w milczeniu jakoby w myślach zatopiony, nakoniec rzekł powolnym głosem: Nie inaczéy że go uważałem, i on mnie również uważał, lecz jego oblicze nie ma już czerstwego rumieńca, i włos głowy jego tu i owdzie mocno posi-

wiał. — — Lecz przynaymiéy był wesołéy myśli, i towarzysz z nim przybyły okazywał mu przychylność, a potym pijąc razem, pocieszali się na przyyście lepszych i pomyślnieyszych czasów? — — Nie, wesołym on nie był, odpowiedział Olgierd: owszem zdaje się, że zgryzoty powlekły czoło jego zmarszczkami, gdyż jak się dowiedziałem, wiele, bardzo wiele ucierpieć musiał przykrości w długiéy niewoli. Rzadko kiedy rozjaśniał ogień radości w jego oczach, a właśnie w tenczas gdy wzrok swóy przypadkiem na mnie obrócił, smutnieysze było jego spoyrzenie, i jeżeli się nie mylę, postrzegłem łzy w oczach jego. Płakać, nieprzystoyną to jest rzeczą dla mężczyzny, i nimby łza z oczów moich wytrysła, pierwéy musiałaby albo moja albo kogo innego krew wypłynąć strumieniem; a nawet przyznać muszę, że chętnie widzę, gdy kogo cierpiącego i martwiącego się spostrzegam, właśnie jak gdyby to było dla mnie niejakiém uśmierzeniem boleści, zwłaszcza jeżeli cierpiący do liczby dostoynych i bogatych ludzi należy — a jednak — o matko! szczerze wam wyznać muszę, że zmartwienie tego męża które ukryć nie może, dotknęło me serce i zdawało mi się w téy chwili, że albo mnie samemu stawała się jakowaś krzywda, albo nowe jakoweś szczęście trafiło znienawidzonego nieprzyjacieła mego Mikołaja Strzemieńca, któremu wszelkich niedoli życzę.

Z naywiększą uwagą, lecz oraz z naytroskliwszém przytłumieniem swych uczuć słuchała Olga opowiadania swojego syna, i gdy mówić poprzestał, zatopiona

w myśli pomrukiwała cicho niezrozumiałe słowa, a pokrzepiwszy się na nowo, zadawała mu liczne jedne po drugich pytania, względem naydrobnieyszych okoliczności tyczących się przybyłych gości, na które Olgierd niecierpliwie w prawdzie lecz naydokładniey opowiadał, z czego poznać można było, że nie prożnym był świadkiem ich mów i wzruszeń.

Już drugie pianie kogutów we wsi słychać było, i już od strony wschodniey bladawa jutrzenka pasmo swe rozwlekła, zapowiadając przyyście dnia pogodnego, a jeszcze stała Olga na tém samém mieyscu rozmawiając z swym synem, gdy ten jéy nareszcie objawił o czém wyżéy wspomnieliśmy, jak król Bolesław podnosząc Szczerbiec przyrzekł uroczyście, iż mieczem tym otworzy Izasławowi bramy Kijowa, jak biskup Stanisław zdawał się temu przyrzeczeniu dawać swe błogosławieństwo, jak blady ów cudzoziemiec skłonił się przed zacną tą zbroją; natenczas Olga z niejakiém uniesieniem radości zawołała: Jeżeli tak jest Olgierdzie, tedy dziś jeszcze uyrzysz, że los twóy w troskliwéy ręce czułéy matki spoczywał! Podnieś twoją głowę, już ją odtąd schylać przed innemi nie będziesz miał potrzeby, a gdy otoczony będziesz blaskiem dostoyności który niebawem cię okryje, natenczas wspomniy sobie, że to ja jestem któram cię do tego szczytu wielkości podniosła. — Cóż mam z tego wszystkiego wnosić o matko! zawołał Olgierd: — mów wyraźniey abym cię zrozumiał. Co to jest, co mi przepowiadasz? O jeżeli dostoyność i szczęście są dla mnie przeznaczone, za któremi nieu-

stannie wzdycham, tedy zedrzyy zasłonę los móy ukrywającą, abym je mógł tak zobaczyć, jak je widzieć pragnę! — Nie tak nagle móy synu! rzekła Olga powolnym lecz poważnym głosem: — co długo i troskliwie ukryte było przez wiele lat w nayskrytszym taynikn serca, to nie może bydź tak prędko i lekko wyjawione! A to dla czego? zapytał się Olgierd, niemogący już dłużey wstrzymać swego gniewu. Więc nieobchodziż cię bynaymniey podłe i haniebne niewolnictwo, w którém syn twóy jęczyć musi, i niemasz uczucia na zgryzoty moje, kiedy dzikie i nierozumne zwierzęta płodowi je swemu okazywać zwykły? Powiadasz iż mogę podnieść głowę moją, dla tego też ani na moment niechcę uginać się pod jarzmem, które z całéy duszy mojéy nienawidzę. Mów niewiasto! gdyż mię do niecierpliwości przyprowadzasz, a gdy ta górę weźmie nademną, natenczas i tobie niebespieczną się stanie! — Ty mi śmiesz grozić? rzekła do niego z gorzkim uśmiechem. — Cóż to jest! czyliż to nieznasz Olgi, że zuchwałością i siłą nic na niey niewymożesz! Widzisz ten sztylet; pierwéy jeszcze nimbyś naymnieysze do wydarcia mi go z rąk uczynił poruszenie przeszyję nim pierś moją, a śmierć wydrze ci na zawsze tę tajemnicę o którey mógłbyś się dowiedzieć i aż do skonania twego musiałbyś bydź niewolnikiem. Widzisz więc zuchwały i nierozsądny chłopcze, że tylko przez posłuszeństwo i łagodność zniewolić mię możesz. — Z iskrzącemi oczyma wpatrywał się Olgierd na podniesioną rękę rozgniewanéy niewiasty trzymającą puginał,

i niezdołał w tym momencie ani słowa przemówić, zgrzytając tylko od złości zębami, że tu nic wydołać nie potrafił. — Zdaje się, rzekła daléy Olga, zdaje się, że los tak chce abyś na innym był stopniu niż na tym który teraz zaymujesz, abyś okazał się w tém znaczeniu, które urodzeniu twemu przystoi. Wszystko to jest korzystne dla ciebie; lecz czyliż pewnym bydź możesz, że spełnienie twych życzeń przyniesie korzyść dla twojéy matki? Lecz niechay tak się stanie, jak chce mieć przeznaczenie! — Po niejakiéy chwili milczenia, właśnie jak gdyby nieuważała na to, iż Olgierd przed nią jeszcze z założonemi stał rękami, obracając się na stronę, klasnęła w ręce, właśnie jak gdyby dawała znak, iżby się ktoś w pobliżu ukryty miał zbliżyć.

Już piérwsze promienie wschodzącego słońca objaśniły w pomroku leżącą dotąd okolicę, i na piérwszy rzut oka poznał natychmiast Olgierd zbliżającą się postać, która z pobliskich krzaków powolnym krokiem ku temu mieyscu dążyła, gdzie on stał z swą matką. Cóż to tu Tomka przyprowadza? zapytał się zadumiony. — Jakiém czołem śmie się pokazać zbiegły niewolnik w Zembocinie? — Wolnoż ci tego za podłego niewolnika uważać, któregoś przez tak wiele lat twym oycem nazywał? zagadnęła go Olga w tonie szyderczym, a nie czekajęc na jego odpowiedź i obracając się do przybliżonego Tomka, rzekła do niego głosem rozkazującym: Rzeczy inny obrót wzięły niżeli się spodziéwałem; dla tego powróć w góry i pozdrów mi twego naczelnika, jednak powiédz mu, że niebawem nadeydzie ten czas,

w którym go potrzebywać będę. Spiesz się, bo wszystko do tego nagli, aby o tém był uwiadomiony. Nie mówiłemże że tak będzie, rzekł Tomek uderzając nogą w ziemię od złości. — Już inny znowu wiatr zawiał i inne myśli powstały w głowie niestałéy kobiéty, a ja muszę powrócić do domu, aby nadstawić grzbiet pod batogi, iż jeszcze i tą razą na głupca wystychnęliśmy naczelnika, który z sobą żartować nie daje. — Cóż to jest znowu za nowa tajemnica, przerwał Olgierd mówiącego, i obracając się do Olgi rzekł mocnym i surowym głosem: Matko! wiedz o tym, że mi już dłużéy cierpliwości nie staje, i że koniecznie wiedzieć muszę, co on tu chce i dla czego w téy niebespieczneý dla niego okolicy przebywa. Jakież związki masz z nim i dokąd go posyłasz? — Tak jak zemną, tak i z tobą postępuje, rzekł Tomek wydawszy śmiech szyderczy: a co oyciec od niéy doświadczać musi, to i synowi nie powinno bydź nowiną! — Co! ja twóy syn, zawołał rozgniewany młodzieniec: jeszcze raz wymów to słowo, a zaręczam cię nikczemniku, że na wieki zamknę twą gębę! — Ho! ho! odpowiedział Tomek cofnąwszy się wstecz o dwa kroki, waszeć podobno już wielkim stałeś się panem chociaż jeszcze prostą siermięgą okryty jesteś. Prawdziwie moja guńka goralska nie wiele mię od ubioru waszego odróżnia. — Jeszcze mocniéy temi słowy rozjadły młodzieniec chciał już pochwycić za pierś przeciwnika swego i rzucić go o ziemię, jednak Olga stanęła pomiędzy niemi i rzekła mocnym głosem: Czemuż się kłócicie pomiędzy sobą i

przymawiacie sobie bez potrzeby? Tak jak ja chcę, koniecznie stać się musi, i każdy z was niechay idzie drogą którą mu wskazałam: ty Olgierdzie powracay do zamku, a ty śpiesz się tam gdzie iśdź powinieneś. — Nagle wzrok jéy obrocił się ku stronie zamkowéy, i z przerażeniem niejakiém postrzegła, iż drogą niezbyt daleko od niéy oddaloną szły dwie osoby powolnym krokiem, dążąc właśnie ku temu mieyscu gdzie stała, obróciwszy się więc do obecnych rzekła prędkim głosem: Precz stąd, aby was tu w tém miéyscu nikt nie spostrzegł, szczególniéy aby was ci którzy się tu przybliżają nie zobaczyli. Skryycie się w krzaki i manówcami wiadomemi idźcie do mego pomieszkania, gdzie w krótce przybędę aby tobie Tomku dać co na drogę a tobie Olgierdzie cóś lepszego niżeli się spodziéwasz. — Równie bojaźliwość pierwszego, jak i przywyknienie do podlegania téy tajemniczéy kobiecie drugiego, skłoniły ich do prędkiego oddalenia się, i po niedługiéy chwili chciała Olga udadź się za niemi, lecz usłyszawszy kilka słów blisko mówiących, ukryła się pod mostem ocieniona krzakami iż niełatwo odkrytą bydź mogła, przysłuchując się pilnie dalszéy rozmowie, którą owi przychodnie zatrzymawszy się przy moście pomiędzy sobą prowadzili.

5.

Ow szanowny kapłan, którego już pod imieniem Stanisława Szczepanowskiego poznaliśmy, udał się po-

rankową chwilą do blisko leżącego kościoła, dla odprawienia zwykłych pacierzy i świętych obowiązków swojego szanownego stanu. Kilku tylko pobożnych rolników téy wioski obecnemi byli mszy świętéy, którą bogoboyny ten biskup usługiwany przez proboszcza mieyscowego i kapelana zamkowego odprawiał, a gdy ostatnie błogosławieństwo po Ite missa udzielił, rozchodzić się poczęli obecni z kościoła, i on też sam po odprawieniu niektórych jeszcze modlitw, zabierał się do powrocenia do zamku, gdy z przyboczněy kaplicy zaszedł mu drogę pan Seweryn Strzemieniec, który również obecnym był ofiarze mszy świętéy. — Już dawno, rzekł, życzyłem sobie tego momentu, abym z wami nayprzewielebnieyszy biskupie mógł sam na sam chociaż przez małą chwilę pomówić, a ponieważ miłościwy król nasz wyszedł dziś już o samym świcie z dostoynym waszym kolegą w pole na przechadzkę, i przybyły z wami cudzoziemiec zdaje się niepotrzebywać waszéy duchowněy rozmowy tedy, zdaje mi się, że ten moment pożądany właśnie teraz nadszedł i że nieodmówicie towarzystwa dawnemu swemu współuczniowi, który teraz jest wielbicielem waszych cnót i bogoboyności. — Cnota człowiecza, odpowiedział świętobliwy biskup, jest słaba i ułomna jeżeli ją łaska niebios nie umocni, a jeżeli kto, tedy każdy kapłan jako sługa Boży usiłować powinien, aby niewzruszonym był w zakonie pańskim i powołaniu swojém, gdyż należy mu bydź wodzem i nauczycielem powierzonych mu owieczek. Odkryycie się więc zupełnie przedemną,

a ile zdołam, nie tylko jako wasz dawny przyjaciel, lecz jako i biskup Krakowski, przyczynię się do uspokojenia sumnienia waszego, gdyż przewiduję, że rady wiernéy zbyt potrzebnemi jesteście.

Mówiąc to przybliżyli się do stopni przybocznéy kaplicy, która jedną stronę kościoła zaymowała. Promienie słoneczne przebijały się przez gęste gałęzie blisko na cmentarzu stojących drzew i rzucały światło do sklepu grobowego, w którym porozwieszane na murach hełmy, tarcze i zbroje spostrzegać się dawały. Pomiędzy niemi, nad równo odległemi od siebie katakombami, niekunsztowną ręką wyciosane z kamienia trupie głowy, rycerze i postacie białogłowskie w zakonnym ubiorze, dawały poznawać, iż to mieysce poświęcone było na dziedziczny grobowiec familii Strzemieńców. Ośm było w tém mieyscu nagrobków parami rozłożonych, lecz przy siodmym nad którym wyobrażenie młodéy niewiasty z marmuru krajowego ustawione było, osmy nagrobek był jeszcze próżny z otwartą katakombą, i w tém to mieyscu miał kiedyś spoczywać ten, który teraz z biskupem krakowskim, aż do tego mieysca się był zbliżył.

Tu gdzie zwłoki naywiernieyszéy mojéy przyjaciołki spoczywają, rzekł pan Strzemieniec przytłumionym od żałości głosem: tu przy grobowcu téy, którą niesprawiedliwie obraziłem, odkryję wam nayprzewielebnieyszy oycze stroskane serce moje, aby gdy duch jéy zasłużony wzrok gniewu na mnie rzuci, obecność świętobliwego kapłana zasłoniła mię przed nim i upro-

siła przedwczesne przebaczenie, nim mnie obok małżonki mojéy w tym grobie na wieczny spoczynek złożą. — W milczeniu usiadł biskup Stanisław przy grobowcu wspomnianéy niewiasty, właśnie jak gdyby był zastępcą téy któréy usta śmiertelną niemową spojone były, i jak gdyby w imieniu jéy miał sądzić lub wybaczyć na przeciwko siebie stojącemu małżonkowi. Oparty o grobowiec dla siebie przygotowany, stał pan Seweryn, wpatrując się z uszanowaniem i pokorą na dostoyną postać biskupa, gdy ten po niejakiéy chwili odezwał się do niego: Wiém już co mi powiedzieć chcecie! czyliż nie o owym chłopcu z czarnemi włosami, który nam wczorayszego wieczora do stołu usługiwał i za siedzeniem waszego syna stał zadumany? — O nim właśnie chciałem mowić, odpowiedział pan Seweryn z głębokiém westchnieniem. — Na piérwszy wzrok zaraz go poznałem, rzekł Stanisław: na twarzy jego widać niezatarte rysy obcego narodu, a całe jego ułożenie okazuje, iż nie jest do poddaństwa zrodzony. — Toć to jest właśnie co mnie naybardziéy dolega przewielebny oycze! i z czegobym się w innych stosunkach rzetelnie cieszył, to mnie teraz zgryzotą tylko napełnia i dręczy sumnienie moje. Przekonany jestem, że mu matka jego tajemnicy urodzenia nieobjawiła i że jeszcze nic nie wie w téy mierze, sądząc się zawsze synem poddanego do niewolnictwa zrodzonym, albowiem gdy dla spokoyności téy, która tu od dawnych już lat spoczywa, wymogłem na Oldze przysięgę, że tajemnicy téy aż dotąd nikomu nieodkryje póki ja ją

sam nieobjawię, przysięgła z niejaką nawet ochotą która mnie niemało zadziwiła, iż matka tak obojętnie na niewolą swojego syna zezwala. Tak jest, na żaden sposób wątpić nie mogę, żeby przysięgi swéy dotąd dotrzymać nie miała, gdyż żadne jeszcze słowo z ust jego niewyszło, któreby oznaczało, iż wie kto jest jego oycem. Gdyby wiedział o tajemnicy, inaczéyby się względem mnie okazał, albowiem umysł tego młodzieńca jest wyniosły i chwały chciwy, i niechęcią spogląda na tę sierminęgę która go okrywa. Lecz zdaje się iż coś przeczuwa, a może głos tajemny odzywa się w nim iż to mieysce które zaymuje, niesłusznie mu wskazane zostało; może dostrzegł po mnie niejaki wyraz czułości, i to go niepewnym czyni, czy istotnie jest synem niewolnika, lub do czegoś lepszego zrodzony. — Ciągle zanoszą do mnie czeladź i domownicy uskarzania na niego, że jest zuchwałym i upornym; niechętnie i jak gdyby z przymusu dopełnia te obowiązki które mu polecono, a jedno słowo nagany, obudza w nim gniew, i zapala twarz jego ogniem nienawiści. Wiernie i ściśle dopełniłem rozkazów waszych szanowny biskupie! z posłuszeństwem przyjąłem pokutę którąście mi nałożyli, starałem się przytłumić głos serca mego w każdym dniu i w każdéy godzinie, surowo i ostro jako pan przemawiam do niego, którego jednak niechętnie widzę pomiędzy gronem mych służalców, nieraz nawet ukarać go kazałem w przytomności mojéy jako krnąbrnego sługę ręką mojego sługi, i rzadko kiedy ośmielam się ująć mu tego ciężaru który sam na niego włożyłem; —

a jednak, niechay mi wolno będzie wyznać dostoyny kapłanie, że pomimo tego wszystkiego, pomimo ściśle dopełnionych warunków pokuty, czuję, iż sumnienie moje nie jest uspokojone, że każdodziennie pomnaża się moja wina, która mnie ciężarem swym przyciskając, wszelką pociechę i wesele serca odeymuje. —

Kościół to święty, dbały o zbawienie swych wyznawców, rzekł Stanisław poważnym i surowym głosem, nałożył wam przezemnie, tak ostrą wam się wydawającą pokutę, albowiem słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, aby przestępca uczuwał karę ze skutków swéy winy, iżby tym sposobem przypominał sobie popełniony grzech bez ustanku i starał się przebłagać nieba, aby niebył karany w dniu ostatecznéy odpłaty. — Jednak — rzekł na to Seweryn Strzemieniec z przyzwoitą skromnością: jednak, czyliż potrzeba aby i ten cierpiał, który żadnéy niepopełnił winy, aby ten razem z tym pokutował, który sam wykonał nieprawość? Nie mogę wątpić, że duch nienawiści i niechęci opanował już jego serce, że je od dobrego odwraca, aby poźniéy czy prędzéy wybuchnąwszy z całą zawziętością, wzmocnił go siłą szkodliwą przeciw swym ciemiężcom. Nie o samego mi tu tylko Olgierda chodzi, przedostoyny kapłanie, a ponieważ pozwoliliście mi odkryć wam myśli moje, tedy dozwólcie jeszcze, abym wszystko przed wami objawił, co mnie dolega i co mię martwi. Bez wątpienia przypominacie sobie, że w krótce po przybyciu owéy niewiasty w te okolice, i po niewielu dniach, gdym od niéy odebrał przysięgę zachowania niezłomnie

tajemnicy, moja prawa małżonka nagle zasłabłszy umarła i tu pochowana została, gdzie obok niéy grobowiec mój przedwcześnie przygotowałem, abym przy téy spoczywał, względem któréy od czasu przybycia Olgi obojętnie i zimno się obchodziłem. Ledwo co obrzędy pogrzebowe ukończone zostały, i serce moje żalem przeniknione poznawszy niesłuszność mojego postępowania cokolwiek pokrzepiać się poczęło, gdy natychmiast stanęła przedemną Olga, przypominając mi owe przyrzeczenia, które jéy szałem namiętności oślepiony w owey zadniestrskiéy krainie uczyniłem. W tym momencie przypomniałem sobie na wasze rady i rozkazy, i oburzyłem się na jéy zuchwałość, gdyż właśnie w tym momencie stanęła mi w myśli wcześnie zmarła małżonka moja, jéy cnoty i szlachetne przymioty duszy, tudzież nie bez przerażenia wewnętrznego obudziła się we mnie myśl podeyrzliwa, z jakiéy przyczyny jéy śmierć tak nagle nastąpiła; odprawiłem przeto zuchwałą kobietę ostremi słowy i gdy wkrótce jeden z moich naynikczemnieyszych niewolników upraszał mię o tę łaskę, abym mu Olgę dał w małżeństwo, obiecałem mu wolność jeżeli ją sobie poślubi. Gdy jéy to osobiście oświadczyłem mości biskupie, natenczas, nie tak jak inne niewiasty czynić zwykły, lecz bez wyrzutów i narzekań, bez widocznych oznaków gniewu, ale jednak jak trup zbledzona, wydawszy śmiech szyderczy, na którego wspomnienie jeszcze dziś włosy mi na głowie powstają, spoyrzała na mnie wzrokiem w którym się zemsta i nienawiść widocznie malowały.

Nie dała ona mi w prawdzie żadnéy na to odpowiedzi, ani ja takowéy po niéy w tym momencie żądać mogłem. Miałemże ją w téy chwili wypędzić z synem z domu, jak Abraham wypędził Agar na puszczę z Izmaelem? Ach moja Sara spoczywa już w tym grobowcu, a ja nie jestem tak pobożny i niewinny jak ów patryarcha, aby mi tak przystało czynić jak jemu. Dałem jéy więc przytułek i schronienie, jednak od tego czasu rzadko ją kiedy widywałem i jeżeli przypadek przybliżył mię kiedy do niéy, tedy zawsze odwracałem się na stronę mówiąc po cichu modlitwę za odpuszczenie grzéchów. Również i ona nie ciśnie się do mnie, cicho i spokoynie żyje sobie w domku o podal od wsi pod laskiem, w którym niegdyś także nieszczęśliwa uwiedziona kobieta mieszkała, jednakowoż ta jéy spokoyność napełnia mię przeczuciem, że w cichości pracuje nad mém nieszczęściem i że niebespieczeństwo w pobliżu się znayduje. Tym sposobem niemogę nigdy mieć swobodnéy godziny, tylko przez łowy przez krzyki i hałasy usiłuję przytłumić tę niespokoyność, która co chwilę we mnie się odzywa. A nakoniec, aby wam przewielebny oycze cały ciężar méy niedoli był wiadomy, wyznać wam muszę, że serce moje odwróciło się od prawego syna, i że często spozieram na niego z nieukontentowaniem, widząc jak ten który także jest moim synem żyć musi w podłém niewolnictwie i usługiwać temu, który we wszystkie dostatki opływa. Tak smutno upływają dni życia mego, po nocach zaś bezsennych dręczyć mię nie przestają rozmaite mary

i przeczucia, i zdaje mi się że widzę chwiejące się fundamenta mego domu, które sam lekkomyślnie, oślepiony występną i nierozsądną namiętnością, podkopałem.

Z pilną uwagą przysłuchiwał się biskup krakowski opowiadaniu pana Seweryna i kiedy niekiedy rzucał wzrok to na grobowiec przy którym siedział to na mówiącego starostę właśnie jak gdyby upatrywał widoczną różnicę pomiędzy zmartwiałą ciszą spoczywających tu zwłoków i niespokoyność w duszy wyznawającego swą winę, nakoniec gdy ten mówić przestał, odezwał się do niego łagodnieyszym niżeli przedtém głosem: Czyliż mogłeś się spodziéwać Sewerynie, że owoce słodkie zbierać będziesz z cierni i plon pożądany z zasiewu złego. Każda sprawa prowadzi za sobą nieuchronne skutki, gdyż to jest wymiarem sprawiedliwości pańskiey, aby każdy uczuwał iż to co popełnił, albo na karę albo na nagrodę zasługuje; — jednak spodziewam się że cię i łaska niebios nieopuści albowiem wiernie i szczérze użyłeś wszelkich śrzodków do twojego zbawienia i dopełniłeś warunków nałożoney ci pokuty. Nie martw się bez potrzeby i nie usiłuy przeniknąć wypadki przyszłości, gdyż te są dla każdego człowieka niedocieczone i zaufay temu który jest nieskończenie łaskawym; a jeżeli kiedy przypomnisz sobie popełnione bezprawie, niech ci to służy do upokorzenia się przed Panem, lecz oraz miey nadzieję, że z dobrym panem masz sprawę, który pokutującemu winy przebacza. W tym razie jednak, gdyby Bóg z niedocieczonych wyroków swoich chciał karać przewinienie

oycowskie na jego rodzinie, uniż się pod potężną ręką wszechmocnego, a spokoynie doczekasz owéy chwili, w któréy dokonasz kresu istnienia twego na ziemi. — Amen! tak niech się stanie bogoboyny mężu i święty biskupie! odpowiedział pan Seweryn skłaniając pokornie swą głowę przed siedzącym dostoynym kapłanem, nareszcie po krótkiéy chwili rzekł daley spokoynieyszym głosem: — Nie inaczéy! zdaje mi się, że posłaniec pokoju i łaski zawitał już do mego domu. Wszak znacie przewielebny oycze synowę moją, która prawdziwie za anioła w ludzkiém ciele uważaną bydź może. Gdziekolwiek jéy oblicze mi zawita, natychmiast znika z czoła mego wszelka posępność, a gdy do mnie przemawia, opuszcza mię duch wewnętrznéy niezgody, i ona to jest pośrzedniczką pomiędzy surowym oycem i chwałychciwym synem, a nawet i Olgierd ten ponury i krnąbrny młodzieniec rozjaśnia swe czoło w jéy obecności. — — Bogoboyna i cnotliwa niewiasta, odpowiedział Stanisław, jest niezaprzeczenie drogim darem niebios, a jak w tenczas gdy z drogi prawéy zstępuje niezgodnego piekła bywać zwykła obrazem, tak trzymając się cnoty i uczciwości, błogosławieństwo na cały dom rozszerza i czyste obyczaje w potomków swych zaszczepia. — Nie mam już nic więcéy cobym wam mógł powiedzieć, jak tylko to, abyście szanowny przyjacielu móy Sewerynie wytrwali statecznie w doświadczeniu, i pokornie poddawali się woli pańskiéy. Jeżeli to zachowacie, tedy zaręczam, was w imieniu téy, któréy tu zwłoki spoczywają, zaręczam

was ja sługa tego Boga, który jéy duszę przyjął do wiecznych mieszkań, iż wam winy wasze odpuszczone będą i że w wieczności wasz duch z jéy duchém nierozłącznie się połączy. — Mówiąc to, położył swą rękę na piersiach, a gdy potem dotknął się grobowca, zdawało się, jak gdyby miłobrzmiący głos odezwał się w pośrzód tych sklepień wiecznemu spoczynkowi przeznaczonych.

Powróciwszy do zamku, zaszła im drogę w przedpokoju pani Małgorzata, która już przed świtem wstała była, dla doyrzenia gospodarstwa i wydzielenia pracy dziennéy pomiędzy czeladzią, zwłaszcza iż przez przybycie tak znakomitych gości, zatrudnienia się pomnożyły. Zobaczywszy ją pan Seweryn Strzemieniec, wypogodził swe czoło i obracając się z przyjemnym uśmiechem do swego szanownego towarzysza, zdawał się mu przez to powiadać, że ona prawdziwym jest opiekuńczym duchem tego domu, a gdy pani Małgorzata z uszanowaniem biskupa powitała, złożył ten swą rękę na jéy głowie i wyrzekł błogosławieństwo pokoju, aby Bóg jéy życiu i czynnościom dał kierunek zbawienny i korzystny. Po jéy oddaleniu się, rzekł biskup Stanisław do pana Seweryna: Prawdziwie, zacna to jest i przyjemna niewiasta, a gdzie takowa przebywa, tam też i błogosławieństwo pańskie nie jest dalekie. Lecz powiedźcie mi, rzekł daléy cóż to są za białogłowy, które wczoray przy wieczerzy u was widziałem. Czy i one należą do waszego domu? — Są to bliskie krewne mojéy synowy, odpowiedział pan Seweryn, i dla tego miła mi jest ich obecność. Naymłodsza z nich

Ilga jest rodzoną jéy siostrą i istnym wyobrażeniem Małgorzaty, jednak cokolwiek żywsza i weselsza, co jéy młodemu wiekowi bardzo dobrze przystoi. Druga starsza wiekiem od mojéy synowéy, również rodzona jéy siostra, już od saméy młodości poświęcając się bogoboynemu życiu, czuje w sobie powołanie do stanu klasztornego i ma zamiar poświęcić się całkiem służbie Boga w tym stanie. — Szanuję ja stan małżenski, — rzekł biskup Stanisław przerywając mowę opowiadającemu — i pełna zaszczytu jest ta niewiasta w oczach moich która powinności matki i gospodyni domu wiernie i cnotliwie wypełnia, gdyż sam z niewiasty urodzony jestem; jednak utaić nie mogę méy radości, gdy widzę pokorną i bogoboyną dziewicę, która nieupatrując dla siebie żadney ponęty w znikomych rzeczach, podnosi wszystkie myśli swoje do niebios, i poświęcając życie krótkotrwałe na usługi pańskie, obiera część naylepszą, która na wieki odjętą jéy bydź nie może. — — Trzecia nakoniec — lecz czemuż tak surowo wpatrujecie się we mnie nayprzewielebnieyszy? — trzecia z nich która jest cioteczną siostrą pani Małgorzaty, małżonką jest pana Mieczysława z Skalmierza, walecznego i zacnego szlachcica, który na czele swéy chorągwi udał się za królem do obozu pod Kijow i tam jeszcze dotąd ,zostaje. Jako dziewica wysokiego urodzenia i znakomitéy urody zaślubiona mu była, gdy wkrótce po zamęściu, wiece królewskie wezwały pana Mieczysława do boju, i już drugi rok mija, jak w oddaleniu od niéy żyć jest przymuszony. — Cztéry rozmaite

charaktery odkrywam w tych niewiastach, odpowiedział na to biskup Stanisław: W jedney czysty umysł kobiecy, który przejęty zamiłowaniem swych obowiązków wiernie dokonywa powinności stanu swego; w drugiey wesołość charakteru nietroszczącego się o to co ma nastąpić i upatrującego wszędzie dla siebie niewinną radość; w trzeciey przykładną bogoboyność starającą się jedynie podobać Bogu, a w czwartéy — panie Sewerynie! — w czwartéy, zdaje mi się, iż nic takowego z pomienionych przymiotów nie widzę. Ani gospodarności, która jest ozdobą i zaszczytem niewiasty, ani pomiarkowanéy wesołości, ani nakoniec nic bogoboynego w jéy czynnościach niepostrzegam, i podobno się nie mylę, gdy śmiem wnosić, że jéy umysł lekkomyślnością i światowością aż nazbyt jest zaprzątniony. — Bardzo surowym jesteście przewielebny biskupie w sądzeniu waszém, lecz któżby mógł bydź bez winy, gdyby sprawiedliwość wieczna jego czynności roztrząsać chciała? Zaprzeczyć nie można, że pani Krystyna nie wiele zmartwienia okazuje z oddalenia swojego męża, nie tak jak moja synowa pani Małgorzata, która bez przestanku o nieobecnym swym małżonku myślała. W prawdzie z początku sądziłem ja i wielu zemną, widząc jéy łzy i płacze gdy pan Mieczysław do obozu odjeżdzał, że to oddalenie męża szkodliwe jéy zdrowiu przyniesie skutki, bardziéy bowiem okazywała się niepocieszoną niżeli pani Małgorzata, która zgadzając się z swym losem z większą spokoynością umysłu zniosła moment pożegnania; ale z czasem coraz

to więcéy zdawała się o nim zapominać, co wszystko jest przyczyną tak długiéy nieobecności. — Właśnie to oddalenie i ta nieobecność nic dobrego za sobą nieprowadzi, odpowiedział Stanisław Szczepanowski: i skutki które z tego wynikają nie mogą bydź dla mnie obojętne. Już dwadzieścia i dwa miesięcy upłynęło, że rycerstwo w oddaleniu żyje od oyczystych zagród, że dzieci obchodzić się muszą bez swoich oyców, małżonki bez swych mężów, a dziewice bez swych narzeczonych, braci i opiekunów. Pod okiem tylko dziedzica rzecz każda kwitnie i pożądany owoc wydaje, a nietylko szczęście jest niestateczne, ale nawet i umysł ludzki a mianowicie umysł kobiecy. O wielu już rzeczach dowiedzieć się musiałem, co mnie jako pasterza powierzonéy mi owczarni zgryzotą napełnia, już nawet i kościoł święty napomniał ostro z kazalnic przestępujących prawo pańskie i rzekł słowo prawdy do zboczających z drogi świętych obowiązków; lecz napomnienie nie zawsze skutkuje, jeżeli się przestępca żadnéy kary nieobawia; zatem stosownie do słuszności i powinności mojéy przypomniałem królowi, aby na dobro ludu swojego baczną obrócił uwagę. — A cóż na to odpowiedział Bolesław, który w mocnéy ręce trzyma miecz sprawiedliwości i którego dusza żadnego bezprawia nienawidzi? zapytał się Seweryn. — — Na dobréy woli nie zbywa mu, rzekł Stanisław; — przyrzekł mi nawet uroczyście że surowo karać będzie przekonanych o bezprawie przestępców, ale aż dopiéro w tenczas — w tenczas dopiéro — gdy z ruskiéy wypra-

wy powróci. — Tego spodziewałem się po nim, odpowiedział starosta: on zapewne tego nieścierpi, aby zacne jego rycerstwo zhańbienia doświadczało, aby tu im w domu wyrządzano krzywdę, podczas gdy krew i życie poświęcają sławie kraju i walczą za wiarę świętą. Już to nawet w młodych latach jego widziano go nieraz jak przebrany i ukryty pod niepoznanym ubiorem, przebywał rożne okolice państwa, a gdzie spostrzegł niesprawiedliwość karał ją jako surowy sędzia, odkrywając nie jedną tayną zbrodnię. Bez wątpienia w tym samym zamiarze i ninieysza podróż króla przedsięwziętą została? — — Poniekąd, tak jest! odpowiedział biskup powolnym głosem: lecz co się tyczy waszego mniemania względem króla, w tém przekonaniu nie zupełnie z wami się zgadzam, ani nawet w tém co o wyprawie Kijowskiéy sądzicie. Podług mego zdania, przystoi a nawet i koniecznie potrzebną jest rzeczą, aby ten, który godnie imieniowi oyca oyczyzny i narodu odpowiedzieć pragnie, ile możności starał się oto, by żadna nieprawość między ludem mu poddanym niewynikła, i aby niemiał potrzeby karania za to, co może z własnéy jego winy powstało. Może niewyobrażacie sobie tę niezawodną pewność, że nie jedna nieprawość z téy przyczyny dokonaną została, iż król i jego rycerstwo przez tak długi czas dalekiemi są od oyczyzny, któreby podobno nigdy nie wynikły, gdyby byli w kraju przytomnemi. — Niepoymuję waszéy mowy przewielebny biskupie! i wszystko mi się wydaje, że niepochwalacie téy wyprawy za Dnieprem,

która ma na celu wyniszczenie syzmy, i do któréy sam oyciec święty Grzegorz VII dał swe błogosławieństwo. — — Przez małą chwilę stał biskup w milczeniu, nakoniec odezwał się poważnym tonem: Nie inaczéy, że to jest powinnością króla i każdego chrześciańskiego rycerza walczyć za wiarę, jednak uroczystszym obowiązkiem jest ją zachować w czystości, tak jak tego po tych wymaga którzy nią są oświeceni. — — Nad oczekiwanie moje, coraz więcéy przekonywam się dostoyny panie, że wam się ta wyprawa niepodoba, która jednak dla mnie, jako dla starego dawnego wojownika, bardzo zaszczytną i chwalebną się wydaje, chociaż na niéy obecnym bydź nie mogę, i tak też bez wątpienia sądzą wszyscy waleczni rycerze którzy osobę królewską otaczają. Wszakże on jest posłusznym synem kościoła świętego i głos wasz szanowny mości biskupie krakowski był mu zawsze tak ważnym jak gdyby go z niebios słyszał; przeto ani wątpić mogę, że wszystkie wasze rady i przestrogi jak nayściśley dopełni, gdy z wyprawy Kijowskiéy powróci. — Czy tak przekonani jesteście panie Sewerynie! Nie ganię ja wyprawy przeciw rusinom, lecz mi się niepodobają powody które ją konieczną uczyniły i sposoby jakiemi uskutecznioną bywa. Oko ludzkie widzi tylko to co jest zewnętrznego, niebo zaś na serce człowieka patrzy; pierwsze przysądza wartość czynnościom, drugie zaś zamiarom dla jakich przedsięwzięte były. — Więc mówcie o tém z królem przewielebny oycze, a spodziéwam się, że poydzie za waszą poradą. — — Jużem

to uczynił, odpowiedział Stanisław, i nieprzestanę mówić o tém co z powinności stanu i powołania mojego mówić powinienem. Niepochlebiaycie sobie jednak, aby duch światowy nie miał się sprzeciwiać duchowi wieczney prawdy; owszem powstanie on uzbrojony namiętnością przeciwko niey, i ciemność starać się będzie przytłumić światło, jak to już od dawnych czasów bywać zwykło: to co było świętém, przestanie bydź świętém dla niego i w powszechnem tém zamięszaniu, winny z niewinnym padnie ofiarą oślepioney dzikości. — I gdyby tak nawet przyyść miało, Panie! twóy sługa jest na wszystko gotowy; niech się stanie wola twoja! — —

Zmordowany tą mową szanowny starzec, podniósł oczy swe ku niebu właśnie jak gdyby był w zachwyceniu, a usta jego zamilkły nagle. — — Cóż to wam jest przewielebny biskupie? zapytał się przelękły tem zjawieniem pan Seweryn: Jeszcze nigdy niewidziałem was w takim stanie jak teraz. Byłożby to podobieństwem, iżbyście tak źle o królu sądzili, który chwalebnie wstępuje w ślady wiekopomnego swego poprzednika, którego obce narody szacują, a rodacy uwielbiają? Mówcie, móy naydostoynieyszy oycze, albowiem wasze niepojęte i właśnie jak gdyby prorocze słowa napełniają mię trwogą, obawiając się, aby to nie przyszło na oyczyznę naszą coście przepowiedzieli, gdyż los tey krainy w którey się urodziłem, naybardziey serce moje obchodzi.

Jeszcze zawsze stał nieporuszony i milczący czcigodny kapłan, wreszcie, właśnie jak gdyby więcey

mówił do siebie samego niż do stojącego przed nim starosty, rzekł przytłumionym i powolnym głosem: Jego umysł miałby bydź tak sprawiedliwym jak jest mężnym i niezłomnym? O niewierzcie temu! Niegdyś prawda był takim, nim jeszcze nieprzyjaciel duszny niezawitał do niego w postaci pochlebczéy, przyodziany koroną i złotogłowem a trzymający w ręku skarby obcych narodów. Blask próżności oślepił już oczy jego iż światła prawdy zobaczyć nie może. W jego sercu powstały burze namiętności, które póty nim miotać nieustaną, póki ich gwałtowność całéy swéy mocy nie wywrze i wszystko nie zniszczy. — Daléy rzekł uspokojonym nieco tonem, jak gdyby dopiéro teraz postrzegł stojącego przed sobą starostę: Nie inaczéy, szanowny Sewerynie, nieinaczéy, iż mi się ciągła nieobecność króla w kraju niepodoba, i przewiduję przedwcześnie skutki które z niéy wynikną. Swięte są te węzły któremi człowiek do oyczyzny swey jest przywiązany, gdyż zwyczaje i obyczaje rodzinnéy krainy powinny bydź dla każdego szanowną spuścizną swych oyców. Jeżeli te węzły rozstrzygnione zostaną, natenczas wszystko upada w niewstrzymanéy ruinie. Rozchełzany na wszystko, wybija się rozdziczony niewolnik na wolność i wszystko co mu pod rękę pada za swoją własność uważa, a co napotyka, pod jego życiogubnym orężem niszczeje. Tak bywało przed laty u owych hord azyatyckich, które nieraz ziemię naszę zalegały, które rozbijały swe namioty niezważając do kogo ta lub owa rola należała. Wszędzie będąc obcemi, zabierali gwałtem

plony które nie dla nich były zasiane; obracali w perzynę pomieszkania i domy, w których potomstwo ich przebywać nie miało, a w dalekiem oddaleniu za Kaukazem leżała ich kraina w zapomnieniu jako bezludna puszcza bez uprawy i gospodarstwa. Gdy przyszła ta chwila, iż przymuszeni byli powrócić do swéy opuszczonéy zagrody, zastali tam rozwiozłość i nierząd, a inne już pokolenie spozierało na nich, jako na obcych nieznanych im cudzoziemców. Możecież mniemać panie Sewerynie, że inaczéy będzie z naszém rycerstwem, które tak długi czas w oddaleniu od swéy oyczyzny żyje? bo czyliż nie mieliście sami sposobności poznać, jak zdziczałemi i wyrodnemi w obyczajach są ci, którzy tu z obozu w towarzystwie króla przybyli, jak niewzględnie dopominają się od ubożuchnych rolników takowych straw i rzeczy, które oni im dać nie są w stanie. — O prawdziwie xiąże Izasław powinien się mieć na ostrożności względem tych którzy mu bramy Kijowa chcą otworzyć! — — Potrzeba nie zna prawa, odpowiedział pan Seweryn: a królewskie słowo powinno bydź niewątpliwą rękoymią dla xiążęcia ruskiego, gdyż co Bolesław raz przyrzekł, to też pewnie dotrzyma.

Nie jest wam o tém tayno — zaczął Stanisław Szczepanowski w opowiadającym tonie: że już od dawnego czasu Jarosław piérwszy syn Włodzimiérza Wielkiego był samowładnym xiążęciem nad całą Rusią a nawet i nad pewną krainą z tamtéy strony Dnipru, i że ten króla Bolesława Chrobrego wierny hołdownik,

przy śmierci całe swe państwo pomiędzy syny swe podzielił. Naystarszy z nich Izasław otrzymał Kijów; Swiętosławowi dostał się Czerniechów; Wacławowi Włodzimierz, a Wszewołodowi Smoleńsk. Połączywszy się razem wygnali stryja swego a szwagra królewskiego z Połocka i gdy ten wygnaniec xięstwo swoje niesłusznie zagrabione w hołdownictwo koronie polskiey oddał, poróżnili się bracia pomiędzy sobą i odebrali naystarszemu Izasławowi Kijow. Na tenczas wezwał on pomocy króla polskiego przeciw swym braciom, i zasiadł powtórnie na tronie, ale to tylko na krótki czas, gdyż niebawem musiał go znowu opuścić. Nie wiedzieć dla jakich powodów udał się tą powtórną razą do monarchy niemieckiego Henryka upraszając go aby się za jego sprawę ujął, a ten wysłał proboszcza Trierskiego Burcharda brabiego Stadę do ruskich krajów, aby w imieniu jego niezgodę pomiędzy bracią zaszłą załagodził. Gdy następnie xiąże Izasław pobity i zwyciężony był przymuszony uciec do obozu polskiego nad rzeką Klasmą rozłożonego, upadł do nóg króla Bolesława prosząc go ze łzami aby go jeszcze raz posiłkami swemi wspomógł; jednakowoż nie było to królowi tajemnicą iż Izasław udał się pierwéy do Henryka, a dla tego przyjąwszy go ozięble oświadczył mu, aby zaufał pomocy dobrowolnie obranemu opiekunowi. Xiąże ruski widząc się w téy mierze zawiedziony, udał się na powrot ze skarbami swemi do Moguncyi do Henryka czwartego. Podczas gdy się to działo, proboszcz Burchard przebywał w Kijowie, atoli jego usiłowania

nieręczy odnosiły skutek. Xiąże Wszewołod, który na Kijowskim zasiadł tronie nieszczędził posiadłych skarbów i zjednywał sobie niemi coraz więcéy przychylnych stronników, a miarkując po wszystkiém tedy zdawało się, że cesarz Henryk żadnego innego niemiał zamiaru jak tylko wyłudzić od obydwóch braci hoynie ofiarowane mu skarby, gdyż zajęty był w owym czasie woyną z Sasami i miłością ku pozostałey wdowie Margrafa Stady Eupraxyi corce Wszewołoda, którą w Niemczech Adelaidą mianowano, a która była szwagrową pomienionego proboszcza i w krótce potem cesarzową niemiecką. Tak tedy przebywający na dworze cesarza Izasław, był nagle i niespodziewanie uwięziony i musiał się udać za Margrafem Dedo do Tarentu gdzie przez długi czas ostro był w zamku strzeżony. Za powrotem Burcharda do Niemiec, ułatwiono ucieczkę Izasławowi chcąc się go pozbyć jako nieszkodliwego nieprzyjaciela, a tak zawiedziony w nadziejach swoich ten nieszczęśliwy xiąże, przybył do dawnego swojego opiekuna Bolesława. Dowiedziawszy się król o jego zbliżeniu się, opuścił w nielicznem towarzystwie swóy oboz i wyjechał naprzeciw niemu, a gdy się na Kleparzu przy Krakowie spotkali, upadł Jarosław do nóg królewskich i ponowił prośbę, aby go w tym smutném położeniu ratować raczył. W prawdzie podał mu Bolesław rękę i podniósł klęczącego, lecz po niejakiéy chwili gdy oba wyszli z komnaty, w któréy długą z sobą mieli tajemną rozmowę, dostrzeżono na obliczu króla mocny rumieniec i wyraz niejaki zaspokojonéy

pychy; xiąże zaś ruski stał się od tego czasu małomównym i niedowierzającym zwłaszcza względem arcybiskupa, który go wciąż ma na oku. Czyliż więc sądzić możecie panie Sewerynie, że w takowém położeniu rzeczy zaufanie i chęć dopomożenia ścisły z sobą zawarły związek, gdy jeden z nich potrzebą tylko przymuszony poddał się opiece możnieyszego, a drugi o doświadczonéy niewierności i podstępie nigdy zapomnieć nie może? Ja wcale innego w tey mierze jestem przekonania i wiém że wzajemnie sobie w niczém niedowierzają.

6.

Nad brzegiem rzeki opuściliśmy króla Bolesława w towarzystwie Piotra Nałęcza, którzy usiadłszy w pobliskości mostku na leżącéy obalonéy wierzbie ważną rozmową zajęci byli, i przed których przyyściem ukrywając się Olga pod mostkiem wszystkie prawie ich słowa słyszeć mogła.

Bardzo rano dzisiay wstałem, rzekł król do swego towarzysza: gdyż to jest moim zwyczajem, i nawet w obozie przywykłem krótkim tylko spoczynkiem pokrzepiać zmordowane swe siły, a po wczorayszéy biesiadzie, przy któréy starosta nieszczędził kielichów, niemogąc znieść gorąca w zamkniętéy komnacie, wyszedłem umyślnie dla ochłodzenia się na przechadzkę. Lecz cóż było wam mości arcybiskupie pobudką, iż podczas tak chłodnego poranku niewahacie się towarzyszyć mi na otwartém polu, będąc do wygody przyzwycza-

jeni. — Nie bez pobudki usiłowałem znaleźć tak korzystny moment, w którymbym z królem moim sam na sam mógł pomówić, odpowiedział prymas: gdyż dobro pana mojego zawsze mam na celu, i właśnie z tey samey przyczyny upatrywałem porę sposobną, aby bez świadków pomówić z wami miłościwy panie w ważney okoliczności. Obym nie tylko tu ale wszędzie mógł wam towarzyszyć, obym nawet mógł bydź bliski dostoyney waszey osobie tam, gdzie za wiarę i sławę narodu walczycie! — O niefatyguycie się wielebny oycze, odpowiedział Bolesław z głośnym uśmiechem: wasza siwa bródka nie wytrzymałaby ostrości wschodniego wiatru i niemielibyście sposobności popisywać się ze swą wymową w piękne ubraną słowy, gdyżby was tam nikt niechciał słuchać, bo ruscy syzmatycy nie wiele okazują względów kapłanom rzymskiego wyznania, i niezdołalibyście ani powagą waszego stanu, ani fioletową waszą suknią wstrzymać razów i cięciów pałaszy, któreby przeciwko waszemu towarzyszowi wymierzone były, gdyby on je własną dzielnością odbić niepotrafił. Jednak jak wdzięczny wam jestem za waszą szczerą ofiarę, tak czuję się pewnemi okolicznościami do tego przymuszony, abym się was dawny móy nauczycielu zapytał, jaką macie pobudkę iż kroki moje śledzicie, — — Tedy miłościwy panie, odpowiedział prałat, tedyby król móy nic takowego nie miał coby wiernemu słudze, i jeżeli sobie jeszcze pochlebiać mogę, coby przyjacielowi swemu mógł powierzyć? tedybyż oko moje, które od

naypierwszéy młodości na was zwrócone było miało mię w tym razie oszukać, iż w obliczu waszém jakowąś wewnętrzną niespokoyność postrzegłem?

Przetarłszy ręką czoło, właśnie jak gdyby usiłował zetrzeć rysy które doświadczonemu wzrokowi kapłana nietayne były, rzekł Bolesław w tonie żartobliwym: Prawda jest, iż nie jestem biegły w umiejętnościach i naukach jak wy przewielebny oycze, i pomimo wszelkich usiłowań waszych nie było to w waszéy możności wpoić we mnie tyle wiadomości ile stan móy dostoyny wymaga, i ile to jest potrzebną rzeczą abym białoruskie pisma na dobrą lub złą stronę mógł wytłumaczyć, jednak chociaż wasze oblicze o wielką część bardziéy niewyraźne się stało niżeli dawniéy, postrzegam przecież iż coś macie na sercu co mi odkryć pragniecie, dla tego więc zaczniycie opowiadanie wasze a znaydziecie we mnie uważnego słuchacza.

Cośkolwiek niespokoynie spoyrzał przed siebie dostoyny kapłan, nakoniec przemówił w tych słowach: Wasza Miłościwość powracasz teraz znowu na pole chwały, a w waszem towarzystwie powraca oraz do dawnéy oyców swych dziedziny wygnany xiąże Izasław. Też same mury, które się dotąd uporczywie opierały orężowi dzielnych polaków i które tylko szczerbiec Bolesława Chrobrego otworzyć zdołał, otworzą się powtórnie, gdy mieszkańcy Kijowa uyrzą w rękach waszych miłościwy królu roszczkę palmową, a te bramy które dotąd oblegającym zawarte były, staną otworem za usłyszeniem imion Bolesława i Izasława. — —

W tém mieyscu wydał Bolesław lekkie westchnienie, i powtorzył poprzedzające słowa: Za usłyszeniem imienia Izasława! Tak jest, imię jego nie małéy jest wartości przy naszem przedsięwzięciu! — — Więc samo imię tylko a nie osoba? zapytał się arcybiskup, — czyliż tak przekonani jesteście miłościwy panie! — Jakże możecie tak wielką cenę przywięzywać mości Piotrze do tych słów, które w roztargnieniu myśli wyrzekłem, odpowiedział Bolesław niechętnym tonem; — wreszcie nie mogę tego cierpieć gdy kto myśli moje odgadnąć usiłuje. Lecz patrzcie! patrzcie! zawołał nagle: czy niewidzicie otwierające się jedno okno w zamku w którem postać kobieca w białym stroju porankowym spostrzegać się daje. Dzień dobry, powabna i piękna pani Krystyno! Prawdziwie ta niewiasta urodziwą jest bardzo istotą i zazdrościć potrzeba panu Mieczysławowi z Skalmierza który tak piękną ma żonę, a który przy pełnych puharach greckiego wina i w towarzystwie krasnych dziewic zadnieprskich, dawno już o niéy zapomniał. — Panie! — przerwał mu mowę sędziwy kapłan: — pytaliście się mię, dla czego arcybiskup Gnieźnieński niepomnąc na swóy wiek i powagę stanu, w chwili porannéy przed świtem jeszcze opuściwszy spoczynek udał się za wami w pole, pierwéy nim dopełnił świętych obowiązków powołania swego. Wierzcie miłościwy panie méy rzetelnéy odpowiedzi, iż to się dla tego stało, abym będąc wam przytomny mógł uśmierzyć grzeszną namiętność, któréy wzruszenia jako kapłan i starzec z przerażeniem z twarzy waszéy wy-

czytałem. — — O jakże od razu jednego staliście się surowemi mości biskupie, odpowiedział Bolesław. I toż to jest pobudką która was do tego skłoniła, iż zaniedbaliście odprawić mszą świętą, którą bez wątpienia za was xiądz biskup Krakowski nieopuścił, gdyż właśnie w téy chwili gdy was widziałem wychodzącego z zamku, widziałem oraz jak Stanisław Szczepanowski szedł zatopiony w pobożnych myślach do świątyni pańskiéy. Któryż z was sądzicie, jest na swojém przyzwoitém mieyscu, czy arcybiskup Gnieznianski lub biskup Krakowski! — — Xiądz biskup Szczepanowski jest bogoboynym i świętobliwym kapłanem, — odpowiedział Piotr Nałęcz z zachmurzoném czołem: — jednak mniemam, że to zaufanie które król móy we mnie pokłada, wkłada na mnie jeszcze inne obowiązki niżeli te codzienne, które tak dobrze proboszcz Zembocinski odprawić może, jak xiąże kościoła w królestwie polskiém. Jednak, jeżelibym miał utracić to zaufanie jak mi się zdaje, natenczas w rzeczy saméy lepiéy będzie, abym się w cichości za tego modlił któremu poradzić nie mogę. Jak się wam podoba mości arcybiskupie! odpowiedział Bolesław prędkim i ręczym głosem, i odwróciwszy się od niego z obojętnością zamyślał odeyść. — Powoli miłościwy królu! rzekł prymas mocnym głosem: — czyliż potrzeba abym wam przypominał, że już nie jako poddany i dawny wasz niegdyś nauczyciel do was mówię, ale że widzicie we mnie pierwszego pasterza waszego narodu i legata stolicy apostolskiéy, a przeto mam prawo dopominać się,

abyście mi na moje pytania rzetelną dali odpowiedź. — I cóż jest o co się mię pytać macie, rzekł król z zachmurzoném czołem: na cóż wam mam odpowiedzieć? — Nic innego jak tylko to miłościwy panie, czy rzetelną macie wolą dopełnić przyrzeczeń waszych, tak jak to w roku 1018 wasz poprzednik oycu świętemu Benedyktowi osmemu przyrzekłszy dotrzymał, czy istotnie za sprawę wiary świętéy, podnieść szczerbiec przeciw nieprzyjaciołom zamyślacie? — Możecież o tém wątpić? odpowiedział Bolesław: wszakże sami byliście świadkiem, jakie warunki uczyniłem Izasławowi w Krakowie, i jak o nich już nieraz powtórzyłem. — — O ten Izasław, odpowiedział prymas: on jest gotowy wszelkim się poddać warunkom aby żadnych niedopełnić, gdyż niedaremnie pochodzi z przewrotnéy i słowa niedotrzymującéy krwi greckiéy. Nie mogę mieć prawdziwie za złe owemu Henrykowi, którego jednak jako nieprzyjaciela duchowieństwa nienawidzę, iż przeyrzawszy wiarołomność Izasława, więcéy zaufał jego bogactwom i skarbom, niżeli pochlebnym słowom, i że ogołoconego ze wszystkiego co dotąd posiadał wypuścił z pod straży, aby gdzie indziey szukał tego, któregoby obietnicami swemi mógł uwieśdź. Nie zmarszczaycie czoła na te słowa miłościwy panie, i nie mieycie mi za złe iż prawdę powiadam. Możecież mu bydź przychylnemi za to, iż przymuszony został okolicznościami szukać u tego pomocy, którego pierwéy zaniedbał, jak długo mu nadzieja z innéy strony pochlebiała? Możecież mu bydź za to wdzięcznemi, iż złożył wszystkie swe skarby u nóg

cesarza i oddał mu hołd jako monarsze całey Europy. — W tenczas niedbał on na króla polskiego i monarcha Sarmatow nie wiele znaczył u niego; ale teraz gdy się poznał na fałszywości Henryka, gdy mu wszelka nadzieja pomocy ze strony Franków odjętą została, teraz dopiéro przypomniał sobie o Bolesławie drugim dawnym swym opiekunie, i powrócił do niego ubogi i goły, aby go powtórnie zmyślonemi obietnicami ułudzić. — W tym momencie dał się w pobliżu słyszeć lekki szelest właśnie jak gdyby przesuwającego się węża i przerwał na moment mowę biskupa, lecz po niejakiéy chwili, tak znowu daléy mówić począł: O prawdziwie, wyborny to jest sprzymierzeniec i godzien aby sprawę kościoła świętego z jego sprawą połączyć, aby go utrzymać na tym tronie xiążęcym, z którego go nienawiść własnego ludu już po raz drugi ztrąciła! — —

Nie tak prędko jak gdyby się spodziéwać można było odpowiedział król na mowę Piotra Nałęcza, lecz po długiém milczeniu dopiéro, zawołał mocnym głosem: Nienawidzę tego Izasława i pogardzam tą przewrotną duszą, która bez obcéy pomocy nie jest w stanie utrzymać się przy swém prawie. Tak jest, jego niedołężność i upodlajająca się pokora przed każdym który mu pomoc przyrzeka, nic innego we mnie prócz wzgardy obudzić nie może; jednak mości biskupie, dałem mu słowo, a jako król i rycerz jeżeli nie z miłości tedy już z obowiązku dotrzymać muszę przyrzeczeń moich. — Znam ja znaczenie tych ułudzających i pięknie brzmiących słów, odpowiedział prymas: którémi uniewinić

chcemy zaniedbanie świętszych i uroczystszych obowiązków. — Mości arcybiskupie Gnieźnieński! zawołał Bolesław surowym tonem, lecz ten jakby nieuważając na to tak daléy mówił: I cóż zamyślasz miłościwy królu uczynić natenczas, gdy xiąże Izasław powrócony do dawnéy swéy wielkości, opierać się będzie wykonać to, co teraz wśrzód potrzeby wypełnić przyrzeka? — To nigdy bydź nie może! odpowiedział dumnie Bolesław: — czyliż nie jest on moim hołdownikiem a ja jego panem i królem, który jak wié ratować swych poddanych, tak potrafi utrzymać ich przy powinności. Czyliż mię nie otaczają szeregi walecznych wojownikow i potomków owych rycercy, którzy przed laty za czasów Bolesława Chrobrego znamiona zwycięzkie nad brzegami Dniepru i Sali zatknęli? Sądzicież więc, że się już szable polaków przytępiły? — — Jeszcze nie, odpowiedział Nałęcz — jednak stać się to może podczas bitwy z tym narodem który za swoją oyczyznę i wiarę swych oyców walczy. — Za wiarę powiadacie? tedy tem więcéy to jest prawdą co wczorayszego wieczora xiąże ruski powiedział, a przeto mniemam, iż nieprzyzwoitą było rzeczą cofać się z słowem, które mu dobrowolnie dane było. — Nie myliłem się więc, gdym sądził, że ta wyprawa przeciw rusinom, nie dla dobra wiary katolickiéy, jak się oyciec święty spodziewał, ale tylko dla próżnéy chwały jest przedsięwziętą, a to jeszcze i dla tego, aby utwierdzić na tronie syzmatyka, którym własny jego naród pogardza. — Równie mylnie jak zuchwale mówicie

oycze duchowny! odpowiedział Bolesław grożnym tonem: Opuszczony Izasław od stryjów swoich w Carogrodzie, trzymać się wiernie będzie sprzymierzeńców swoich którzy mu dopomagają do powrócenia wydartéy własności. Nie mówię to, jak gdybym o chęciach i woli jego serca był przekonany, ale własne jego dobro wymaga tego, aby się tych trzymał, bez których się obeyść nie może, a tego zdania trzymają się wszyscy ludzie na całym świecie. Jednak wyobrażać sobie nie można aby od razu cały naród skłonić do posłuszeństwa ku stolicy apostolskiéy, naród, który już od dawnych czasów patryarchę carogrodzkiego za naypierwszego kapłana uważa, i czasu na to potrzeba, aby równie usiłowania chciwego Izasława jak i nasza w tamtych krajach obecność całe dzieło dokonały. — — Więc mniemacie miłościwy Panie! iż Izasław tak uczyni jak czynić będzie musiał. Ja przynaymniéy wątpię o tém, gdyż nie tak niedołężne i słabe są w sile kraje ruskie jak sobie wyobrażamy, a mianowicie Kijow miasto handlowne i bogate, które nie bez przyczyny północnym Carogrodem nazwano. Złoto zaś już nieraz nad żelazem odniosło zwycięstwo. Lecz daymy na to, chociażby tak wszystko przyyyść miało jak dostoyny panie mówicie, czyliż Izasław będzie w stanie to wszystko uczynić, coby było w jego woli? Wiadomo jest wam miłościwy królu, iż on nie jest miły rusinom ale raczéy znienawidzony; że Wszewołod przez swą xiążęcą wspaniałomyślność, hoyne dary i bohaterskie przymioty pozyskał przychylność mieszkańców; że cesarz Henryk chociaż

teraz zajęty woyną saską, jednak prędzey lub poźniey uymie się za swoim teściem; i możnaż sobie wystawiać, że naród przywiąże się do wygnańca gwałtem im za pana narzuconego, zwłaszcza gdy ten wymagać będzie aby się wyrzekł wiary swych oyców i zdań syzmatyckich któremi od młodości był napojony. — Powtarzacie moje słowa wielebny Piotrze, i dla tego zostawmy to czasowi i naszym usiłowaniem, a rzecz cała dobry obrót weźmie. — Zdaje się miłościwy królu, że przez całe wasze życie chcecie stać nad brzegami Dniepru. Czyliż możecie bydź pewnemi, że w królestwie wszystko jest tak spokoyne jak bydź powinno i że monarcha może się bez niebespieczeństwa oddalić z własnego kraju, właśnie jak gdyby tu wszystko było w naylepszym porządku i przyzwoitości? — — Spuściwszy wzrok ku ziemi, rzekł Bolesław cichym i powolnym głosem: Tak jest, słyszałem o wielu nieprzyjemnych rzeczach które mi xiądz biskup Krakowski objawił, i dowiedziałem się o okolicznościach które mię rzetelnie obchodzą. — Biskup Krakowski, odpowiedział prymas, istotną wam miłościwy królu objawił prawdę, którą panie jużbyście dawno z ust moich usłyszeli byli, gdybym mógł był znaleźć sposobną porę pomówienia z wami w tey mierze. Odkrył wam więc szanowny Szczepanowski, że wierność i posłuszeństwo przeciw tronowi i zwierzchności chwiać się już poczęły, że roty zuchwałych zbóyców i rozbóyników napadają bezkarnie spokoynych mioszkańców kraju i ogniem i mieczem burzą siedziby obywatelow, albowiem ten

któryby zuchwałość ich ukrócić był w stanie, oddalony od kraju, na obcéy ziemi walczy za sprawę cudzą; że z przyczyny tak długiéy nieobecności rycerzów, małżonki ich zapomniawszy o poprzysiężonéy wiarze i uczciwości, prowadzą życie gorszące i haniebne, a bezprawie wszędzie krnąbrną głowę podnosi. O prawdziwie, jeżeli to wam powiedział, tedy jeszcze nie wszystko wam jest wiadome, i wiele jeszcze do tego dodaćby można. — — I do czegoż ma służyć ta poźna przestroga? zapytał się Bolesław: czyliż chcecie mi przez nią dać do zrozumienia, abym zaczętą sprawę bez dokonania jéy porzucił i zaniedbał poszukiwać prawa, które Bolesław pierwszy dla korony mieczem i krwią nabył? — — Uchoway Boże! abym do tego miał radzić odpowiedział arcybiskup: takowa myśl nie przystoi dla mnie, abym będąc polakiem lekce ważył sławę króla i narodu mojego, abym będąc kapłanem, śmiał niszczyć dzieło rzymskiego kościoła, na którego dokonaniu błogosławieństwo jego spoczywa. — Jednak jest jeszcze inny sposób, miłościwy królu móy i panie, przez który prędzéy i bezpieczniéy do celu doysć można, a który ze względów na krajowe okoliczności obrany bydź powinien. — Jakiż to jest ten sposób? — — Oto panie jesteście pełnomocnym monarchą krajów ruskich i xiążęta w Kijowie, Smoleńsku, Czerniechowie, Włodzimierzu i Połocku są waszemi poprzysięgłemi namiestnikami. Jeżeli przeto widzicie, że którykolwiek z nich nie pełni obowiązków swoich i źle zawiaduje powierzoném mu dobrem, cóż jako pan uczynić powin-

niście? — Rozumiem was dobrze, odpowiedział Bolesław: — ale wniosek ten nie może tu mieć mieysca: — Od dawnych już wieków panuje ta rodzina nad Dniestrem i Klasmą, i nie ja ani moi poprzednicy wynieśli ich na tę dostoyność xiążęcą, lecz odziedziczyli ją od pokolenia do pokolenia. Xiążąt ruskich nie mogę nazwać mojemi włodarzami lub namiestnikami chociaż hołdują koronie mojéy, i od dawna już zawarte są przymierza pomiędzy ich poprzednikami i mojemi, a takowe obowiązują obie strony do wierności, gdyż tam gdzie jest wiara, tam jest i błogosławieństwo pańskie. Niedopuszczę nigdy aby chociażby naymnieyszy kleynot z korony mojéy był ujęty, nie ścierpię nigdy aby prawo moje naruszano, lecz również szanować chcę prawa innych xiążąt i samowładzców. — Potraficież miłościwy panie utrzymać się przy waszém prawie, jeżeli tak czynić będziecie jak zamyślacie? Nieday Boże aby się słowa moje sprawdziły, ale mi cię wszystko zdaje, że zamiary wasze inny obrot wezmą i nim powrócicie do kraju, złe już w nim istniejące jeszcze się bardziéy pogorszy. — Upatruję ja, iż wasze słowa wiele mają podobieństwa do prawdy, odpowiedział Bolesław powolnym i niepewnym głosem, ale zostawmy to czasowi a natenczas znaydzie się pomoc i rada. — Powiedziawszy to powstał z mieysca i udał się w milczeniu z swym towarzyszem na powrót do zamku. —

Powoli wyszła Olga z schronienia, gdzie ukryta wszystko słyszała co Bolesław z Piotrem Nałęczem mówił, i stanąwszy na tem samém mieyscu gdzie wspo-

mniemi dlugą rozmowę prowadzili, rzekła do siebie przytłumionym głosem: Mylne to było co już za pewność nieodmienną utrzymywałam, a co słyszałam, jeżeli to nie jest głosem nieba, tedy jest głosem przeznaczenia. — Przeznaczenia twego nieszczęśliwy oszukany! — Lecz poczekaycie, jeszcze nie wszystko stracone, i czas okaże na czyją stronę szczęście wagę swą przechyli. Czekaymy więc co przyszłość dla nas przyniesie.

Z niecierpliwością oczekiwali na przybycie Olgi jéy syn i Tomek przy drzwiach zamkniętego domku, nareszcie uyrzeli ją zbliżającą się, i gdy nadeszła, niemówiąc ani słowa otworzyła pomieszkanie, a wszedłszy z niemi do izby i przystąpiwszy przed wspomniany krzyż na stoliku stojący, otworzyła skrytą szufladkę, a obracając się do Tomka rzekła rozkazującym głosem: Weź ten woreczek z pieniędzmi i powiedz temu który cię tu posłał, że już wszystko do dzieła jest przygotowane, że go Olga oczekuje pierwéy niżeli jeszcze pełnia xiężyca nastąpi, bo w tych kilku momentach wszystko inny obrot wzięło niżelim się przed chwilą spodziéwała. — Po oddaleniu się Tomka, panowało głuche milczenie w tem mieycu. Z założonemi na krzyż rękami stał Olgierd na boku wpatrując się ciekawemi oczyma na matkę, która wzruszeń swoich przytłumić nie mogła i jak gdyby umyślnie wzroku jego unikała. — Ty się odwracasz odemnie matko, rzekł nakoniec młodzieniec do Olgi: czyli mi już nic więcéy nie masz powiedzieć? nie usłyszęż od ciebie żadnego słowa, żadnego pocieszenia? — Po pierwszy raz w życiu uczuła

Olga niejakiś strach i przerażenie usłyszawszy w tych wyrazach mowiącego do siebie syna, i starając się przytłumić w sobie to nieznane dotąd wzruszenie, jeszcze bardziéy odwróciła się od Olgierda dla utajenia mu téy bojaźni która się na jéy twarzy widocznie malowała. —

— Wszystko inaczéy znowu stać się miało powiadasz, rzekł daléy młodzieniec ponurym głosem: tedy podobno i zemną podobno inaczéy będzie niż mi przed godziną przepowiadałaś kochana matulenko? — Cichym i drżącym głosem odpowiedziała mu Olga: Nieinaczéy iż tak jest moy synu jak powiadasz. — Tedy powiedz jakim sposobem się to stało, zawołał Olgierd z goryczą: Powiedz, co to jest za przyczyna, że kilka minut potrafiły zniszczyć ten powabny obraz, któryś przed oczyma mojemi skreśliła? Czy sądzisz, iż dam ci się z siebie natrząsać! Tedyż więc nie jestem już tym któremuby wolno było wznieść głowę pomiędzy ludźmi, i podobno już nigdy nie ustroisz mię w przyobiecany ubior rycerza? Mów niegodziwa niewiasto! gdyż za matkę uważać cię żadnym sposobem nie mogę, mów, czy jestem poddanym starosty Zembocinskiego i może synem tego nikczemnego człowieka, który cię w tym momencie opuścił? Mów, albo mię przyprowadzisz do wywarcia nad tobą złości, którąś w sercu mojém zaszczepiła. — — Czemuż się gniewasz na mnie i przysądzasz mi niesłusznie urojoną winę, odpowiedziała Olga obracając się do niego: mogęż rządzić przeznaczeniem które nie jest w méy mocy, i czy mogę za to, iż tysiączne przeszkody niszczą to dzieło, które ci miłość

macierzyńska utworzyć chciała. — O nie te obłudne i pochlebne słowa chcę słyszć żmijo od ciebie, rzekł Olgierd gniewliwie nieposiadając się od złości: Jedno tylko słowo, lecz prędko powiedz mi: czy jestem poddanym pana Seweryna lub nie? — I jesteś i nie jesteś nim, odpowiedziała Olga. — — Słuchay mię rzekła daléy mocnieyszym głosem: przeczucia nie omyliły cię, iż z szlachetnéy krwi pochodzisz, ale więcéy w tym momencie na żaden sposób powiedzieć ci nie mogę. Czekay jeszcze trochę, w krótce może o całéy się dowiesz tajemnicy. Ten który mnie i ciebie oszukał, który cię się wyparł i do podłego niewolnictwa skazał, żyje jeszcze i przepędza dni swoje w znaczeniu i obfitości, i jemu to przysięgłam w sercu mojem niewygasłą zemstę. Czyliż więc chcesz aby twóy ciemiężyciel został bezkarnym i czyli krzywdę ci wyrządzoną tyranowi a nie oycu twemu chcesz wybaczyć? — — Gdybym to uczynił, tedy bodaybym nigdy jasności niebios nie uyrzał. Nazwiy mi go, odkryy mi jego stan i imię, a zobaczysz jak Olgierd syn twóy z twojemi i mojemi nieprzyjaciołmi postąpi. — Dobrze więc, zawołała Olga z radością: miéy się przeto w pogotowiu, albowiem nim jeszcze pełnia xiężyca nadeydzie, spadnie zasłona, która przeznaczenie twoje okrywa. — Nim pełnia nastąpi, powtórzył Olgierd powolnym głosem: dobrze mówisz matko, iż do téy chwili wiele jeszcze odmienić się może. O ja jeszcze aż do tego czasu czekać mogę, jednak wiedz o tém, że to jest już po raz ostatni i że dłużéy cierpliwości mojéy doświadczać ci nie

radzę. Czy niesłyszałaś jeszcze nigdy o owém drapieżnem zwierzęciu, które z trudnością ułagodzone i oswojone, szło wszędzie właśnie jak pies domowy za swym panem i karmicielem, ale gdy razu jednego zdarzyło mu się zakosztować krwi świeżéy, powróciła mu się dawna dzikość i nie tylko że pana swojego rozdarł, ale nawet i tego z którego ręki codzienny pokarm odbierał. Niebespieczną jest rzeczą matko Olgo wpaść takiemu dzikiemu zwierzęciu w pazury!

7.

W równém oddaleniu od zamku Zembocinskiego jak i od kościoła, jednakowoż za wałami, znaydowała się jeszcze inna budowła, która po wyżéy wspomnianych nayważnieyszą była w tém mieyscu, a która mianowicie podczas niektórych dni tak licznym ludem napełniona była, jak niedaleko stojąca świątynia pańska. Była to szynkownia wieyska nad któréy bramą na długiey tyce wisiało strzemię zardzewiałe w pośrzód wieńca z przeszłorocznych okrężyn, znamię przeznaczenia tego mieysca, dające znać podróżnym i przechodniom, że tu za przyzwoitą zapłatę równie strawy jak i trunków dostać można. Tu to w dni świąteczne i niedzielne zgromadzone chłopstwo z Zembocina i przyległych włości po skończoném wieczornem nabożeństwie zwykło rozweselać umysł troskami i pracą skłopotany, tu to często zagrzani trunkiem wieśniacy przymawiając sobie

wzajemnie, nieraz głośne czynili hałasy i kłotnie, tu aż do północy często wywijając skocznego krakowiaka i przepijając ostatni grosz zarobiony, powracali zataczając się do domu, aby przespawszy się na mizerném posłaniu, ze świtem dnia następnego zacząć znowu utrudzającą i mozolną tygodniową pracę. Często w prawdzie powaga woyta lub podstarościego wracała porządek pomiędzy kłocącemi się wieśniakami i kańczug rozstrzygał między winnym i niewinnym równie bolesną sprawę, ale to jednak nie zawsze było w zwyczaju, i przez wzgląd aby trunki z browaru i gorzelni dworskiey brane lepszy miały odbyt, dozwalano chłopstwu szkodliwego i niszczącego ich zdrowie i gospodarstwo pijaństwa. Dzisiay jednak to mieysce jakąś odmienną miało postać. Na mocnych dylach i legarach poustawiane przy ścianie okopconéy beczki i beczułki zdawały się zawierać w sobie coś lepszego niżeli cienkusz i miód wodą przerzedzony, którym zwyczaynie niesumienny arendarz gości częstując drogo sobie płacić kazał, miarkując z tego, jak często utaczając napoju z jednéy lub drugiéy beczki uśmiechał się do swéy czeladzi i smakował sobie w użyciu tego płynu. Skrzętnie i ochoczo uwijał się arędarz Chleb Halenga pomiędzy gośćmi swemi, stawiając przed nich chętnie pełne dzbany upajającego napoju; jednakowoż ci goście nie byli to wieśniacy Zembocińscy ale towarzysze Pana Mikołaja Strzemieńca, którzy z nim tu przybyli. Żelazne pancerze pokrywały ich szerokie piersi i ramiona, wysokie hełmy z których gęste włosienia końskie na plecy spadały

błyszczały na ich głowach od polerownéy stali i wyzłacanych ozdób, a zamaszyste pałasze wisiały u ich bokow. Nie jeden z nich przepasany był prócz tego bogatą szarfą, która złotem i jedwabiem przedziergana, zwracała chciwe oko dziewic wieyskich, pragnących w duchu, aby takową ozdobę mieć mógły do świątecznego swego ubrania. Wojownicy ci walnie spełniali zastawione przed niemi dzbany, jednakowoż nie jeden znaydywał się pomiędzy niemi, któremu przesycony trunek oyczysty nie naylepiéy smakował i z niejaką pogardą spoglądał na te przewarzone napoje, przypominając sobie owe wina greckie, do których się rozłechcone podniebienie jego przyzwyczaiło. Przechwalając się jeden przed drugim o liczbie spełnionych kielichów i o breweryach przy takowych okolicznościach zwykłych, wychwalali bogate i ludne miasta zadnieprskie, krasne i hoże rusinki z którem wesołe dni przepędzali, tudzież rozmaite awantury i dzieła wojenne, a każdy który ich mówiących słyszał, wierzył im na ich słowo i zdumiewał się nad ich odwagą i walecznością. Zamilczyć jednak nie można, jak nieraz przysłuchującym im się w oddaleniu stojącym wieśniakom dawali zlewki pozostałych trunków i częstowali ich obficie szafowanym miodem i wódką, mówiąc im aby byli wesołéy myśli, gdyż niebawem przyydzie ten czas, że każdemu rolnikowi wolno będzie przypasać do boku pałasz i walczyć przeciw nieprzyjaciołom w nastąpić mającéy woynie. Z pokorą i uniżonością przyymowali ubodzy wieśniacy z ich rąk ofiarowane im kufle i dzbany, wy-

pijając chciwie słodki trunek, który na koszt pana Zembocińskiego dla wojowników przeznaczony został; i pierwéy niżeli zwykle podchmieliwszy sobie i zapominając o jutrze w którym do pańszczyzny wyyśdź będą musieli, stawali się rozmównieyszemi i poufalszemi względem swych woyskowych braci. Mniéy zważając na częste przymówki i szydzenia tych, z których łaski tak hoynie uraczeni byli, to tylko ich bolało i martwiło, i to tylko obojętnie znieść nie mogli, że nie jedna dziewica którą ciekawość w to mieysce sprowadziła i pomiędzy któremi nie jeden hoży chłopek swą ulubioną nazywał, dziś jak gdyby nie mieli oczów dla nich wlepiły je w bogato ubranych rycerzy i przyjemnie uśmiechały się do pochlebiających im żołnierzy. Sam nawet karczmarz, były niegdyś woyskowy, napatrzyć się nie mógł na ich marsowatą i waleczną postać i na ich bogatą zbroję przyozdobioną kosztownemi łupami zwyciężonych rusinów, chociaż go to w duszy martwiło, że z dostawionych od dziedzica dla gości trunków, nic oszczędzić nie mógł, aby na stronę dla woyta mieyscowego od którego częsty miał zarobek przynaymniéy kilkanaście garncy na swóy rachunek zachować, lub dla Jaśka i Walka, którzy nigdy pragnienia ugasić nie mogli, za nie jeden korczyk grochu lub jęczmienia na borg pozostały trunek wyszynkować.

Panie gospodarzu! zawołał nagle jeden z pomiędzy woyskowych groźnym i rozkazującym głosem: jeszcze jeden dzbanek wiśniaku! lecz zapowiadam aby do niego przynaymniéy przez połowę dolać dobréy wódki,

gdyż inaczéy jest to trunek mizerny i nędzny od którego zęby tylko cierpnieją. — Gdy, już to temu będzie około sześciu lat, dodał daléy: gdy odkomenderowany byłem z małym przedpocztem do miasta Chwastowa o sześć mil od Kijowa leżącego, dostałem tam kwaterę u pewnego winiarza greckiego który był rodem z Tessaloniki. — Jak to więc bywać zwykło, że zwiedzając rozmaite kraje i narody nie jednéy nowéy rzeczy nauczyć się można, o czém wy zapiecuchy żadnego wyobrażenia nie macie, tak i ja nauczyłem się nie źle języka greckiego, którym to językiem w Kijowie i Czerniechowie dostoynieysze osoby mówić zwykły, i wkrótce nabyłem w niém takiéy łatwości, że bez trudu mogłem wymówić po grecku te słowa: chleba, mięsa, wina i pieniędzy, a nawet w potrzebie zawołać umiałem na służącą, gdy jéy usług potrzebowałem. Tak też i w Chwastowie wiadomość téy mowy była mi bardzo pożyteczną, gdyż móy gospodarz, człowiek przewrotny, który się podobno niespodziéwał iżbym po grecku rozumiał, gdy mu rozkazałem aby mi przyniosł kufel jak naylepszego wina, słyszałem jak łajał służącą która wypełniając móy rozkaz przyniosła żądany trunek i rzekł do niéy po grecku: Czyś oszalała dziewko iż nayprzednieysze wino z Samos przynosisz dla żołnierzy. Po lewéy stronie w piwnicy tam stoi skwaśniałe i podłe wińsko, które dla polskich gardzieli jeszcze dosyć dobre będzie, i którzy bodayby powrócili do swéy zdziczałéy oyczyzny na przepałankę i mdłe piwsko. — Natychmiast ofukana

służąca powróciła z dzbankami pełnemi i przyniosła nam wskazany napóy, który nam przewrotny gospodarz wielu słowy zachwalając zapraszał do picia na zdrowie królewskiey mości miłościwego Bolesława nazywając go drugim Alexandrem macedońskim i na szczęście naszych oręży i panowania nad wiernemi polakom rusinami. Moi Kamradzi, którym wszystko to dobre było cokolwiek przez gardziel przelać się dało, niedali się długo prosić, i chociaż krzywili usta od kwasu, jednak pili łepsko podaną im lurę. Ja zaś pokosztowawszy tego kwasu, położyłem rękę moją na pałaszu i zawołałem na niewiernego greczyna, czy zamysla nas żołnierzy królewskich potruć tym napojem, jak to się już nieraz zdarzyło w krajach ruskich. Przelękły greczyn, podniósł oczy i ręce do nieba i zaklął się na wszystkich swych syzmatyckich świętych, że ten trunek jest jeden z pomiędzy naylepszych, które w swéy piwnicy posiada. — Dobrze więc, powiedziałem, kiedy tak jest, tedy przyzwoitą jest rzeczą aby gospodarz zapił do swoich gości. Wymawiał się on wprawdzie rozmaitemi sposobami, to że dziś jest post u niego i wina pić mu się niegodzi, to, że jako winiarz powinien bydź trzeźwy aby lepiey mógł innym usłużyć, lecz to wszystko na nic mu się nie przydało, gdyż moi kamradzi rozumiejąc, że im w istocie truciznę zadał, przymusili go gwałtem do wypróżnienia dzbanków; tak iż od napoju tego nabrzmiawszy jak baryłka pozbawiony przytomności upadł w znak na ziemię. Podpiwszy sobie w raz z towarzyszami memi porządnie winem z Samos,

które służącéy przynieść kazałem, rzekłem odchodząc do gospodarza: Czy nie masz przewrotny i niewierny greku, że gardziele polskie nic innego nieznają jak tylko przepalankę i piwo? Nie powrócą oni tak prędko do zdziczałéy krainy jak im życzysz, póki jeszcze dosyć jest wina w ruskich krajach, a król Bolesław potrafi ukarać tych, którzyby przeciw jego żołnierzom niewiernie postępowali. — Powieść ta niesmaczna z oklaskami od słuchających przyjęta była. Cóż się potem stało? zapytał się śmiałego mowcę jeden z pomiędzy wojowników, niedawno podobno zaciągnięty do żołnierzy: jak było daléy Panie Rotmistrzu? — Co się potem stało? odpowiedzial rotmistrz tonem obojętnym: Oto greczyn wyzionął ducha, a my wytoczyliśmy z beczek wszystko wino, tak iż po kolana ,w niém brodzić można było i odeszliśmy na inną kwaterę. — Tak to już jest podczas woyny, rzekł daléy: tam więcéy waży pałasz niżeli u was laska woyta, a tak i szczerbiec naszego króla więcéy waży niżeli berło carogrodzkiego cesarza, a przeto niechay żyje nasz król Bolesław który żołnierzy swych do zwycięztwa i chwały prowadzi! — Niechay żyje! odpowiedzieli mu przytomni towarzysze i wychylili na zdrowie króla potężne kufle. — Swiat cały, rzekł daléy rotmistrz; jest oyczyzną wojownika, a każda prowincya do którey przychodzi za swoją własność uważać może. Kto mi dobrze daje jeść i pić ten jest moim ziomkiem i przyjacielem, chociażby i za Dnieprem mieszkał, kto zaś to nie czyni, ten jest moim nieprzyjacielem i zdraycą cho-

ciażby wodą z Wisły był ochrzczony. ; Dosyć już częstowaliście nas karczmarzu piwem, wódką i miodem, teraz podaycie nam wina, a to prędko i bez zwłoki! Pan starosta Zembocinski był także niegdyś walecznym wojownikiem, i wie co się należy rycerzom którzy z Rusi powracają i którzy znowu z sławetnym jego synem za Dniepr się udadzą. — Chleb Halenga ociągał się jeszcze cokolwiek z dostawiéniem żądanego trunku. W prawdzie pan Zembocinski nie zapomniał posłać pare beczułek wina dla towarzyszów woyskowych, lecz arendarz inny sobie już był ułożył rachunek w głowie i czym tym chciał zbydź gości swoich, aby mu tylko na własny jego pożytek znaczna część tego szlachetnego trunku pozostała. Ta opieszałość jednak zdawała się nieprzypadać do gustu panu rotmistrzowi, uderzywszy więc silną ręką o stół zawołał grzmotliwym głosem: Słuchay karczmarzu! czy przyniesiesz wina lub nie? albo może chcesz abym z tobą tak postąpił jak z owym greczynem w Chwastowie? — —

Zbladły od przelęknienia wysunął się Chleb Halenga z izby aby rozkaz surowego i nie znającego cierpliwości rotmistrza wypełnić nim mu innym sposobem wolą swą objawi; lecz z pomiędzy grona również przelękłych wieśniaków, przecisnąwszy się pewien młody człowiek w prostém ubraniu, i stanąwszy przed rotmistrzem rzekł mocnym i dobitnym głosem: Powoli mości panie żołnierzu, powoli! Nie w nieprzyjacielskim kraju jesteście, a przeto nie przystoją wam tu żadne groźby, których się nikt nie boi. — Pogardliwie,

jednak nie sporzawszy na śmiałego mowcę rzekł rotmistrz do niego: Czy tak mniemasz młodziku? tą razą wybaczam twéy niewczesnéy śmiałości, ale przestrzegam oraz, abyś trzymał skromnie język za zębami, gdyż inaczéy łatwo zapomniałbym, że się znayduję w Zembocinie w dziedzicznéy własności dostoynego miecznika koronnego. Gdyby mię ta uwaga nie wstrzymywała, doświadczyłbyś chłopcze mey ręki i nie lepiéyby ci poszło jak już nie jednemu rusinowi który mi wpadł w ręce. — Nie w dziedzicznéy własności pana Mikołaja Strzemieńca znaydujecie się — odpowiedział młodzieniec nieustraszonym tonem: — jeszcze rządzi tu stary pan Seweryn oyciec jego, a prawdziwie on nie jest takim człowiekiem któryby bezkarnie swych poddanych podwładnym swego syna krzywdzić dopuścił, jak również niedozwoliłby, aby i dostoyny syn jego przywłaszczał sobie prawo które mu się jeszcze nie należy. — Co tam bredzisz zuchwalcze o oycu i synu! zawołał jeden z pomiędzy młodszych żołnierzy. — Kto się zaciągnął do służby królewskiéy i przypasał pałasz do boku, ten się nie pyta o oyca, ani o brata ani o swata. Chciałbym zobaczyć coby nastąpiło, gdyby stary Dzierzek w Piotrowinie za powrotem moim do domu chciał mi rozkazywać lub przewodzić nad tym który już z półtuzina syzmatyków naszpikował. A cóż czy nie mam słuszności za sobą panie rotmistrzu? — Poważnie odpowiedział zapytany: tak jest mój synu, a lubo jeszcze dotąd nic innego nieszpikowałeś jak tylko może połcie wieprzowe starego

Dzierzka, tedy jednak tak odważnie i śmiało postępujesz sobie, iż się spodziewać można, że walecznym będziesz wojownikiem. — Zdaje mi się jednak, rzekł wyżéy wspomniany młodzieniec, obracając wzrok pogardliwy na niedoświadczonego przechwalcę: zdaje mi się, że to już przytém zostanie iż nic innego szpikować nie potraficie jak tylko połcie wieprzowe, a radzę wam abyście się mieli na ostrożności i dziękowali Bogu jeżeli sami naszpikowani nie będziecie, gdyż doświadczeni wojownicy powiadają, że rusini są także walecznemi żołnierzami i nie zamrużają oczów gdy mają nieprzyjaciół przed sobą, a przeto niech to wam służy za przestrogę, że i śmiałego psy gryźć zwykły. Jako polak powiadam wam to, lecz gdybym był rusinem, tedy — — Wybaczcie panowie! przerwał mu mowę Chleb Halenga, który trzymając pełne dzbany wina przecisnął się przez wieśniaków cieszących się tajemnie, że choć jeden z pomiędzy niemi znalazł się taki, który znienawidzonym ciemiężycielom śmiał odważnie w oczy prawdę powiedzieć. Przebaczcie panie rotmistrzu temu zuchwałemu chłopcu, który sam nie wie co mówi; a obracając się do młodzieńca rzekł: Czy cię zły duch kusi Olgierdzie, że chcesz tu narobić hałasu i niezgody? Cóż to, czyliż o tém niewiesz, że ci panowie są towarzyszami pana Miecznika i gośćmi sławetnego pana starosty. Woyskowi lubią żartować, i cóż cię to ma obchodzić? Zresztą wszakże nie ja ich częstuje, ale sam twóy pan, który chętnie przysłał dla nich te napoje do mnie. Wybaczcie szanowni panowie,

rzekł daléy: ten chłopek jest w prawdzie synem poddanego tuteyszéy wsi, jednak należy on do dworu pana Strzemieńca i stoi w wielkich łaskach u starego pana Zembocińskiego, przeto mu się wydaje iż mu wolno tak mówić jak i komu innemu. — Za usłyszeniem tych słów, że Olgierd był synem poddanego, obrażony młody wojownik wysunął się na śrzodek i chciał niedoświadczony swóy oręż sprobować na przeciwniku swoim, spodziéwając się że nad nieuzbrojonym chłopkiem łatwe odniesie zwycięztwo; z przestrachem odskoczyli wieśniacy którzy tuż przy Olgierdzie stali, sam tylko odważny młodzieniec nieruszył się z mieysca rzucając wzrok śmiały na żołnierza i trzymając w ręce potężny kiy sękowaty krzemieniami nabity, który więcéy ważył niżeli ostra broń w słabéy ręce niedoświadczonego wojownika; ale natychmiast podniósł się rotmistrz z mieysca i rozkazawszy podwładnemu swemu aby ustąpił, rzekł do Olgierda powolnym głosem: Prawdziwie, przystoynym jesteś chłopakiem, a do tego odważnym i śmiałym. Nie mogę zaprzeczyć, że mi się to podoba, gdy widzę młodego człowieka, który nie da sobie grać lada komu na nosie i walnie odgrzyźć się potrafi, zwłaszcza tam gdzie widzi niebespieczeństwo, gdyż z takowych chłopców waleczni stają się rycerze. — Cóż ci się zdaje chłopcze! czy niechciałbyś poyść z nami? Zrzuć tę grubą gunię i towarzysz naszemu naczelnikowi pod Kijów, a spodziéwać się można, że przy twéy odwadze, dosłużysz się stopnia i znaczenia. — Nie odebrawszy odpowiedzi na to wezwanie, obrócił się do mło-

dego żołnierza, który jeszcze jak gdyby do bitwy gotując się stał na dawnym swém mieyscu i rzekł do niego surowym głosem: Odstąp natychmiast młodziku jeżeli nie chcesz uczuć skutków mojego gniewu. Czyliż sądzisz, że cię dostoyny pan miecznik dla tego do swego pułku zaciągnął, abyś nad jego poddanemi przewodził. Zaraz mi włóż pałasz do pochwy, gdyż to jest hanielebną rzeczą używać téy zbroi przeciw kijowi wieśniaka. Myślisz grać rolę pana w szynkowni i dać uczuć wyższość twego stanu ubogim chłopkom. Przeciwko nieprzyjaciołom bądź śmiałku odważnym, a może ci się uda, iż choć cząsteczkę tego uczynisz, z czego się teraz naderemnie chełpisz. W reszcie ten chłopak tu nic takiego nie powiedział, czemuby zaprzeczyż można. Nie inaczéy, że w kraju oyczystym inaczéy postępować należy niżeli w kraju nieprzyjacielskim. Przystąp tu odważny młodziencze i wypiy kufel miodu, rzekł do Olgierda podając mu napoy wspomniany, który wprawdzie Olgierd z rąk jego przyjął, lecz nie skosztowawszy nawet, oddał go w pobliżu stojącemu jednemu wieśniakowi, który mniéy niżeli on dumny duszkiem wypełnił.

Po nieukontentowanéy minie rotmistrza postrzegł wcześnie Chleb Halenga, że ten obrażony został postępkiem Olgierda, który mało ceniąc ofiarowane mu poczęstowanie nie wiele szacunku tym sposobem hoynemu dawcy okazywał, a bojąc się aby z téy przyczyny na nowo jakowe kłotnie lub bijatyki niewynikły, za któreby ostremu i surowemu w sądzeniu panu

Staroście Zembocinskiemu odpowiadać musiał, usiłował zwrócić uwagę żołnierzy na inny przedmiot, zwłaszcza że mu krnąbrność i zuchwałość Olgierda, która zupełnie stanowi jego nieodpowiadała, aż nadto znajoma była i z któréy przyczyny już nieraz rozmaite domysły między wieśniakami słyszyć się dały.

Sławetny panie Wachmistrzu! rzekł zatem do niego z przymuszoném przymileniem i pokorą usiadając powoli na ławie z daleka u rogu stołu: więc waszmość jesteś zacnym wodzem szeregu, który do chorągwi przezacnego pana naszego miecznika należy? — Tak jest panie gospodarzu, odpowiedział rotmistrz, dodając, iż niebawem znowu opuszczą kraje oyczyste i powrócą do obozu przeciw nieprzyjaciołom. Czym prędzéy tym lepiéy dla nas, gdyż prawdę powiedziawszy nie jest rzeczą przyjemną dla wojownika, gdy podczas pokoju jako leniwiec za piecem leżeć musi. W polu zaś przeciw nieprzyjacielowi na obcey ziemi jest daleko lepiéy i dogodniéy niżeli tu, gdzie mu strawy i napoju pod miarą udzielają i gdzie kontentować się tym musi, co mu z łaski podadzą. Wolałbym raczéy uganiać się przez dwa dni wciąż za ruskiemi syzmatykami, niż tu jedną godzinę żyć w nieczynności, podlegając wyższéy zwierzchności, która nam o niczem więcéy nie prawi jak tylko o zachowaniu porządku i o powinném posłuszeństwie. — W tym momencie gdy to mówił dał się słyszeć z drugiego konca stołu głośny śmiech pomiędzy żołnierzami, którzy z dziewczętami wieyskiemi żartowali, powstawszy przeto nagle z swego mieysca za-

wołał na nich mocnym i groźnym głosem: Cóż to się znowu ma znaczyć? Czy zapomnieliście iż ja tutay jestem obecny i że w przytomności mojéy nieprzystoją takie hałasy. Ciszéy mi w ten moment i natychmiast uspokoycie się, to wam przykazuję ja rotmistrz wasz i przełożony. — Chleb Halenga uważał za przyzwoite nie dać mu poznać jak jego te wyrazy niezgadzały się z objawionemi jego myślami, dla tego też nieprzerywając sobie toku rozmowy, rzekł daléy do rozsrożonego żołnierza: Waleczni i piękni zdają mi się bydź ci panowie, którzy wczorayszego wieczora do zamku za panem miecznikiem Mikołajem Strzemieńcem przybyli: a podobno i duchowni pomiędzy niemi znaydują się. Czy też i ci przewielebni panowie udadzą się do obozu? — Jeżeli chcą, dla czego nie? odpowiedział rotmistrz z wieleznaczącą miną, właśnie jak gdyby to było sekretem co chciał powiedzieć. Wszakże ta woyna którą prowadzimy, jest za wiarę świętą. Jednak jeżeli im się podobać będzie, będą mogli powrócić do domu, jak to przystoi popom, babom i takim zapiecuchom, jakim i wy jesteście panie gospodarzu. — Nie uważając Chleb Halenga na ten obraźliwy przycinek, lecz oraz nie mogąc zwyciężyć swéy ciekawości dowiedzenia się o przybyłych gościach do zamku, zacierając ręce pod stołem rzekł daley do rotmistrza: Tak, tak, panie rotmistrzu, ci wielebni panowie nie znieśliby ostrego powietrza krajów ruskich, jednak znayduje się w ich gronie waleczny jakiś rycerz, który, jak mi się zdaje, już nieraz śmierci w oczy zayrzał i żadnego się wiatru

nieobawia. Nie moglibyście mi powiedzieć, kto to taki i jak się nazywa? — Zapytacie go się sami panie Halenga, zapytacie się go tylko, a daję wam słowo, że pierwéy nim tę beczułkę miodu wypróżnimy, dyndać będziecie nogami na szubienicy. — A niechże mię Pan Bóg zachowa! zawołał przestraszony karczmarz żegnając się pobożnie. Czy to taki jest pan surowy i ostry? lecz ten drugi, który mu towarzyszy, i który jak mi się zdaje po cudzoziemsku jakoś jest ubrany, ten podobno jest bardzo smutny i blady, właśnie jak gdyby co cierpiał. — Ja wam to zaraz objaśnię, rzekł rotmistrz z dwuznaczną miną: ten blady i smutny rycerz jest błaznem pierwszego, a że się odważył raz jeden tylko popełnić głupstwo, musiał za to siedzieć w ciemnym i chłodnym lochu przez dwa czy trzy lata podobno. Cóż się wam zdaje gospodarzu, gdybyście tak musieli z pare látek w turmie posiedzieć o chlebie i wodzie, czyby i wam nie zniknął rumieniec z twarzy i owa czerwoność kuprowa z nosa, którą trunkiem pana Strzemieńca dobrze utrzymać umiecie? — —

Nieporuszony stał Olgierd przy stole, nieuważając ani na skinienia karczmarza, który mu chciał dać do zrozumienia aby się oddalił, ani na surowe spoyrzenia rotmistrza, jednak żadne słowo nie uszło jego uwagi, i zasłyszawszy jak ten niewzględnie mówił o przybyłym do zamku cudzoziemcu, odezwał się do niego mocnym i dobitnym głosem: Aż nadto obraźliwie mówicie panie rotmistrzu o szlachetnym cudzoziemcu który jest gościem pana Seweryna Strzemieńca. Jego oblicze znamionuje

wprawdzie nieszczęśliwego ale nie błazna jak powiadacie, a nieszczęśliwi rzadko kiedy uchodzą przed szyderstwem, a zwłaszcza przed szyderstwem tych, którzy ledwo są godnemi rozwiązać rzemyk u ich trzewików. — — Zbyt zuchwałego macie tu chłopka w waszéy wsi, rzekł rotmistrz do karczmarza: czy to już u was jest we zwyczaju, aby poddańczuki mięszali się do rozmów wolnych ludzi i rycerzy królewskich? — Wybaczcie, rzekł Halenga: jużem wam powiedział o zuchwałości tego chłopaka, i nachyliwszy się do rotmistrza rzekł mu coś pocichu do ucha, na co się ten głośno rozśmiał; Olgierd zaś niezrażony temi słowy oświadczył: Nikt mię tu z tąd wytrącić nie potrafi; ten dom jest własnością mojego pana, a jako szynkownia stoi otworem dla każdego, który ma pieniądze i ochotę coś spożyć. — Czy też i poddani mają tu pieniądze? zapytał się pogardliwie ów wprzód wspomniany młody żołnierz, który szukał z nim zatargi i co moment gniewliwe na niego rzucał spoyrzenia. Olgierd nieodpowiedział mu na to ani słowa, lecz dobywszy dosyć sporego woreczka i wyrzuciwszy z niego na stoł srebrny pieniądz, zawołał na karczmarza: Day tu miodu i wiśniaku Halengo! Twoi sąsiedzi chcą także pić, chociaż niedostali pragnienia od ukradzionéy słoniny z szpiżarni Piotra Dzierzka. — — Obecni wieśniacy spoyrzeli częścią ukontentowani częścią zazdrośni na swego towarzysza, który w ich mniemaniu bardzo bogatym im się wydawał; a nadzieja, że z łaski jego nie jeden kufel słodkiego miodu wypróżnią, ośmieliła ich do żar-

tów z zawstydzonego żołnierza, który jednak zatrudniony dzbankiem i usługującą szynkarką, niesłyszał słów Olgierda i nie spostrzegł co się około niego działo.

Równie jak między woyskowemi krążyły dzbanki winem napełnione, tak między rolnikami brzęczały potężne kufle pełne miodu i wódki, a rozmowa coraz głośnieyszą i ogólnieyszą się stawała. W miarę spełnionych szklanek ustawała uwaga rotmistrza, który nakoniec rozmarzony trunkiem, nie uważał na coraz bardziéy powstający krzyk i hałas pomiędzy wesołemi biesiadnikami. To trwało blisko pół godziny że w niejakiem uśpieniu nie widział jak podwładni jego coraz zuchwalsi i nieobyczaynieysi nieprzyzwoite prowadzili żarty. Nagle dał się słyszeć krzyk niewieści pomiędzy liczną tą zgrają, a w krótce po tém mocny głos wadzących się chłopów przerywany śmiechem i złorzeczeniem rozpustnych żołnierzy. Jeden z pomiędzy wojowników, to jest, tenże sam młodzik który na początku już szukał z Olgierdem zwady, znalazł upodobanie w młodszéy córce Chleba Halengi, i przyciskając ją do siebie, dał jéy poznawać swe przywiązanie w taki sposób jaki tylko pijanemu człowiekowi jest właściwy i który się skromnéy dziewicy wieyskiéy podobać nie mógł. Opierając mu się całemi siłami i odpychając natrętnika od siebie, obróciła uwagę obecnego tam narzeczonego swego, który uraczony miodem i również podpiły nie mógł ścierpieć, aby ulubionéy jego taka wzgarda wyrządzana była. Przystąpiwszy zatem do zuchwalca, powiedział mu odważnie aby natyshmiast od-

stąpił od dziewicy, jeżeli nie chce iżby z nim za łby poszedł. Jednak otoczony od wojaków którzy towarzysza swego opuścić niechcieli i z nim nikczemne żarty prowadzili, wyśmiany był od nich, a nawet nie raz dostał pałaszem lub rękawicą po ręku, i słyszeć musiał, że to sobie mieć powinien za honor, iż królewski żołnierz z narzeczoną chłopa bawić się pragnie. Ta mowa i to postępowanie niepodobały się przytomnym chłopkom, wznieśli więc wrzaskliwe głosy przeciw żołdactwu, a gdy od słów przyszło do sprawy, upojeni wieśniacy rzucili się z zajadłością na swych przeciwników. Z drugiéy strony błysnęły pałasze w ręku żołnierzy, i coraz głośnieyszy stawał się hałas, tak że się zdawało iż się tu bez rozlewu krwi nie obeydzie i obudzony tym wrzaskiem rotmistrz powstawszy z mieysca zatoczył się na śrzodek szynkowni. Widząc jak Olgierd silną ręką wydarłszy z objęciów zuchwałego żołnierza krzywdzonego wieśniaka, drugą ręką odtrąciwszy napastnika, groził mu aby się nieważył napastować dziewicy która jest narzeczoną uczciwego i pracowitego rolnika, przystąpił ku niemu i rzekł bełkocącym językiem: Co ty tu śmiesz wyrabiać niegodziwy chamie! jakim prawem odważasz się przeciwiać temu młodemu żołnierzowi królewskiemu, i cóż cię to obchodzi, że się mu ta dziewczyna podobała? Czy ona jest twoją narzeczoną nikczemny poddańczuchu! — Usłyszawszy tak mówiącego rotmistrza, ośmielili się podwładni jego do większéy jeszcze zuchwałości, lecz Olgierd obracając się do niego odpowiedział: Więc i wy należycie do téy liczby panie rot-

mistrzu, którzy sądzą, że ubogiemu chłopkowi jest dosyć, byle tylko głód i pragnienie mógł zaspokoić. Ale się mylicie mój panie, równie i rolnikowi miła i droga jest żona i dzieci; równie i wieśniak jest człowiekiem który umie bronić swéy własności jak każdy inny przeciwko zuchwałym drapieżcom. — Widzisz no go, rzekł obrażony rotmistrz, co to za niegodziwa zuchwałość w tym hardym chłopcu! Cóż ty tu sobie myślisz! chociażby twóy oyciec był jak nayszlachetnieyszym panem, to ty przecież niczym innym nie jesteś jak tylko prostym chamem i niewolnikiem. Mocny wstydliwy rumieniec wystąpił na twarz Olgierda i oczy jego zaiskrzyły się od złości, gdyż w tych słowach czuł podłość urodzenia swego; młody zaś wojownik ośmielony kary godném pobłażaniem swego zwierzchnika, rzucił się na nowo do wydartéy mu dziewicy, lecz odpychając go Olgierd, rzekł mocnym i groźnym głosem: Precz zuchwalcze, jeżeli niechcesz abym cię ubił na mieyscu. Odepchnięty żołdak chwycił się do pałasza zamierzywszy się na odważnego młodzieńca, lecz w téy chwili ów podniósłszy kiy sękowaty uderzył go mocno w głowę i obalił na ziemię przeciwnika swego który na mieyscu pozostał.

Daremnie usiłowali obecni wieśniacy obronić towarzysza swego widząc jak zewsząd opojeni trunkiem żołnierze na niego nacierali, a ustępując nakoniec przemagającéy sile poszli w ucieczkę zostawując Olgierda, który ze wszystkich stron obskoczony i rozbrojony, na rozkaz rotmistrza powrozami związany został. Mił-

czący i pogardliwie uśmiechający się młodzieniec dopuścił się związać; żadne uczucie żalu lub bojaźni nie dało się widzieć na jego twarzy, owszem zdawało się, że był wewnętrznie zaspokojony dopełnioną zemstą nad swym przeciwnikiem, który przy nogach jego bez duszy leżal. — Do zamku z tym niegodziwem, zawołał rotmistrz, do zamku, aby z ust sławetnego pana miecznika Mikołaja Strzemieńca usłyszał swóy wyrok iż śmiał zabić żołnierza, który do chorągwi jego należał. — W tym momencie gdy porwany miał wychodzić z izby, otworzyły się drzwi, i nowy poczet żołnierzy krolewskich zaszedł mu drogę, prowadzący kilku mężczyzn ubranych w cudzoziemskim stroju, a po małéy chwili w towarzystwie tych nieznanych niewolników postępując w milczeniu, do zamku odprowadzony został.

8.

Zatopiona w myślach przechodziła się Olga po izbie samotnego swego domku, nie mogąc jeszcze przyyyść do siebie z przelęknienia, które jéy słowa aż do rozpaczy przyprowadzonego Olgierda sprawiły, a któremu przy odchodzie, aby go cośkolwiek zaspokoić, spory woreczek napełniony pieniędzmy do rąk wetknęła. Niekiedy zatrzymywała swe kroki w sporym chodzie, właśnie jak gdyby układając w myśli co ma uczynić, gdy jéy jakowa uwaga do głowy przyszła, nad którą jeszcze

dotąd nigdy niezastanawiała się. Już słońce zniżało się ku zachodowi, a jeszcze uporządkować nie mogła swych myśli, jeszcze strawa przyrządzona z przeszłego wieczora stała nietykana, bo ważnieyszą sprawą zajęta o pożywieniu bynaymniey nie wspomniała. Ten czas już się był przybliżył, w którym podług jey wyrachowania długo żywiona zemsta wybuchnąć miała: ten moment zdawał się jey bliskim, który jak nayskryciey tajoną namiętność nienawiści miał wyjawić; już się jey wydawało że tak blisko była celu iż właśnie ręką zachwycić mogła wymierzoney mety, lecz w tym momencie niepewna ze swemi układami, podsłuchawszy rozmowy Bolesława z Piotrem Nałęczem wahała się w swych przedsięwzięciech, gdyż nie wiedziała, którą drogę do wypełnienia swych zamysłów obrać jey należało. — W tym zlekka zapukano do drzwi, a na jey odezwanie wszedł Tomek do izby, cały drzący od zimna i pomięszany na twarzy. Cóż to tu jeszcze porabiasz? zawołała na niego Olga. Czyliż chcesz się dotąd tu wałęsać, aż cię gdzie wóyt zdybie, i uwiązanego na powrozie jak psa do zamku zawlecze, aby kańczug grzbiet twóy pozdrowił. Poczekay jeszcze tylko chwilę, a bez wątpienia niebawem w te strony przybędzie, bo od tego momentu jak do zamku przybyli znakomici goście, zdaje się że straż dworska podwojona została. — Przecież go tu licho nie przywiedzie, zawołał Tomek obzierając się bojaźliwie do koła. — Dla czegoż więc powróciłeś, i nie udałeś się w prost w drogę jak ci rozkazałam? Czy chcesz abym sama zwo-

łała lodzi i wydała cię zbiegły niewolniku w ręce twych prześladowców? — To diabeł a nie kobieta, pomruknął sobie pod nosem Tomek; prawdziwie gorsza jeszcze niżeli nasz naczelnik którego w okolicy wnukiem szatana nazywają. — Nie Olgo, rzekł obracając się do niéy, wy niebędzicie tak nierozsądną, aby mnie zdradzić, gdyż to własny wasz interes wymaga, aby nikt z tuteyszych mieszkańców o obecności méy w Zembocinie nie wiedział, a prócz tego to co wam chcę powiedzieć, warte jest nagrody, gdyż przychodzę podać wam sposobność, przy którey piękną sumkę pieniędzy zarobić możecie, albowiem nie tayną mi jest rzeczą, że pani Olga lubi pieniędze i że ich już dosyć spory mieszek uzbiérała. — — Cóż ty pleciesz o pieniądzach którebym uzbierać miała, a wreszcie gdyby i tak było jak nie jest, cóż cię to ma obchodzić? — Nic w cale nic mię to nie obchodzi, gdyż wiém o tém że zły duch aż nadto dobrze strzeże tych skarbów, które swéy ulubionéy przyniósł, i o tém też nie jest mowa. — — A o czémże? — Owoż słuchaycie co wam powiem. Ledwo com się rozszedł z tym którego Bogu dzięki nie mam honoru bydź oycem, a który jednak za syna mego jest uważany, gdy on poszedł w prawo a ja w lewo każdy tą drogą która mu się krótszą i bliższą do celu zdawała, spotkałem się z nienacka z jakimsiś człowiekiem aż po uszy w kożuch otulonym, tak iżem się go niemało przeląkł, gdyż mniemałem, gdzie w bliskości jest czarownica, tam też i mistrz jéy niedaleko bydź musi. Nie patrzcie się na mnie tak surowo pani Olgo,

lecz słuchaycie daléy. Ow tedy człowiek przemówił do mnie, lecz głos jego nie był tak surowy i ostry jakom się spodziéwał, ale raczéy coś niewieściego w nim słyszeć się dawało, a przytem drzał cały jak gdyby mu zimno było. To co do mnie mówił, ledwo zrozumieć mogłem, gdyż podobno po polsku nie wiele rozumi, i tylko te słowa: dobry wieczór — jak daleko — cośkolwiek zrozumiałem, chociaż je z niemiecka wymawiał. Już chciałem od niego odeyść, ale nagle dobywszy trzosu, dał mi pieniądz, a od téy chwili lepiéy go już zrozumieć mogłem i wymiarkowałem po całéy mowie jego, że życzy sobie wypocząć gdzie na czas krótki, daleko jednak od zamku, i jak mi się zdawało, tedy życzy sobie aby nie cały świat wiedział gdzie przebywa. W tym momencie przypomniałem sobie na was pani Olgo, i jeżeli chcecie przyprowadzę go do was, gdyż go tym czasem zostawiłem w krzakach, a z tego co mi dał, wnosić możecie iż się i dla was względnym okaże. — Cóż to ci przychodzi do głowy? odpowiedziała Olga. Jakżebym ja mogła na osobności mieszkająca niewiasta przyymować w domu moim podeyrzane osoby, a zwłaszcza takie, którebyś ty mi przyprowadził. — Wy się podobno boicie, rzekł Tomek śmiejąc się głośno. To rzecz prawdziwie dziwna i niepojęta, gdyż znam was że się lękać nie macie zwyczaju. Ale rzetelnie mówiąc z jego strony niczego wam się bać nie należy; jego bowiem ręka, którą widziałem gdy mi pieniądze dawał, jest tak malutka i delikatna jak gdyby u jakiéy panienki, i podobnoby w

niéy zręczniéy wrzeciono trzymał niżeli obuch lub pałasz. Zawierzcie mi, że to jest prawdą co wam powiadam, z resztą sami uyrzycie czy kłamałem; a jeżelibyście mię potrzebowali, chociaż tu niebespieczno jest dla mnie przebywać, tedy znaydziecie mię w pogotowiu na usługi wasze. Tak na przykład chłodny napoik z szatańskiéy kuchni, albo sztylecik w piersi, to ja doskonale uskutecznić potrafię i nie wiele mi to pracy zada wyprawić go na łono Abrahamowe, jednak spodziéwam się że i o mnie niezapomniecie, iż wam tak ciepłego gościa przyprowadziłem. — Gniew i wzgarda które z oczów Olgi wyczytać można było dawały poznać jéy niechęć ku niegodziwemu łotrowi, który się odważył czynić ją sobie podobną, jednak okazała mu skinieniem aby czekającego cudzoziemca do izby przyprowadził. Jeszcze we drzwiach obrócił się Tomek, mówiąc jéy, aby niezapomniała rozłożyć ogień na kominie, gdyż ten biedny człowieczyna drzy cały od zimna.

Rozpaliwszy ogień na kominie, przyodziała się Olga prędko w szeroki kitel płocienny, tak jak ją naypierwéy ubraną widzieliśmy, i w tym stroju wieśniaczym oczekiwała na przybycie swojego gościa. Domniemywała się z początku, że te odwiedziny były z zamku i tyczyły się osób które wczoray przybyły; prócz tego podług opisu Tomka wyobrażała sobie, że w tym nieznajomym gościu uyrzy przebraną kobietę, a cokolwiek było tajemniczego to też dla niéy osobliwy miało powab. Domniemania jéy okazały się jednak

mylne, skoro gościa swojego spostrzegła. W prawdzie twarz jego była osłoniona wysokim futrzanym kołnierzem ale wzrost wysoki okazywał jawnie, że niebył kobietą, chociaż głos jego mowy był wdzięczny i jakoby niewieści. Pozdrawiając ją przemówił do niéy obcym językiem, który Olga rozumiejąc poznała zaraz do którego narodu gość jéy należał, ale uznając za rzecz korzystną nie wydawać się z swą wiadomością nieodpowiedziała mu ani słowa, i gdy potem cudzoziemiec w polskim języku ile go umiał do niéy przemówił, objęła podług zwyczaju krajowców kolana przychodnia, lecz oraz spoyrzawszy mu w oczy i poznawszy kto był, odstąpiła z pokorą stanąwszy o podal z przyzwoitem ku niemu uszanowaniem. W istocie zdawało się że był cały przeziębniony, gdyż natychmiast przystąpił do komina, a zrzuciwszy z siebie przemokłe od szronu futro, zacierał ręce nad ogniem i obróciwszy się do Olgi dał jéy znak na migi, aby drzwi pomieszkania na zasuwę zamknęła. Podczas gdy ta od stolika odstąpiła dla wykonania jego woli, spostrzegł cudzoziemiec wspomniany krzyż grecki i przystąpiwszy bliżéy ku niemu, uchylił się przed tem znakiem zbawienia pokornie, żegnając się podług zwyczaju oryentalnych chrześcian. Gdy Olga do izby powróciła, rzucił na nią przychodzien wzrok pytający, który ona zrozumiawszy okazała mu przez znaki, że się obrządku ruskiego trzyma i do wschodniego kościoła należy. Oblicze jego rozjaśniało za usłyszeniem téy wiadomości, podał jéy więc rękę z zaufaniem, a wtedy Olga miała czas przy-

patrzyć mu się z bliska i przekonała się; że ten który teraz jéy był gościem, był jéy dobrze znany i że tylko zmartwienia i bolesne przypadki zbyt wczesną starość na niego sprowadziły.

Ukazawszy Oldze nayprzód drzwi, potym krzyż, a nakoniec pieniądze które jéy do rąk włożył chciał jéy dać do zrozumienia, że w niebespiecznem się położeniu znayduje, jednak ma nadzieję i zaufanie, iż jako współwyznawca jéy religii, znaydzie u niéy schronienie i ukrycie, a gdy Olga natychmiast położyła rękę na piersiach i palec na ustach, zdawał się tem niemem przyrzeczeniem zupełnie uspokojony, i usiadł przy ogniu na zaścielonéy ławce, zanurzając się w myślach, właśnie jak gdyby układał sobie w głowie, co i jak ma uczynić. Już słońce ostatnie promienie na ziemię rzucało i od strony wschodniéy coraz bardziéy ciemnić się poczęło, a w tenczas powstawszy cudzoziemiec z mieysca, spoyrzał przez okno jakby oczekiwał z niecierpliwością na kogoś przybycie i przechodził się po izbie rączym krokiem, nie uważając na obecną wieśniaczkę, która robotą gospodarczą zatrudniona, z naywiększą pilnością jednak nieznacznie wszystkie jego poruszenia i słowa uważała. — Już tak poźno — rzekł sam do siebie w greckim języku: — a jeszcze go nie widać. — Czy tylko nie został gdzie schwytany, gdyż w téy dzikiéy krainie krążą i czuwają szpiegi jak drapieżne zwierzęta na swoją zdobycz. Co za nieszczęście że nie umiem po polsku, i nie mogę udzielić mych myśli téy poczciwéy kobiecie, która by mi pomocną

bydź mogła, gdyż jéy jako rusince mogłbym zawierzyć. Urodzony w pałacu na łonie pieszczot i bogactw, otoczony w młodym wieku blaskiem złota i kleynot, dziś muszę się tułać po obcéy ziemi, i szukać wsparcia u innych jak gdybym był żebrakiem. Kto wié co się jeszcze zemną stanie? — a nuż odkryty będę — cóż odpowiem tym do których żadnego przywiązania i żadnéy ufności mieć nie mogę. — Co odpowiem? — czyliż to wnukom i potomkom Demostenesa na wymowie zabrakło kiedy; czyliż grecy nie potrafią się słodkiemi słowy wymówić. — Atoli ukryć sam przed sobą nie mogę że mię bojaźń przeymuje, bo już tak poźno, a jego jeszcze nie widać. Miałżeby ten przebiegły frant Donatas zapomnieć dawnéy swéy chytrości i wpaść w ręce niezgrabnych sarmatów którzy się na wymowie nie znają. Niebespieczną rzeczą jest przebywać w pobliskości tego króla, którego silna ręka nie zna żadnéy zawady, a gdyby, co nieday Boże jakowa przeszkoda nastąpić miała, tedy możebym musiał na nieszczęście moje, nim jeszcze kogut zapieje, stanąć mu przed oczami. Cóż się w tenczas stanie? i cóż się stać może, rzekł daléy potuszając sobie: nienawiść króla przeciw Henrykowi jest mi dobrze wiadoma, interessem więc jego jest, aby miał pewne dla mnie względy, a co większa jeszcze — — W tym momencie zapukano z lekka do drzwi; z uwagą' spoyrzał się cudzoziemiec na Olgę, a gdy po niejakiey chwili w równych pauzach powtórzono zapukanie, dał jéy do zrozumienia, aby żądającemu weyść do izby, drzwi otworzyła.

Powolnym krokiem i obzierając się do koła z niejakiém niedowierzaniem i podeyrzeniem wszedł przychodzień do izby, pozdrawiając z przyzwoitém uszanowaniem cudzoziemca, który go z niejaką dumą powitał. Zyczeniem waszém było łaskawy panie mówić ze mną rzekł przybyły nieznajomy, spieszyłem się więc ile możności aby chęci waszéy zadosyć się stało. — Upraszam was, odpowiedzlał cudzoziemiec przerywając mu mowę, abyście zwięźle mowili, gdyż prawdziwie wszystkie minuty czasu są mi drogie, a przebywanie w tym kraju niebespieczne. — Odstąpiwszy zagadniony z nim na stronę, dobył z poza sukni paczkę obwinioną w jedwabną materyą purpurowego koloru, i otworzywszy ją dobył z niéy kartkę pargaminową, którą pierwéy przytknąwszy do czoła i piersi oddał stojącemu przed nim cudzoziemcowi z uniżonym ukłonem. Podczas gdy ten jeszcze czytaniem był zajęty, odezwał się do niego oddawca w następujących wyrazach: Cesarz August Nicefor Botoniates niezwyciężony monarcha całego rzymskiego państwa, posyła mię do was wielki xiąże, jako doświadczonego i wiernego sługę, gdyż imię Leoncyusza Angela jest z swéy rzetelności dobrze znane we wszystkich krajach obszernego wschodu. Co jest zamiarem poselstwa mego, to wasza miłościwość wyczytasz z podanego mu pisma; lecz cobyście jeszcze więcéy prócz tego łaskawy panie wiedzieć chcieli, to wam usta moje szczerze i dokładnie opowiedzą. Oblicze Izasława, gdyż on to był a nie kto inny, po przeczytaniu tego listu, przybrało jakowąś niedowierzającą

i wątpliwą minę, jednak zdawało się że nie zewszystkiem oczekiwanie jego zawiedzione było; schowawszy przeto jak nayskryciéy podane mu pismo, rzekł z przymileniem do posła: Wasze szanowne imię wypadło mi z pamięci, raczcie przeto powtórzyć jak się nazywacie, i w jakim urzędzie jesteście na dworze Carogrodzkiego cesarza? — Nazywam się Leontios Angelos naydostoynieyszy panie! odpowiedział greczyn z niejaką chlubą i wewnętrznem ukontentowaniem: móy oyciec jest wielkorządzcą w Eubei, a ja zaś piastuję urząd wielkiego koniuszego przy dworze cesarza. Cesarz carogrodzki czyni mi wielki zaszczyt, rzekł Izasław, iż tak znakomitego męża do mnie posyła, gdy imię Leontyusza, dobrze jest znane w dziejach wschodnio rzymskiego państwa. Przypominam sobie, że imię waszéy rodziny znayduję w rzędzie Cezarow i Augustow, a z téy przyczyny śmiele i otwarcie powiedzieć mogę, że poselstwo wasze do złożonego z tronu xiążęcia, nieodpowiada ani godności urodzenia waszego ani waszym znakomitym zasługom. — Prawda jest dostoyny xiąże, odpowiedział Leontyusz pochlebiony temi wyrazy, iż nie jeden z moich przodków odziany był purpurą, ale szczęście ludzkie jest odmienne i niestałe, i w ręce przedwiecznego spoczywają berła i korony. — Przykład tego widzicie we mnie rzekł xiąże ruski wydawszy z piersi głębokie westchnienie. — Nieinaczéy miłościwy Panie, iż przykre w życiu waszém odnieśliście doświadczenia, atoli chociać niewierność ludu wiarołomnego i obca zdradliwość przymusiły was do opuszczenia na czas krótki

tronu swych przodków, jednak niebawem znowu na niém zasiędziecie, — a wygnańcem niepowinien się mianować ten xiąże, który w obozie walecznego i potężnego króla polaków znalazł schronienie, i któremu się w krótce poddadzą oyczyste pułki, aby z niemi zwyciężyć zuchwałość rokoszanów i zdrayców. — W milczeniu stał Izasław przysłuchując się mowie greczyna któremu na słowach pochlebczych jeszcze nigdy niezabrakło, i dopiéro po niejakiéy chwili wpatrując się w niego, rzekł: Jeżeli się nie mylę, tedy podobno nie piérwszy raz was widzę. Tak jest, przypominam sobie, iż już dawniéy byliście mi znajomy; w Kijowie podobno uyrzałem was nayprzód w gronie posłów od cesarza carogrodzkiego do mnie zesłanych. O wybaczcie mi szlachetny Leontyuszu Angelu, że aż dopiéro teraz sobie na to przypomniałem; ale smutne przygody osłabiać zwykły pamięć, i od téy chwili bardzo się wiele zdarzyło co mię nie małą napełniło zgrzyzotą. — Tak jest w istocie jak dostoyny xiąże powiadacie; znaydowałem się pomiędzy temi, których ś. p. Cesarz August Dyogenes Romanus do Kijowa posłał, a gdy podczas dosyć długiego pobytu w téy stolicy miałem sposobność wydoskonalenia się w ruskiéy mowie, przeto mię móy monarcha wybrał do niniejszego poselstwa, abym wam oraz powinszował, iż niebawem za jego pomocą przedsięwzięcia i życzenia wasze pożądany odniosą skutek. — Lecz łaskawy panie! dodał potem uciszonym głosem, zwróciwszy oczy na obecną Olgę która mu się niebezpiecznym świadkiem téy mowy bydź zdawała; my

nie jesteśmy tu sami, i kto wie czy nas ta niewiasta nierozumie! — Nieobawiaycie się niczego, jużem do niéy po grecku przemówił, jednak mię niezrozumiała, a chociaż jest naszéy religii, jednak chyba tylko trochę po rusku rozumi, a może już i tę mowę w téy żyjąc krainie zapomniała; ale dla większego bezpieczeństwa możemy się jéy zapytać po rusku, gdzie się urodziła i jak dawno tu przebywa. — Na uczynione w tym względzie zapytanie, niewydając się z swoją wiadomością, odpowiedziała Olga z udaną trudnością i mięszając w to często polskie słowa: że się urodziła w okolicy nad Bugiem, a gdy jéy mąż w woynie poległ, zabraną została w niewolą i zaprowadzona do tego niewdzięcznego kraju łacinników, których dał by Bóg i święty Bazyli, aby ich morowe powietrze wygubiło. — Ta prosta i ledwo zrozumiana mowa zaspokoiła cudzoziemców, obracając się przeto Izasław do Leontyusza rzekł daléy prowadząc tak zaczętéy mowy: Tak jest, przypominam sobie jak gdyby to dzisiay się stało, że cesarz Dyogenes przysłał do mnie w ówczas swych posłów, a powody owego poselstwa były prawie też same co i teraz. Prawdziwie, przyrzeczenia ś. p. cesarza były świetne i pożądane, ale niestety wielka szkoda, że się wszystko na tych tylko przyrzeczeniach skończyło. Czy i teraz nie lepszy odniosą skutek, to dopiéro przyszłość okaże. Zaprzeczyć nie można, iż w owczas gdy mi cesarz Dyogenes August przyrzekał swą pomoc, sam znaydywał się w nienaypomyślnieyszem położeniu i bardziéy na to swe usiłowania obracać mu-

siał, jak się ma utrzymać na tronie którym buntownicze ręce trząść poczynały, niż utwierdzić koronę na głowie ruskiego xiążęcia. Również i to jest prawda, że wkrótce potem zagrożony od hord azyatyckich i spahów odniósł znaczne klęski, a przeto niepodobna mu było ogałacać się z woyska i przysłać mi przyrzeczone posiłki; jednak w każdym razie słowo cesarskie miało i mieć będzie u mnie niezachwianą wiarę, bo umiém szacować chęci nawet tych, którzy chcąc mi bydź pomocnemi, do wykonania swych życzeń nieprzełamane znaydują trudności.

Chytry greczyn uśmiechnął się na te słowa z goryczą, czując się niejako obrażonym, iż tak lekce ważono władzę wschodniorzymskiego państwa, jednak nie mógł w duszy zaprzeczyć, że doświadczenie Izasława dowodnem było téy prawdy twierdzeniem, żeby przecięż w niczem nieupośledzić godności poselskiéy którą w tym czasie sprawował, odpowiedział natychmiast w kunsztownych i dobranych słowach: Ten, który mię do was łaskawy xiąże przysyła, nie jest to ów mężny wprawdzie lecz aż nadto porywczy August Dyogenes, ani wiekiem obciążony i niedołężny Manuel Dukas ani następca jego Konstantyn, ale jest to dostoyny Nicefor Botoniates, monarcha stałego charakteru, mąż pełen siły i męztwa, którego dzielnemu orężowi nic się oprzeć nie potrafi, którego rady i wyroki są pełne mądrości, tak iż się zdaje, jak gdyby Minerwa i Mars otaczały tron jego, a przy którego boku stoi jeden z nayświatleyszych i nayszlachetnieyszych ludzi Alexy Komnenes. —

Nikt jeszcze, odpowiedział xiąże Kijowski z uśmiechem: — Nikt jeszcze niewątpił o hoyności dworu carogrodzkiego, gdzie się tyczyło świetnych przyrzeczeń i nikt jeszcze nie wyrównał grekom w wymowie. Niechcę ja powątpiewać o przyrzeczeniach cesarza, którego bogdayby nieba w jak naydłuższe zachowały lata, jednakowoż zaleciały mię wieści z rozmaitych stron o jakimsiś Malek Szachu i o utworzeniu jakiegoś turecko-rzymskiego państwa przez niewiernych barbarzyńców, o którycheśmy dawniéy nigdy niesłyszeli. Również głosi wieść o pewnym Robercie Guiskardzie i jego Normanach, tudzież iż ci z niezbyt wielkiém ukontentowaniem dawnieyszych mieszkańców w wielkiéy Grecyi osiedli. Powiedzieliście sławetny panie Leontyuszu Angelu, że szczęście jest niestałe i niepewne są posiadaczowi korony i berła, obawiać się przeto nie bez przyczyny należy, aby niezwyciężony Niceforas przecięż kiedyś tedyś zwyciężony nie był i żeby nie musiał sam szukać u tego wsparcia któremu łaskę i pomoc przyrzeka. — Z niejaką niecierpliwością słuchał Leontyusz mowiącego xięcia Izasława, i gdy ten mowić przestał, odezwał się do niego wzruszonym głosem: Niezaprzeczam iż liczne hordy barbarzyńców zalegają rozległe kraje państwa carogrodzkiego, i że jeszcze dotąd niepodobieństwem było oddalić ich zupełnie od granic oyczystych; również i to niezaprzeczoną jest rzeczą, iż Normanowie ogniem i mieczem pustoszą bogate w plony kraje wielkiéy Grecyi, atoli między muzułmanami panuje takaż sama niezgoda i nienawiść, jak ta, która

was do opuszczenia tronu przywiodła, i spodziewać się należy, że też same przyniesie dla nich skutki, których wy doświadczać musieliście dostoyny móy xiąże. Nie gniewaycie się na mnie łaskawy panie i wybaczcie mi jeżeli prawdę mówię, bo mówię tu nie w imieniu mojém, ale w imieniu cesarza carogrodzkiego. Co się jednak tyczy Roberta i jego towarzyszów, tedy tych za nic innego uważać nie można jak tylko za bandę zboyców, a nie za potomków Alanów i Hunów z których wasz naród waleczny pochodzi, przeto tych obawiać się nie potrzeba, gdyż wkrótce ich słaba siła przełamana będzie, i ich napady niczém innem nie są jak tylko przypadkowem przeciągiem szarańczy, która na moment tylko jasność promieni słonecznych oku odeymuje. Takowe napaści już nie raz przeciw państwu carogrodzkiemu z zuchwałością nierozsądną rozpoczynano, a zawsze oręże i zbroje zuchwalców pokruszone zostały.

Chociaż w téy odpowiedzi nie jeden był wyraz który przykrą dla Izasława mieścił w sobie prawdę, chociaż tą mową niemógł przebiegły greczyn zniszczyć zupełnie wątpliwości i nieufności, która w xiążęciu ruskim mocno wkorzeniona była, jednak uznał to za przyzwoite w swém położeniu, aby niedać mu do zrozumienia iż się mową jego obraża, lecz owszem, że w jego słowach upatruje jakoweś podobieństwo do prawdy. — Do szarańczy przyrównywacie normandzkich rycerzy, rzekł po niejakiey chwili powolnym głosem: — czyliż raczéy nienależałoby ich przyrównać do drapieżnych zwierząt, którym gdy na zdobyczy zabraknie w

zrabrowanych kniejach posuwają się daley, gdziekolwiek zawietrzą nowe dla siebie łupy. A ów Robert Guiskard czyliż nie jest podobny krwiożerczemu lwu, który nigdy zdobyczy swéy z pazurów nie wypuszcza, i w tenczas tylko na nowy łup się rzuca, gdy pierwszy zchwytany już pożarł? — Lew ten srogi, znalazł już swojego oswoiciela łaskawy panie, odpowiedział greczyn. Bez wątpienia jest wam dobrze wiadome owe starodawne wyobrażenie greckie, przedstawujące boginią, która na okiełzanym lwie siedząc krokami jego powoduje; tą boginią jest córka cesarza Helena, która go wdziękami swemi ująwszy, podług upadobania jak dziecie na paskach prowadzi. — Zęby lwa są za zbyt ostre, — odpowiedział Izasław, — i obawiać się potrzeba aby tak słabego wędzidła nie pogryzły. Wreszcie od saméy to dostoynéy oswoicielki zależeć będzie, popuścić mu wędzidła; jeżeli tego potrzeba będzie wymagała i okoliczności pozwolą. — Z zadziwioną twarzą spoyrzał się carogrodzki poseł na xiążęcia, właśnie jak gdyby oczekiwał objaśnienia tych niepojętych dla niego wyrazów.

Wspomnieliście mi pierwéy o Alexym Komnenie szlachetnym Sebastokratorze cesarza, rzekł Izasław daléy, i może sądzicie, że ten wszystko przenikający i doświadczony urzędnik obojętnym okiem patrzy na zawarte przymierze z człowiekiem, który niedawno nayzawziętszym był nieprzyjacielem państwa byzanckiego, a jeżeli nie państwa, to przynaymniey całey rodziny panującego cesarza? — Nie dostoyny xiąże,

odpowiedział Leontyusz, ja tak nie myślę, lecz owszem sądzę, że ten pierwszy w kraju urzędnik znając dokładnie swe obowiązki, w niczem innem nie znayduje pociechy i uspokojenia duszy, jak tylko w szczęściu kraju, gdy do jego dobra przyczynić się może. Jednak panie miarkuję to z mowy waszéy, że sława o cnocie i rzetelności Alexego Komnena, o któréy wschód i zachód z uszanowaniem mówią, że ta sława do uszu waszych niedoszła. Bolałoby mię to rzetelnie, gdybyś miłościwy panie miał źle sądzić o tym, który wam jako stryjowi swemu całém sercem sprzyja, i z tem przywiązaniem bynaymniéy się nie tai. — Uchoway Boże! odpowiedział Izasław, abym miał źle sądzić o tym mężu, o którym cały świat chrześciański z uszanowaniem mówi, a gdy nie wątpię o jego ku mnie przywiązaniu, tedy jedno słowo jego za mną wymówione, daleko mi jest ważnieysze, niżeli wszelkie oświadczenia od kogokolwiek bądź innego czynione. — Cieszy mię to niezmiernie, że łaskawy panie tak o nim przekonani jesteście, gdyż teraz dopiéro pewny jestem, że ramię potężnego mego monarchy potrafi wam otworzyć bramy Kijowa, a ukarawszy buntowników, wyniesie was na tron słusznie wam się należący i przyozdobi skronie wasze koroną przodków, abyście jako samowładny król, bez ulegania komu innemu, wolno i swobodnie walecznym narodem panowali.

Prawdziwie wymównego męża przysłał mi cesarz carogrodzki w osobie waszéy, rzekł Izasław z uśmiechem. Jednak niezapominaycie o tém panie Leontyuszu,

że w téy chwili nieznaydujecie się w sali pałacu byzanckiego, ani w sali Ateńskiéy, ale na takiém mieyscu, gdzieby niebespieczną rzeczą było mieć innych słuchaczów niżeli tę naszą poczciwą gospodynią, gdyż ci niedaliby mowie waszéy poklasków. Przeto radzę wam abyście ciszéy mówili. Usiłowaliżeście zachować wszeiką ostrożność aby się nikt o naszéy schadzce tu nie dowiedział? Nie miłoby mi było, gdyby nas tu jakie nieprzyjaźne oko wyśledziło, albowiem otwarcie powiedzieć wam muszę że posłani jesteście nie do takiego xiążęcia który otoczony swym dworem i wiernemi sługami wolne wam dać może posłuchanie, ale do takiego — — Który niczym innym nie jest, przerwał mu Leontyusz, — jak tylko jeńcem w obozie swego przyjaciela, otoczony szpiegami i dostrzegaczami. Wiém o tém bardzo dobrze, atoli sługa móy którego na przód wysłałem, jest bywalec w tym kraju, mówiący dobrze po polsku, tak że go każdy za tuteyszego krajowca uważać może. Prócz tego mam jeszcze cztérech towarzyszów, którzy tu w pobliskości są ukryci i na piérwsze zawołanie, gdyby nam niebespieczenstwo groziło, natychmiast przybydź mogą. Nie obawiaymy się więc niczego i mówmy otwarcie co jeszcze do interessu jest potrzebne, gdyż podobno trudno będzie abym się z wami mógł widzieć w przody, nim was nad brzegiem rzeki Worskli w obozie zobaczę, dokąd spieszyć muszę, abym wam przyrzeczone posiłki przyprowadził. W prawdzie wyznać muszę, że greckie państwo w tych naynowszych czasach rozmaitych przygod i nie-

szczęść doznało, że blask tronu carogrodzkiego poczęści zaćmiony został w oczach obcych narodów, jednak gdzie jest naywiększa potrzeba, tam też jest naybliższa pomoc nieba, a prawowierne chrześciaństwo wszystkiego dobrego w téy mierze spodziewać się powinno. Oto potężny cesarz carogrodzki i sebastokrator Alexy Komnenes podają wam pomocną przyjacielską rękę. Chcieliżbyście nią wzgardzić? i dla kogo? Czy może nie przez wzgląd na owego Henryka, który się rzymskim Augustem śmie nazywać, a który się nie płonił, przyodziany włosienicą i boso, żebrać łaski u biskupa rzymskiego! dla tego może xiążęcia, którego własny naród nienawidzi a obcy nim pogardzają! — Nie wspominaycie mi o nim, zawołał Izasław uderzając nogą w ziemię od złości i niechęci, niewspominaycie o Henryku czwartym, człowieku bez czci i wiary, który prawem gościnności pogardza, który podłem i nikczemném pochlebstwem zawierzających mu uwodzi, który z chciwością nienasyconą pochłonił te skarby co mu pod tym warunkiem ofiarowałem aby był mym sprzymierzeńcem, a zamiast tego żeby się miał ująć za sprawą moją, posłał do Kijowa przewrotnego i chytrego popa dla wyproszenia córki za małżonkę u przywłaszczyciela tronu, na który mię powrócić przyobiecał! — A zamiast tego — dopełnił Leontyusz — gdy już nic więcéy niemieliście czymbyście chciwość jego nasycać mogli, wskazał wam mieszkanie w warownem więzieniu. O prawdziwie, ci łacinnicy nie powinniby nam zarzucać naszą grecką niewierność; ich czyny nie są w niczem

lepsze od naszych, tylko że niezgrabniey we wszystkiem postępują, chlubią się z swéy prostoty i rzetelności. I dla kogoż jeszcze więcéy chcielibyście pogardzić ofiarowaną wam przyjaźnią Alexego Komnena? Czy może przez wzgląd na króla polskiego? Prawda jest, iż już raz dopomógł wam skutecznie i powrócił was na tron oyczysty, ale od tego czasu wiele się odmieniło. Nigdy podobno, ten dumny Sarmata nie zapomni o tém, iż wy, którego on swym hołdownikiem nazywa udaliście się do naygłownieyszego nieprzyjaciela jego Henryka którego z całéy duszy nienawidzi; wewnętrznie uczuwa on ukontentowanie a nie litość nad wami iż oszukanym zostaliście od przewrotnych Franków, a żeście teraz znowu do niego powrócili, spoziera na was nie jako na nieszczęśliwego krewnego, ale jako na ofiarę która mu się niechętnie oddała i przez was zamyśla własny swóy tylko tryumf przyozdobić. — Cicho! cicho! rzekł Izasław przytłumionym głosem — niebespieczną jest rzeczą mówić głośno w tém mieyscu, gdzie w pobliskości lew drapieżny ma swe legowisko. Jeszcze się z sobą zobaczymy, jak sami powiadacie, a do tego czasu, wiele się odmienić może. — Dobrze jest! odpowiedział greczyn — lecz pozwólcie abym jeszcze i o tém wspomniał, iż co już wycierpieliście, i co może jeszcze ze strony waszych prześladowców wycierpieć będziecie musieli, o tém jako udzielny xiąże ruski i wnuk rzymskich Cezarów nigdy zapomnieć nie powinniście. Wasz los zaś przymusza was niejako do tego, abyście się łasce i względom

potężnego monarchy powierzyli. Tu nic was innego nieczeka, tylko podłe hołdownictwo i uleganie zuchwałym ciemiężycielom, tam opieka i przychylność przyjacielska tego który równą z wami wiarę wyznaje, a żaden król wstydzić się nie powinien z przyjęcia pomocy wspaniałego cesarza Augusta. On to do was w tym momencie mówi przez usta moje; lecz to co wam jeszcze dotąd niepowiedziałem, objawi wam to pismo, które wam tu teraz podaję.

Przeczytawszy podaną kartę, odpowiedział Izasław, w krótkich słowach, iż czuje wielki szacunek względem Alexego Komnena, i wdzięczny mu będzie do zgonu za względy które mu tu listownie wyraża. Leontyusz zaś, którego wszystko obchodziło cokolwiek w téy mierze uskutecznione bydź mogło, niekontentując się tą zwięzłą odpowiedzią, rzekł poważnym głosem: Laskawy panie! jest to sprawa wiary naszéy i oryentalnego kościoła, za którą teraz do was przemawiam. Niespodziéwam się iżby Alexy Komnenes, ten światły i doświadczony mąż, miał bydź zawiedziony przez swego synowca? Byłożby to rzeczą podobną, ażebyście wy dostoyny xiąże mieli się wahać w starożytnéy wiarze przodków waszych i powątpiewal tam, gdzie wybor wolny między prawowiernemi i odszczpieńcami zachodzi? Niepodobieństwem mi się wydaje, aby w takowém położeniu rzeczy i po tylu doświadczonych ze strony łacinników zdradach i przeniewierstwach, abyście więcéy poważać mieli grabieżców i wiarołomnych obłudni-

ków niżeli ofiarę szczeréy przyjaźni. Mówcie panie! czy serce wasze skłania się do ciemiężycielów i do ich wiary, a natychmiast ztąd odeydę, gdyż w takim razie poselstwo moje byłoby ukończone! — Mocnym i wzruszonym głosem odpowiedział na to Izasław: Pytaycie się tego który wpadł w ręce swych sprzysięgłych nieprzyjacioł i morderców czy ich kocha, a w odpowiedzi jego, mieć będziecie moją odpowiedź. Co było nayprzykrzeyszego, to od nich doświadczyć musiałem, i już samo wspomnienie na nich napełniałoby serce moje goryczą, gdyby na nieszczęście moje, ta gorycz nie pomnażała się co minutę, iż na nich patrzeć jestem przymuszony. — Więc oddalcie się od nich dostoyny panie, gdyż to nawet jest życzeniem Sebastokratora Komnena, i jedynym zamiarem jego usiłowań. — Nie jedna rzecz może bydź jego życzeniem, — odpodwiedział Izasław powciągając ramionami — którą ja jednak dopełnić nie jestem w stanie. Dwa szanowne pisma złożyliście w mych ręku szanowny panie Statorze, lecz daremnie pytałbym się was, gdzież są te skarby i pieniądze które mi ich łaska przyrzeka, gdzie się znaydują te pułki, które mi dostawić obiecują? Król zaś polski ma liczne i bohatercze woysko zgromadzone nad brzegami Worskli i Klasmy, a jego oręż potrafi otworzyć skarbniki bogatych miast handlowych Kijowa i Nowogrodu. Powiedźcież więc sami, czyby to rozsądną rzeczą było wzgardzić pewną pomocą chociażby ją nieprzychylna ręka dawała, a spuszczać się na wsparcie przyjaciela który z tąd jest zbyt daleki, i który w

tym czasie, wybaczcie mi iż otwarcie mówię, nic innego jak tylko gołe przyrzeczenia ofiaruje.

Tylko ten człowiek któryby był zupełnie z rozumu obrany, albo wasz nieprzyjaciel, mógłby wam radzić, abyście w téy chwili przyjaźnią Bolesława wzgardzili, odpowiedział Leontyusz — lecz i ja wychowałem się w szkole doświadczenia i jestem waszym rzetelnie przywiązanym sługą. Nie, tak jak miecz Bolesława pierwszego, którego Chrobrym nazywają, rozłupał bramy Kijowa, tak i oręż wnuka jego, niechay wam je powtórnie otworzy. Do czegoż więcéy przydatneby były te silne pięści sarmotów; lecz światły i roztropny człowiek umie korzystać z każdéy rzeczy i każdą okoliczność na swóy pożytek obraca. Gdy więc przyydzie do tego, iż już do oyczystéy siedziby waszéy przybędziecie, i klucze twierdzy w waszych ręku złożone będą, czyliż sądzić możecie, że Carogrod i państwo greckie cieszyć się nie będą z przywróconego wam prawa, chociaż wam do osiągnienia go, ręka odszczepieńca dopomogła. — Gdy to spełnione będzie, odpowiedział Izasław — natenczas uyrzycie co uczynię i poznacie, iż niewzruszonym jestem wyznawcą staréy wiary i godnym potomkiem cesarzów carogrodzkich — Precz więc z łacinnikami — zawołał greczyn — precz z niemi, tak jak cały Peloponnes i wielka Grecya bez nich obeyść się może, niech dalekiemi będą od brzegów Borystenu i od krajów ruskich. Patrzcie, rzekł daléy wskazując na krzyż o którym już wyżéy wspomnieliśmy — oto tu jest święte znamię naszéy prawowiernéy

wiary. Uczyńmy przed nim niezłomną przysięgę zachowania nierozerwanegz związku przeciw Rzymowi i wszystkim Frankóm. Bądźcie od téy chwili przyjacielem dworu carogrodzkiego, a przekonacie się jakie pożytki przyszłość dla was przyniesie. Pobożnie i wiernie w sprawie pobożnéy postępywać należy. Nie jest tayna chęć łacinników, którzy życzyliby sobie, aby cały świat przyjął ich wyznanie i ugiął swóy kark przed stopami rzymskiego biskupa. Lecz w równym sposobie, jak Alexy Komnenes jest tarczą wiary starodawnéy w Grecyi, tak spodziéwać się należy, że i Izasław dostoyny xiążę ruskich krajów utrzymać ją potrafi w swem państwie. Pozwólcie mi abym wam do stopni tronu waszego mógł towarzyszyć, a spodziéwam się, że jak narody nad czarnem morzem i Peloponezem zamieszkane podlegają berłu cesarza carogrodzkiego tak i wam podlegać będą okoliczni mieszkańcy téy ziemi, którzy z Bugu i Dniepru wody piją.

Jakkolwiek słowa pochlebcze dawno już niezwykłe były dla uszu Izasława, i już od dawnego czasu przywyknąć musiał do słuchania mów pogardliwych, jednak to słodkie brzmienie przenikło aż do jego duszy i wewnętrznie ukontentowany odezwał się do niego z przyjemnym uśmiechem: Wasz wzrok daléy sięga panie pośle niżeli móy, i z mieysca tego na którem teraz w téy obecnéy chwili jestem, doyrzeć nie mogę tego szczytu, który mi wskazujecie. Jednak nie jestem tak ciemny abym nie miał zobaczyć i przekonać się kto jest mym wiernym przyjacielem. — Gdy tak jest dostoyny

panie, odezwał się Leontyusz, uczyńmy więc przysięgę, że z obu stron niezłomne przymierze zachowane będzie. — Mówiąc to przystąpił do krzyża chcąc go podnieść z mieysca, lecz przekonawszy się że ten był mocno do stołu przytwierdzony, położył swe palce na niem, a w tym momencie dało się słyszeć silne pukanie do drzwi i kilka głosów wołających: Otworzyć! otworzyć w imieniu starosty Zembocinskiego, a to natychmiast i bez zwłoki!

Oba cudzoziemcy zbledli z przelęknienia usłyszawszy te odgłosy, jednak Izasław prędzéy zdołał przytłumić swe uczucia, i okiem odważnym spoyrzał ku drzwiom, które gwałtem wyparte wyleciały na izbę, a na czele kilku zbroynych ukazał się pan Mikołay Strzemieniec i stary Marek marszałek przy dworze Zembocinskim. — Chociaż gwałtowne było weyście niemiłych w domku Olgi nawiedzin, przecięż wyrazy miecznika koronnego któremi do xięcia Izasława przemówił, znamienowały łagodność charakteru. Przykro mi jest dostoyny panie, — rzekł do niego — że wyraźny rozkaz mojego pana, którego imię wam dobrze jest wiadome, przymusza mię do tego, iż wam jego nieukontentowanie objawić muszę, gdyż jak on mniema, wiele się tu w tem mieyscu stało co mu się niepodoba, a przeto zalecił mi, abym was do niego przyprowadził. Prawdziwie, tém przykrzeyszą jest to dla mnie rzeczą, iż to wam powiedzieć muszę, zwłaszcza gdy w téy chwili jesteście gościem w zamku mojego oyca. — Obowiązany wam jestem, odpowiedział

Izasław i dziękuję wam za sposób w który mi zlecenie wasze ogłaszacie, i wierzę panie mieczniku że wam to przykre bydź musi znaydywać się w tém położeniu. Ale przy tém wszystkiém wyświadczyliście mi prawdziwą przysługę, gdyż aż teraz dopiéro przekonałem się dostateczuie czém tutay jestem, to jest więźniem w krajach mojego sprzymierzeńca. — Wzruszonym lecz oraz dobitnym głosem odpowiedział na to Mikołay: Nie łaskawy xiąże! nie jako z więźniem zalecił mi postąpić móy monarcha! więźniem byliście w Misnii, lecz król polski zamyśla szczérze powrócić wam wolność i niesłusznie wydarte prawo, jeżeli względy jego nadużyte nie będą. — Gotowy jestem iśdź z wami! rzekł na to zwięźle Izasław, lecz równie tak zwięźle oświadczył mu miecznik koronny, że nie inaczéy, jak tylko w towarzystwie tego cudzoziemca którego tu zastał. — A' to dla czego? zapytał się go Izasław z niejaką goryczą. Wszakże już dosyć na méy osobie okazali łacinnicy, że u nich prawa gościnności nie wiele ważą, jednakowoż spodziéwam się, że Bolesław szanować będzie prawo posła do mnie przysłanego, ten Bolesław, który wiarołomność Henryka czwartego gani i potępia. Ja jestem xiążęciem niesłusznie uwięzionym, tom od dawnego czasu miarkował, a dzisiay zupełnie się o tém przekonałem; atoli zawsze jeszcze jestem xiązęciem, przeto mam nadzieję, że w téy mierze nie doznam przykrości, iżby miano wyrządzać krzywdę posłowi, który od potężnego monarchy do mnie posłany nie spodziéwał się, aby mię w takim miał znaleźć stanie w jakim się

znayduję. — — Wybaczcie mi dostoyny panie, przerwał mu Leontyusz: — właśnie ten przywiléy poselstwa zabespiecza mię przeciwko wszelkim przykrościom tak iż mi się zdaje iż wstawienie się wasze za mną wcale jest zbyteczne; pozwólcie mi przeto abym wam mógł towarzyszyć, gdyż tym sposobem jedno z naywiększych życzeń moich uskutecznione będzie. Tak jest sławetny panie rycerzu, rzekł daléy obracając się do Mikołaja Strzemieńca: imię króla Bolesława znane i szanowane jest nad brzegami Hellespontu, a za powrotem moim do oyczyzny znaydę wielu którzy mi zazdrościć będą, iż miałem szczęście widzieć go i mówić z tym sławnym mężem, którego u nas na dworze cesarza byzanckiego i w całéy Grecyi, lwem połnocnym nazywają. Szczęście jednak moje byłoby jeszcze zupełnieysze, gdybyście szlachetny panie, chcieli bydź przed nim uczuć moich tłumaczem. Nieopóźniaycie się przeto wyświadczyć mi tak wielką łaskę, a przyrzekam wam święcie, że do zgonu wdzięczny wam za nią będę.

Te pochlebcze wyrazy, które chytry greczyn z wrodzoną łatwością wysłowienia się powiedział, słuchane były od miecznika królewskiego z zadziwienia niedowiérzającym uśmiechem, a zaś na Izasławie niekonieczne przyjemne uczyniły wrażenie. Skłoniwszy się Mikołay ku obu cudzoziemcom z uszanowaniem, odstąpił od drzwi dając im przez to poznać, że im chce towarzyszyć do zamku, lecz przy samym wychodzie, obrócił się już we drzwiach Izasław i powracając do izby, rzekł do Olgi: Nieprzyzwoitą byłoby rzeczą, abym

wyświadczoną mi gościnność nie nagrodził, chociaż przez kilka tylko godzin przebywałem w tey chacie. Weź to poczciwa kobieto! — rzekł daléy dając jéy kosztowny pierścień zdjęty z palca — weź, i niech ci ten upominek mały przypomina, żeś miała szczęście pod strzechą twego domu przyjąć wielkiego xiążęcia ruskiego.

Po oddaleniu się tych znakomitych gości, przystąpił pozostały stary Marek do Olgi, która trzymając darowany jéy kleynot w ręku stała w zadumieniu. Czegoż tu stoisz? zapytał jéy się z czołem zmarszczoném. Czy sądzisz, że pan starosta milczyć będzie na to iż w domu twoim przyyymujesz saracenów i przechowujesz podeyrzane osoby. Precz ztąd pani Olgo, precz ztąd, albowiem gdy twoi piękni gości przed kim innym stanąć będą musieli, ty będziesz musiała panu Sewerynowi zdać sprawę z twych czynności, a jeżeli Bóg użyczy, tedy dowié się choć raz przecie pan starosta, z jaką duszą ma do czynienia. — Nieodpowiedziawszy mu ani słowa na te obraźliwe wyrazy, rzuciła na niego Olga wzrok pogardliwy; lecz tém samém jeszcze bardziéy rozgniewany starzec, rzekł do niéy tonem gniewliwym i rozkazującym: Tak a nie inaczéy jakom ci powiedział! Pan starosta rozkazuje ci przezemnie, ażebyś natychmiast przed nim stanęła, Procz tego dowiesz się tam jeszcze więcéy niżeli się spodziewać możesz i zobaczysz jak krnąbrna zuchwałość karaną bywa, abyś miała przykład, jaką karę odnosi poddańczuk i niewolnik, który się odważa podnieść rękę na wolno

urodzonego człowieka i zabić żołnierza stojącego przy chorągwi pana miecznika. — Z zadumieniem słuchała Olga tych słów, niemogąc przemówić ani słowa, i tylko to imię Olgierd przecisnęło się przez jéy od strachu zdrętwiałe usta. — Ten to sam jest zuchwalec, odpowiedział Marek, to nieszczęśliwe plemię grzechu i złości. Kto wie czy na dopełnienie kary nie uyrzysz z piersi jego krew potokiem płynącą. Jednak niechay mię Bóg zachowa i ś. Woyciech, abym na stare lata moje już bliski grobu miał komu źle życzyć, chociażby nawet i tobie, bo pragnę aby mi Bóg odpuścił moje winy jak i my odpuszczamy naszym winowaycom.

9.

W późnych godzinach tegoż samego wieczora, kilka tylko osob znaydowało się w wielkiéy sali zamku Zembocinskiego. Naydostoynieyszy z pomiędzy gości wyjechał był w towarzystwie miecznika koronnego na polowanie, i ci dopiéro aż nad nocą powrócić mieli. Przy oknie siedział arcybiskup Piotr Nałęcz zajęty czytaniem niektórych pism które na stoliku przed nim leżały, popijając kiedy niekiedy z złotego puharu słodkie wino pannońskie. Biskup zaś krakowski i pan Seweryn przechodząc się powolnym krokiem po sali, rozmawiali pomiędzy sobą przytłumionym i cichym głosem. Po niejakiéy chwili spoyrzał się arcybiskup na pana Zembocinskiego pytając się go, czy się jeszcze niedo-

wiedział gdzie się Izasław znayduje. — Jeszsze niepowrócił do zamku nayprzewielebnieyszy panie, odpowiedział Seweryn: — widziałem go wprawdzie, jak wychodził z zamku dążąc ku kościołowi, a potem obrócił swe kroki w pole. Samotność zdaje się dla niego naybardziéy miłą, i nie ma się czemu dziwić, gdyż w życiu swojém więcéy doznał od ludzi złego niżeli dobrego, dla tego też ich towarzystwa unika. Przed dwudziestu laty gdy byłem w Kijowie, dokąd mię ś. p. król po śmierci Jarosława posłał, abym następcy i synowi jego wstąpienia na tron powinszował, w tenczas nie spodziewałem się nigdy ani mi to do myśli przyyść mogło iżbym go kiedy u mnie w Zembocinie w tak przykréy doli mógł widzieć. Jeszcze mi się wszystko tak wydaje jak gdybym dopiéro wczoray na to patrzył, gdym go po piérwszy raz uyrzał w gronie swych braci, którzy go jako naystarszego pomiędzy sobą szanowali, i przyjemną rzeczą widzieć było ową braterską zgodę która między niemi panowała. Atoli nad spodziéwanie moje i nad spodziéwanie wielu to szczęście nie długo trwać miało, gdyż jak zgoda domy buduje, tak niezgoda naymocnieysze budowle w ruiny rozwała. — Aż nadto często sam człowiek jest przyczyną własnego nieszczęścia, rzekł na to biskup Krakowski, — a gdy osobiście wysiał nasienie niezgody, na tenczas i innych do złego za sobą porywa. — Ach, aż nadto pewna to jest prawda przewielebny oycze, rzekł Seweryn z głębokiem westchnieniem — i dla tego, biada temu, przez którego zgorszenie przychodzi. —

Cieszę się z waszéy pobożności mościwy panie starosto, odezwał się na to arcybiskup: a nawet czego innego po was spodziéwać się niemogłem jako po synu duchownym świętobliwego biskupa Krakowskiego; z tym wszystkim nie dobrzeście uczynili, iżeście mi natychmiast nie donieśli, że xiąże Izasław z zamku wyszedł. Niepowinniśmy go z oka spuszczać, gdyż nam na tém wiele zależy, abyśmy widzieli z kim obcuje i co nawet przedsięwziąć zamyśla. — Z niejaką dumą odpowiedział na to pan Seweryn: Gdy miłościwy król i pan móy raczył zawitać pod dach mojego domu, przedstawił mi xiążęcia Izasława jako przyjaciela swego a nie jako więźnia. Jeżeli od téy chwili inne względem niego zaszły stosunki, tedy oczekuję na dalsze rozkazy mojego monarchy podług których wiernie postępywać będę; lecz bez jego wyraźnego zlecenia nie przemienię zamku mojego na więzienie, a jeżeli przewielebny panie potrzebujecie strażnika i dozorcy, tedy was upraszam, abyście do tego obowiązku kogo innego obrali, a nie Seweryna Strzemieńca. — Pozwólcie mości arcybiskupie, odezwał się natomiast Stanisław Szczepanowski — pozwólcie abym wam zdanie moje wyjawił, że właśnie tak niedowierzające i przykre postępowanie z xiążęciem ruskim, nie może w nim wzbudzić zaufania ku nam, i że nie za nayszczęśliwszego uważać się powinien, iż mu się udało wydobyć z pod straży wiarołomnego Henryka, gdy go tu zupełnie podobny los trafił. Wiadomo wam jest aż nadto dobrze, iż nigdy niepochwalałem to przymierze; lecz gdy już raz zawarte

zostało, tedy wiarę i poczciwość zgodną do czystego sumnienia zachować należy. Przekonany jestem prócz tego w gruncie duszy mojéy, że waleczny i sławę dobrą kochający król Bolesław nigdy nieścierpi tego, aby go w równi z wiarołomnym Henrykiem stawiano, którego nienawidzi i którego naganna obłuda jest mu w obrzydzeniu, a honor króla powinien nam bydź wszystkim drogi i nieprzepłacony, gdyż on jest oycem ludu i pierwszym synem w tym kraju świętéy wiary naszéy. — Z przymuszonym uśmiechem odpowiedział na to Piotr Nałęcz: Nie tylko mnie, ale i okolicznym mieszkańcom a nawet całemu królestwu jest to dobrze wiadomo, że waszmość wielebny biskupie krakowski, stosownie do powołania duchownego, skłonni zawsze jesteście do łagodności, co jako duchowny uznać muszę, iż naypięknieyszą posiadacie cnotę; lecz oraz utaić wam nie mogę, że w wielu rzeczach zupełnie innego z wami jestem zdania. Cesarz Henryk jest przewrotnym człowiekiem i odrodnym synem wiary; jego żądze zajęte są chęciami światowemi, a nienasycona chciwość bogactw i niepowściągniona namiętność cielesności pobudziły go do tego co już uczynił. Słowem, prożna mamona i miłość ku Adelaidzie były celem wszystkich jego usiłowań; lecz to o naszym królu Bolesławie powiedzieć nie możemy. Wierny wiarze świętéy i apostolskiéy stolicy wykonywa rzetelnie jéy przepisy, a z tego względu pragnie zatkwić znamię zbawienia w kraju bazylianskich odszczepieńców. Pobożna ta sprawa z światową przezornością prowadzona bydź powinna, a

co w pewnym względzie byłoby bezbożnością i szkaradzeństwem, to w innym względzie jest chwalebne i korzystne. Swiętobliwym biskupem jesteście móy bracie i wiernem pasterzem powierzonéy wam owczarni, lecz i ja również jestem biskupem, a prócz tego z woli narodu i króla złożony jest na mnie wielki ciężar obowiązków krajowych jako na prymasa królestwa, a który osłabionemu wiekiem starcowi zbyt jest uciążliwy i przykry. Gdzie więc interes duchowny z interesem kraju połączony zachodzi, tam koniecznie trochę ostrzey postępować powinienem niżeli wy szanowny biskupie Krakowski. — Trudne są te obowiązki, odpowiedział Stanisław, i większéy od was niżeli od kogo innego wymagają odpowiedzialności. Lecz powiadacie, iż ciężar ten na was włożony jest wam przykry i uciążliwy; czemuż go nie zrzucicie z barków waszych i nieoddacie go temu, który jako król ludu, osobiście o dobro narodu swego starać się powinien. Połączcie się ze mną przewielebny panie i z tylu wielu innemi szanownemi mężami królestwa, a bydź może iż uprosimy go, że się w kraju pozostanie, aby wydzielał sprawiedliwość tam i gdzie jéy potrzeba; może zdołamy odwołać go od woyny w obcych krajach, a natenczas wielbić was będzie wdzięczna oyczyzna za powrócony w niéy porządek, i ten ciężar na który się teraz uskarzacie odjęty wam będzie. — Pochmurnem tylko spoyrzeniem odpowiedział na to prymas, poczém rozmowa przerwana była i przez niejakiś czas panowało w sali głuche milczenie.

Jednak w krótce po niejakiéy chwili daly się słyszeć w przedpokoju mocne stąpania, a w nagle otworzonych drzwiach pokazał się Bolesław w towarzystwie miecznika koronnego. Oblicze króla bylo całe zapłonione i pot w gęstych kroplach wystąpił na czoło jego, a po zachmurzonych oczach miarkować można było o jego nieukontentowaniu i gniewie. Już tak wcześnie powracacie miłościwy panie z polowania? zapytał się go arcybiskup wpatrując się z śledczą uwagą na niego. — Tak jak widzicie mości arcybiskupie, odpowiedział król zwięźle. Niepotrzebną rzeczą było daléy polować gdyż daleko inna zwierzyna wpadła mi w moje ręce niż ta którą szukałem, a teraz na tem mi tylko zależy, aby z sieci które zastawilem wywikłać mi się nie mogła; a i do was mości prymasie należyć to będzie, abyśmy ją schwytali, bo i wy do zastawienia tych sieci dzielnie się przyczyniliście.

W milczeniu stał zagadniony przed królem, właśnie jak gdyby układał w myśli co mu na to ma odpowiedzieć; lecz biskup krakowski przystąpiwszy do króla z przyzwoitém uszanowaniem rzekł do niego powolnym głosem: Bez wątpienia miłościwy królu jest waszym zamiarem działać otwarcie, gdyż w duszy przekonany jestem że monarcha móy nienawidzi żadnych podeyściow i skrytości. Ale jeżeli prześladowana źwierzyna chce się wyplątać z zastawionych na nią sieci i wybić się na wolność która każdemu drogą jest i miłą, któż jéy to za złe mieć może? — Widzimy — odpowiedział na to Bolesław ostrym głosem — widzimy, iże-

ście nas zrozumieli, lecz i my oraz przeniknęliśmy znaczenie słów waszych. Mocno ja was poważam szanowny biskupie krakowski, gdyż wasz głos jest i był zawsze głosem mądrości i światła w rzeczach tyczących się wiary świętey i kościoła; dla tego też wezwałem was do towarzyszenia mi do tego zamku, ażeby nim odjadę do obozu pomówić z wami o niektórych rzeczach religii się tyczących. Jednak oświadczam wam otwarcie, że syn Kazimierza i wnuk Bolesława nieścierpi aby się kto mięszał do jego urzędu. Ja nie jestem Henrykiem, mości biskupie krakowski, a tu nie jest Kanossa.

Nie postało to nigdy w myśli mojéy miłościwy królu, abym się miał mięszać do rzeczy które do mnie nie należą, odpowiedział Szczepanowski mocnym i mężnym głosem — lecz należy to również do obowiązku mego, abym gdzie tylko zdołać mogę, do dobrego nakłaniał; a przeto łaskawy panie wybaczyć raczycie, jeżeli jako kapłan i senator ośmielam się szczére dać rady, gdzieby zbyt wielka porywczość — Dosyć mości biskupie! przerwał mu Bolesław i obracając się ku arcybiskupowi rzekł do niego: Widzicie przewielebny przymasie, że xiądz biskup krakowski nie jest kontent z tych zasad któremiście mię dawny nauczycielu móy napoili, do was przeto należy ująć się za dzieło własnéy roboty. Mamy przyczynę gniewać się na was panie starosto Proszowicki, że małą na to dawaliście uwagę co się w domu waszym dzieje, a co albo nam albo całemu państwu szkodę przynieśćby mogło; lecz

mam uwagę na to że już dawno oddaliliście się od dworu, a przeto zapomnieliście, że ta przysługa, którą bez rozkazu ale z dobréy chęci wykonano, nayprzyjemnieysza jest dla królów. Wasza miłościwość niezaprzeczoną prawdę mówisz, odpowiedział Seweryn — ja jestem tylko wieśniakiem, a jako takowy czynię naylepiéy gdy się wyraźnego słowa trzymam i gdy się w żadne domysły niezagłębiam. — Więc otwarcie jak widzę mówić muszę — rzekł Bolesław z niejakim uśmiechem — ale nie do was szanowny nasz gospodarzu, lecz do waszego syna. Panie mieczniku, waszmość musicie udać się natychmiast dokąd wam jest wiadomo; spodziéwam się iż w krótce w towarzystwie do nas powrócicie. Skłoniwszy się Mikołay przed krolem wyszedł z sali i udał się do wskazanego mu mieysca.

Nie potrzebną jest rzeczą abyśmy to dłużéy taili co się wydarzyło; rzekł król do obecnych po niejakiéy chwili, i gdy arcybiskup zbliżył się do niego, właśnie jakoby pragnął aby ta tajemnica jemu tylko samemu powierzoną była, odwracając się od niego, rzekł daléy: Nie mości arcybiskupie Gnieźnieński! również i ci tu przytomni są tak wiernemi sługami i przyjaciołmi memi jak i wy. W prawdzie powiadają, że z ust złych nic dobrego wyyść nie może, atoli doświadczenie nauczyło mnie, że to przysłowie nie zawsze jest prawdziwe. Jużem był łowy rozpoczął i już psy wypuszczone z przeciwnéy strony goniły zwierzynę, gdy w tym stojąc z kilku tylko strzelcami przy kopcu, postrzegłem pomiędzy krzakami człowieka, który się ku mnie zbli-

żał. Oblicze i cała postać jego podobna była do zbóycy, i już zamierzyłem się na niego włocznią, lecz w tym momencie upadł na kolana prosząc o łaskę i oświadczając, iż się dla tego tylko ku mnie zbliżył, aby mi pewną ważną odkrył tajemnicę. W istocie, to co mi powiedział, było rzeczą wielkiéy wagi. Ow cudzoziemiec, rzekł, który ze mną razem przybył do Zembocina, znayduje się w téy chwili w domku przy lasku który do was Panie Sewerynie należy, z jakimsiś innym człowiekiem, który się zdaje znakomitą bydź osobą. Sądzę więc, powiedział daléy, że to jest obowiązkiem moim abym was o tém uwiadomił, i mniemam, że wam panie ta wiadomość pożądaną będzie. Natychmiast zadąłem w trąbkę rozkazując przybyłemu w ten moment panu Mikołajowi, aby ów domek dokładniéy opisany opasać, a gdy ten rozkaz uskuteczniano, nadybano w krzakach niedaleko od tego domku czterech mężów ubranych wprawdzie po polsku, ale z oblicza i mowy wydali się, iż są cudzoziemcami. Przelęknienie i bojaźń skłoniły ich do wyznania, iż z Carogrod, przybyli i że należą do świty posła cesarskiego, który do wskazanego osobiście udał się domku. Chatka ta otoczona jest do koła ludźmi; pewni więc jesteśmy że pan miecznik w krótce przyprowadzi nam tych którzy się w niéy znaydują. Nie chcę, rzekł daléy mocnieyszym głosem — niechcę, ażeby ten człowiek, którego pomimo doznanéy z jego strony nierzetelności, przyjąłem do méy łaski, ażeby mój hołdownik zawierał tajemne przymierza z xiążętami zagranicznemi. Nie dopuszczę,

iżby się syzmatycy na szkodę królestwa i kościoła spolić mieli i starać się będę aby przewrotność grecka nie miała przystępu do poczciwych zagród oyców naszych! — Widzicie przewielebny bracie, rzekł arcybiskup cichym głosem do Szczepanowskiego — widzicie do czego wasza zbyteczna łagodność przyprowadzić mogła i jakie z niey niebespieczne skutki mogły wyniknąć. Tym samym sposobem odpowiedział mu biskup krakowski: Mniemam, iż nieroztropną jest rzeczą zbytecznie łuk naciągać, gdyż ten pęknąć może. Prócz tego lękam się, aby podeyrzane postępowanie z uwięzionym nie otworzyło mu drogę do zdrady, gdy przeciwnie szczerość i łagodność zrodziłyby w nim rzetelne ku nam przywiązanie. — Zdaje mi się — odezwał się znowu po niejakiey chwili Bolesław — że mniemania radzców moich odróżniają się od siebie; cóż na to mówicie sędziwy panie starosto? — Cóż mam mówić do tych rzeczy? odpowiedział zapytany — nie wiele dobrego! Prawdziwie jeszcze w życiu mojém ani razu niedoznałem, iżby ze strony greków i syzmatyków co dobrego wynikło, i życzyłbym sobie, aby ich oczy moje nigdy nie widziały. Z niewielu tylko miałem do czynienia i to przed wielu już laty, jednak jeszcze dotąd zapomnieć tego nie mogę, co mnie ta znajomość kosztowała. — Ach tak jest, słyszałem o tem — rzekł król śmiejąc się głośno: słyszałem, żeście bardzo w wielkim byli szacunku u białogłów Kijowskich i o tym podobnych rzeczach; lecz podobno doświadczyliście, że pewna słodycz po użyciu w gorycz się zamienia i niemiłe wspomnienie za sobą

zostawuje. Wybaczcie mi mości biskupie krakowski, rzekł daléy, iż tak wolno mówię; gdy jednak z wyprawy zagraniczney powrócę, miło mi będzie słuchać waszych świattych i zbawiennych nauk, albowiem nasz szanowny arcybiskup aż nadto zatrudniony jest krajowemi sprawami. — Day Boże, aby to prędko nastąpiło! odpowiedział Stanisław.

Niebawem napełnił się przedpokóy ludźmi, i w krótce wszedłszy podnamiestnik z chorągwi pana Miecznika, obeyrzał się stojąc we drzwiach po sali, a jak gdyby nieznaydując tu tego którego szukał, cofnął się wstecz uczyniwszy głęboki pokłon obecnym w sali gościom. Poczekay! — zawołał Bolesław widząc iż ów chciał odeyść. — ¡Co chcesz? i czego żądasz? — Spodziewałem się że tu pana miecznika zastanę, odpowiedział żołnierz. — Pan Mikołay Strzemieniec nie jest tu przytomny, i jeżeli mu chcesz jakie uwiadomienie złożyć, tedy możesz to mnie samemu powiedzieć, gdyż chciałbym abym wszystko mógł słyszeć memi uszyma i wiedzieć na własne me oczy. Rzecz ta nie jest koniecznie tak ważna miłościwy królu! odpowiedział podnamiestnik: — tyczy się to pewnéy kłótni w szynkowni, gdzie od słów do słów a potem do bijatyki przyszło. Z tym wszystkim jeden z żołnierzy został zabity, a morderca któregoś my tu przyprowadzili, jest poddanym z tuteyszéy wsi. — Zabity? — wrzasnął Bolesław przeraźliwym głosem — zabity jeden z żołnierzy przez poddanego tuteyszéy wsi! Tedyż już tak daleko przyszło, że nawet w pobliskości mojéy, zuchwałość

krnąbrną swą głowę podnosi! — Niestety: odezwał się biskup krakowski — niestety aż nadto często takowe smutne przypadki w tym czasie zdarzać się zwykły, czego przykład macie przed oczyma waszemi mój królu, a z tego się przekonać możecie, cóż dopiéro dziać się będzie, gdy zuchwalcy poczują, że naywyższy ich sędzia i pogromiciel niesprawiedliwości w dalekiéy od nich żyje krainie. — Nie troszczcie się o to — odpowiedział Bolesław z zmarszczoném czołem — potrafimy ukrócić zuchwałość i wszędzie ukarać występek gdzie go tylko znaydziemy. Zostańcie tu panie starosto, rzekł daléy do Seweryna Strzemieńca, widząc że ten chciał wyyść z sali aby się o tym smutnym wypadku bliżéy dowiedział — nikt tu nie może prócz mnie samego bydź sędzią. My sami wydamy wyrok na winowaycę, gdyż niepotrzebną jest rzeczą abyśmy daléy nasz pobyt tu utajali. — Więc miłościwy królu jest wolą waszą abym mordercę tu przyprowadził? zapytał się żołnierz. — Tak jest wprowadź go tu, jednak — jeszcze nie — dodał z zgryźliwym uśmiechem. Cześć komu się cześć należy, pierwéy xiąże, a potém poddany! — —

Po dość długiéy chwili otworzyły się powtórnie drzwi, a xiąże Izasław w towarzystwie posła carogrodzkiego i Mikołaja Strzemieńca, lubo bardziéy blady na twarzy niż zwykle, jednak z przyzwoitą godnością wstąpił do sali. Rączym krokiem i z oczyma rozognionemi zaszedł mu Bolesław, lecz w krótce poskramiając burzliwą namiętność gniewu, która ani dostojeństwu

jego stanu, ani znaczeniu nieszczęśliwego xiążęcia nieodpowiadała odezwał się do niego dumnym w prawdzie lecz mniéy żywym tonem: Przykrą nam to jest rzeczą mości xiąże, iżeście nas przymusili, że was przez sługę naszego przed oblicze nasze przywołać kazaliśmy. Lecz spodziéwam się, że to was bynaymniéy w zadziwienie wprawiać nie powinno, gdy sobie przypomnicie na warunki, pod któremi jedynie względy wam moje okazałem. — Jeżeli o tém pamiętam co przyrzekłem, odpowiedział xiąże ruski — tedy z méy strony więcéy czynię, niż cobym mógł w innych pochwalić. Jednak nieprzypominam sobie, abym kiedy miał waszéy królewskiéy mości przyrzec, iż się wszelkich tych praw wyrzekam, które mi jako potomkowi udzielnych xiążąt przystoją i na mocy których wolno mi jest przyymować poselstwa, zwłaszcza od takiego monarchy, który zemną sprzymierzony jest węzłem wiary i pokrewieństwa. — Co się tyczy związków wiary — odpowiedział na to Bolesław obojętnie — tedy takowe mało ważą w oczach rzymsko-katolickiego monarchy; pokrewieństwo zaś, jakie pomiędzy wami mości xiąże Kijowski i między cesarzem Niceforem zachodzi, zdaje mi się, iż jest bardzo dalekie. Lecz jeżeliście o tém zapomnieli, o czém wam jednak zapomnieć nie należało, iż owa niewiasta którą ś. p. mój oyciec Kazimierz na tron polski wyniosł, była moją matką a siostrą rodzoną waszego oyca, tedy przynaymniéy na to pamiętać powinniście byli, że jesteście moim hołdownikiem, któremu niezłomną poprzysięgliście wierność. — Jakże-

bym miał o tém zapomnieć o czem mi tak często powtarzacie — odpowiedział Izasław z niejaką goryczą — wreszcie ten czas w którym zostałem waszym hołdownikiem, nie tak zbyt dawno upłynął. — Na poczciwość! zawołał Bolesław — wyście mości xiąże Kijowski od razu stali się tak wymownemi, iż sądzićby można, że ten dar jest wam wrodzony jak wszystkim grekom. Czyliż istotnie mniemacie, że słuszność i prawo są z waszéy strony? — Przynaymniéy to prawo, abym nie był uważany jak pospolity przestępca, zwłaszcza gdy jestem z wami spokrewniony, aby się ze mną inaczéy obchodzono, póki o nieprawość przekonany nie będę. — Ta uwaga warta jest aby się nad nią zastanowić; dziękując wam więc za to iżeście mi ją napomknęli, życzę szczérze, aby skutek niewinność i rzetelność waszą wyjaśnił. — Powiedziawszy to odwrócił się od niego Bolesław i przystąpiwszy prędko przed obecnego cudzoziemca, zapytał się go mocnym i surowym głosem: Wy zaś kto jesteście i co tu porabiacie? —

Podczas poprzedniéy rozmowy, która w ruskim języku prowadzona była, stał ów greczyn w milczeniu, i chociaż bez wątpienia coś podobnego uczuwał, co niegdyś posłowie Walentyniana czwartego przed obliczem Attyli doświadczali słysząc surowy głos tego monarchy najezdników, tedy jednak starał się pokryć swą niespokoyność duszy, a przynaymniey tak twarz ułożyć, aby z niéy przelęknienia nie wyczytano. Z nieprzymuszo-

ną miną dawał baczność na Bolesława, miarkując z jego mowy powstające w nim na przemiany uczucia gniewu i ułagodzenia, a gdy go się ten w języku łacińskim zapytał, ktoby był i czego tutay chce, odpowiedział mu z uszanowaniem i przyzwoitą godnością: Ten który ma szczęście stać w tym momencie przed obliczem waszéy królewskiéy mości, jest synem wielkorządzcy w Eubei i koniuszym cesarza carogrodzkiego; imię jego jest Angelos, a Leontyuszem nazwano go przy chrzcie świętym. — Angelos? — rzekł Bolesław z niejakiém szyderstwem: — prawdziwie stosowne to jest imię dla posła; lecz mieycie się na ostrożności mości Leontyuszu Angelu, abyście nie byli aniołem złych przepowiedni dla tego, do którego posłani jesteście, a tym bardziéy aby wam to posłannictwo nie przyniosło szkody panie koniuszy cesarza carogrodzkiego. Obawiamy się że nic dobrego zwiastować nie jesteście w stanie, gdyż przychodzicie z takiego mieysca, gdzie niezgoda i niejedność panują. — Co się tyczy tego zarzutu, tedy od was to dostoyny królu zawisło przekonać się z jakiemi wieściami przychodzę, a że mi ani włosek z głowy nie spadnie, że nawet niedopuścicie aby mi jakowa przykrość wyrządzona była, tego własne wasze dobro i interes wymagają. — Nasze własne dobro i interes? nie rozumiémy wasz mości pośle; uważaycie na to iż jesteście przed obliczem monarchy takiego narodu, któremu wam się podobało dać nazwisko barbarzyńców, przeto tłumaczcie się jaśniéy i otwarciéy. Jakże możecie sądzić, że wasza obecność jest téy ważności, iż od

niéy albo nasze szczęście lub nieszczęście zawisło? Zbyt przesadzone macie o sobie zarozumienie panie Angelu, lecz i my z naszéy strony starać się będziemy, abyście godnieysze o nas powzięli wyobrażenie niż mieć zwykliście. — Do zaszczytu waszéy dostoyności miłościwy panie nic już więcéy przydane bydź nie może; ale treść mojego poselstwa, warta jest jednak waszéy uwagi; gdyż wy to sami jesteście łaskawy królu, do którego cesarz August jednego z nienaypodleyszych sług swych posyła. — Do nas miałby posyłać Nicefor Botoniates? zapytał się Bolesław zdumiony. — A do kogoż innego w tém państwie mogłoby bydź poselswo jego zwrócone, jeżeli nie do tego, który jest dostoynym monarchą walecznego narodu! Cesarz August nie zwykł udawać się do podwładnych, i z tym tylko otwarcie mówić pragnie, którego skronie zdobi korona Bolesława Chrobrego. — Jakimże się to sposobem stało, iżeście zamiast stanąć przed mém obliczem jak to cesarskiemu posłowi należało, szczegolnemi manowcami do nas się zbliżacie? czemuż piérwéy, nim dopełniliście obowiązku na was włożonego, zeszliście się skrycie w tajemném mieyscu z obecnym tu xiążęciem, któremu, jak dobrze o tém wiemy, nie powierzyliśmy urzędu dragomana. Wszak dragomanem nazywacie tłumacza myśli waszych a to na sposób turków, tych nieprzyjaciół Boga i uczniów Mahometa fałszywego proroka, od których przyjęliście niektóre zwyczaje, i którzy raz są waszemi nieprzyjaciółmi a drugi raz waszemi sprzymierzeńcami. — Wasza królewska mość raczysz już dobrotliwie wybaczyć

tymu, który na dworze cesarza carogrodzkiego wychowany, nie wiedział z jaką ceremonialnością miał się zbliżyć do stopni jego tronu. Prawdziwie, powątpiewałem o tém, czyliby mieszkanie szlachcica mogło bydź stosownem do tego mieyscem, gdzieby poseł wielkiego cesarza mógł ukazać się w swym znaczeniu przed obliczem tak dostoynego króla. Z téy więc przyczyny udałem się wprzódy do xiążęcia kijowskiego, aby mię w téy mierze oświecić raczył, a przytem miałem i inny powód, to jest złożenia w jego ręku pewnege pisma, które mi do niego powierzono. — Podczas téy całéy mowy stał Izasław w milczeniu, uważając, że wymowny greczyn ani razu jednego na niego nie spoyrzał, i ostatnie to jego oświadczenie przejęło go niespokoynością, zwłaszcza że Bolesław patrząc się na niego podeyrzliwém okiem, zapytał się: tedyż nie myliłem się, że xiąże kijowski jest w związku z zagranicznemi monarchami? — Pismo cesarza carogrodzkiego, które mam honor złożyć waszéy królewskiéy mości, rzekł greczyn natomiast: — przekona was miłościwy panie o przyjaźnych i szlachetnych ku wam uczuciach Augusta, i jak on sobie życzy, aby wszystkie wasze przedsięwzięcia łaskawe nieba błogosławić raczyły. Bez wątpienia byłby xiąże ruski wyświadczył mi ten honor przyprowadzenia mię przed dostoyne oblicze wasze, gdyby szlachetny miecznik koronny nie był tak łaskaw przyjąć na siebie ten obowiązek. Lecz teraz dopiéro przekonywam się, iż dom w którym monarcha Sarmatów przebywa, zamienia się w pałac kró-

lewski, i że go wszędzie wielkim znaleźć można, czy to na tronie, czy w obozie, czy w pomieszkaniu rólnika.

Sposób w jaki Bolesław tę nadętą i w kształtne słowa ułożoną mowę byzantczyka przyjął, był jasnym dowodem, że pochlebstwo każdemu jest miłe, z niezwykłą więc łaskawością, odezwał się do greczyna: Dobrze więc, cóż nam nasz brat i przyjaciel cesarz carogrodzki zwiastuje?

Ze zgiętem kolanem i oddawszy w przód trzykrotnie głęboki pokłon, podał Leontyusz stojącemu przed nim królowi paczkę w purpurową materyą obwiniętą, podobną do owéy z któréy piérwéy Izasławowi wyżéy wspomniane listy wyjęte wręczył. Przyjąwszy Bolesław tę paczkę, oddał ją stojącemu za sobą arcybiskupowi, który zastępując urząd kanclerza koronnego, na półgłośnym tonem, jednak tak że Leontyusz wszystko mógł słyszeć, treść wręczonego pisma przeczytał. Gdy to pełne pochlebstw i oświadczeń pismo do końca przeczytane było, obrócił się Bolesław do posła i rzekł powolnym tonem: Cieszymy się z oświadczeń brata i przyjaciela naszego cesarza krajów wschodnich, i życzymy sobie, aby był o tém przekonany, że stosownie do zachowanych warunków, znaydzie nas zawsze przychylnym przyjacielem. Wam zaś mianowicie dziękujemy za podjęte poselstwo i zapewniamy was o naszéy królewskiéy łasce. — Jeszcze jeden obowiązek wykonać winniśmy: rzekł po niejakiéy chwili, obracając się do xięcia Izasława: Przekonywamy się mości xiąże, iż niesłuszne mieliśmy względem was podeyrzenia; jeżeli

więc czujecie się od nas bydź obrażonemi, tedy wybaczcie mi, iż tak z wami postąpiłem. Jednak abym wam dał za to wynagrodzenie, przyrzekam wam święcie, że was szczérze wspomagać będę i że uyrzycie z méy strony skuteczną pomoc, którą w waszém położenia tak bardzo potrzebujecie. — Bez wątpienia uważał xiąże Izasław tę dumną 'i dwuznaczną wymówkę za niedostateczną, a może i własne przekonanie powiadało mu, że na podobne obeyście się z sobą zasłużył, nie rzekłszy więc ani słowa, skłonił się przeciw królowi; Leontyusz zaś widząc tę niedołężność Izasława, i mniemaną łatwowierneść króla, pomyślał sobie: Więc ten to jest tak straszliwy król barbarzyńców, którego gniew lada mizerném kłamstwem ułagodzony bydź może? Jakże to jest łatwą rzeczą wodzić za nos tych nieumiejętnych prostaków!

Mylne było to mniemanie greczyna; wprawdzie gniéw króla ułagodził się, ale nieufność jego przeciw byzantyczykowi nie ustała, a to co teraz i wkrótce potem doświadczać musiał przekonało go, że więcéy potrzeba było do tego niżeli słów wymownych, aby tym sarmatą powodować podług woli i upodobania. Zachowanie się rzeczone xięcia ruskiego niepodobało się Bolesławowi; patrząc zatém na niego przez kilka chwil pochmurnie i surowo, odwrócił się od niego, a przystąpiwszy do arcybiskupa który z Stanisławem Szczepanowskim, Sewerynem i Mikołajem Strzemieńcem stał w niejakiém oddaleniu, rzekł do nich w polskim języku: Zacni rodacy i przyjaciele moi? słyszeliście co mi

cesarz carogrodzki Nicefor oświadcza. Wzywa mię do wspólnego przymierza zawartego pomiędzy monarchami wschodniey Europy dla oparcia się coraz zuchwalszym napadom i najazdom pogańskiey tłuszczy i licznym hordom mahomentańskim, przyrzekając oraz nam i następcom naszym, pomoc skuteczną przeciw zuchwałości niemieckich królów, którzy się dumnie monarchami całego chrześciańskiego świata i panami wszystkich udzielnych xiążąt mianują. Aby to przymierze tem gruntowniey umocnić, przyrzeka nam wspomniony cesarz nie tylko pomoc dla przywrócenia tronu naszemu hołdownikowi xiążęciu ruskiemu, ale nadto chce nam bydź pomocny do zaboru Bulgaryi, Wołoszczyzny i Mołdawii, abyśmy tym sposobem zbliżeni do siebie tym skuteczniéy przeciw wspólnemu lub osobistemu nieprzyjacielowi działać mogli. Nie tając wam tych oświadczeń cesarza, życzę sobie, abym szczerą i otwartą od was w téy mierze usłyszał radę. Powiedzcie mi więc wasze zdanie! — Słowa i znowu próżne słowa — rzekł na to Piotr Nałęcz uciszonym głosem — które do niczego innego przyrównane bydź nie mogą jak tylko do międzi brzęczącéy; z tym wszystkim brzmią one nie źle, i co się w nich dobrego znayduje jest to, że wzajemnie próżnemi słowami odpowiedzieć im można. — Lekki uśmiech dał się postrzedz na twarzy króla, odwracając się przeto od prymasa rzekł: A wy mości biskupie krakowski co o tém sądzicie? — Głośno i wzrozumiałéy dla obecnych łacinie rzekł Stanisław Szczepanowski: Wprawdzie jestem tylko sługą ołtarza i mało

obeznany z sprawami światowemi, lecz ponieważ mię miłościwy królu wzywacie abym moje zdanie oświadczył, tedy stosownie do mego obowiązku jako pasterz duchowny i senator państwa otwarcie powiadam: Nayprzód zastanowić się nad tém potrzeba, o ile takowe przymierze stosowne bydź może dla monarchy rzymsko-katolickiego wyznania z temi którzy są różnowiercami; powtóre zachodzi tu jeszcze pytanie: jakie są, już nie mówię przyobiecane, ale rzetelne korzyści takowego przymierza, i gdzie jest dowód tego, że warunki jego zachowane będą. — Słyszeliśmy mniemania i zdania duchownych naszych radzców — rzekł Bolesław bardziéy żartobliwym głosem niż takowy pomienionéy naradzie był przyzwoity — wypada abyśmy również rady stanu rycerskiego posłuchali, zatym panie mieczniku koronny was się pytam, jakie wasze jest w téy mierze zdanie? — Mikołay Strzemieniec, któremu nie było rzeczą tajemną, że, gdy Bolesław pytał się kogo o radę, w powszechności już jego wyrok był ułożony, odpowiedział: Moje zdanię odpowiada zupełnie nazwisku mojego urzędu. Gdziekolwiek się obrócić zamyślacie teraz i na przyszłość miłościwy móy królu i panie, jeżeli to tylko do dobra królestwa i chrześciaństwa ściągać się będzie, nigdy wam na mieczu sławnego poprzednika waszego nie zabraknie, a ten, któremuście go powierzyli, zawsze w bliskośki przy boku waszym znaydywać się będzie; przeto sądzę, iż za pomocą Boga szczerbiéc Bolesława Chrobrego zawsze zwycięztwo odniesie, gdy za rzecz sprawiedliwą walczyć będzie. —

Przedziwnie! zawołał król w tonie żartobliwym i wesołym — wy szanowny móy miecznika nie jesteście klerykiem, a jednakowoż wasza wymowa jest tak jasna i rozsądna, iż jéy pierwszeństwo przed inną oddać należy. Powiedźcie mi, w którey to szkole nauczyliście się tych wyrazów: *jeżeli* i *gdy*, albowiem ile mi jest wiadomo, nie mieliście tego szczęścia chodzić do xiędza arcybiskupa z tablicą, jak ja to czynić musiałem. Lecz potrzeba aby Scrutinium w równéy było liczbie nim słowo królewskie radę naylepszą utwierdzi, przeto pytamy się was starosto Proszowicki, chociaż jeszcze dotąd niemieliście głosu w wielkiéy radzie królestwa, jakie jest wasze zdanie w téy mierze? Milczycie? Czy was to obraża, że pierwéy wasz syn o radę zapytany został? We wszelkich innych stosunkach ma oyciec pierwszeństwo przed synem, ale gdzie sprawa o dobro oyczyzny zachodzi, tam senator i urzędnik piérwéy mówić powinien, niż którykolwiek inny sędziwy starzec. — Przez cały czas téy rozmowy stał Seweryn zatopiony w głębokich myślach, obudzony niejako z tego zadumania wezwaniem królewskiem, westchnąwszy mocno, dał następną prostą odpowiedź: Gdy mi wasza królewska miłościwość czynisz ten honor iż się o moje zdanie pytasz, tedy racz posłuchać mowy nieuczonego wieśniaka: Już to Bogu dzięka królestwo polskie od kilku wielków istnieje, a mało tylko zasłyszeliśmy o Carogrodzie i cesarzu greckim; zawsze czciliśmy Boga w Tróycy świętéy jedynego, Oyca, syna i ducha świętego; a ten duch święty łaską swoją nayświętszą

oświecał króla i naród. Wasz poprzednik, Boże świeć nad jego duszą, rąbał bramy Kijowa, niepotrzebując do tego pomocy innych narodów, dla tego też mniemam, trzymaymy się staréy wiary i dawnego oręża oyców naszych, a nie potrzeba nam będzie ani greków ani rusinów do narodowéy sławy naszéy. — Na uczciwość! zawołał Bolesław — szanowny ten starzec nayrozsądnieysze powiedział słowo, nie potrzebując ani *gdy* ani *jeżeli*. Jego rada godna jest rady senatora, i starać się będziem musieli, aby na pożne swe lata raczył przyjąc na siebie ten obowiązek. Szkoda tylko, że jego rzetelnéy polskiéy mowy, wyćwiczony w kształtnéy wymowie greczyn zrozumieć nie mógł, potrzeba więc, aby przybrawszy to w piękne słowa, dać mu do zrozumienia, że i na północy nie są tak ciemni ludzie, jak dumni i uprzedzeni greczyni o nas sądzić zwykli. Mości pośle, — odezwał się do niego następnie w łacinskim języku — sądziliście iż ten dom nie jest przyzwoity do tego, aby w nim król przyymował poselstwo od dostoynego monarchy wschodu; w prawdzie, jak szczupły jest ten zamek, tak szczupłe jest grono radzców, atoli i ci nie jednakowego są pomiędzy sobą zdania. Z tym wszystkiém słyszeliście sami, co nasz szanowny oyciec duchowny i godny biskup stolicy naszéy powiedział, przeto musimy się was zapytać, jakie są istotne korzyści tego przymierza, do którego zawarcia wzywa nas cesarz carogrodzki, i jak liczne są te posiłki, które nam dostawić przyrzeka. — Leontyusz, który uczuł, że jego mniemania zbyt zawczesne były,

znaydując niespodziewaną zawadę, odpowiedział: Korzyści o których mię wasza miłościwość pytasz, są dosyć jasno wyrażone w pismie cesarza carogrodzkiego, co się zaś tyczy drugiego zapytania, tedy raczcie mi łaskawy panie wybaczyć, iż śmiało oświadczam, że temu na dostawieniu licznych posiłków nigdy zbywać nie będzie, który na naywyższym tronie Europy panuje. — Nie przeczymy — odpowiedział Bolesław nieprzymuszonym głosem — i nie powątpiewamy, że tron carogrodzki którego naywyższy. w Europie mianujecie, dawniéy istnieje niżeli nasza stolica, i że w téy mierze stosownie tylko do rangi pierwszeństwo pomiędzy monarchami okolicznych narodów trzyma. Lecz czy ten tron carogrodzki w istocie jest naywyższym w Europie, o to należałoby się piérwéy zapytać Henryka cesarza, który twierdzi, że Rzym jest stolicą całego świata, i tam daléy. Z tém wszystkiem, jak to powszechnie jest wiadomo, nie jestem ja szczegolnym przyjacielem monarchy niemieckiego, i przeto pytamy się tylko o to, co nas się samych tyczy. Jakże mi więc dowieść potraficie, że to przymierze, do którego mię cesarz carogrodzki wzywa, zamiast korzyści, nie przyniesie jawnych szkód dla mego państwa? —

Powątpiewanie to zdawało się obrażać dumnego i zbytnie zarozumiałego o sobie greczyna, nie mogąc więc ukryć swego wzruszenia, odpowiedział zimnym tonem: Zdaje mi się, że oświadczenia i przychylne chęci cesarza Augusta nieufność tu tylko wzbudzają; nieodpowiedziałbym przeto godnie dostoyności i wysokiemu

charakterowi monarchy mojego, którego tu mieysce zastępywać mam honor, gdybym daléy milczał i podobne słyszał obrażające zapytania. Jednak uważam ja w tych zapytaniach jedynie troskliwość waszą miłościwy królu o dobro narodu podległego jego berłu, a uznając w tem chwalebne zamiary, cieszę się, że na pytania mi zadane z łatwością odpowiedzieć mogę. Naydostóyniejszy cesarz Nicefor ofiaruje walecznemu królowi Sarmatów pomoc przeciw buntowniczym rusinom; jego okręty, które brzegi Euxynu okrążają, wysłane będą z potrzebami wojennemi, woyskiem i żywnością, aby i z téy strony niezabrakło wam na posiłkach, gdy miecz wasz ku Istrowi obrócicie; ofiaruje wam swe skarby, aby ten związek, któryście z xiążęciem saskim przeciw Henrykowi zawarli, zyskał większą moc i dzielność, a poważając waleczność waszego narodu i sławne przymioty wojenne waszéy królewskiéy mości, wzywa was, abyście nowe państwo na północy założyli, iżby tym sposobem sprzymierzony z wami, był nieprzyjacielem nieprzyjaciół waszych na wschodzie i zachodzie. Skoro wasze woyska przywykłe do zwycięztwa weydą do stolicy obecnego tu xięcia ruskiego, skoro za waszą tam obecnością spokoyność w zaburzonym Kijowie przywróconą będzie, natychmiast stawi się przed obliczem waszém znakomite i obu monarchów godności odpowiedające poselstwo, dla uroczystego ułożenia zobopolnych warunków, gdyż to co teraz oświadczam, było mi prywatnie powierzone, i przekonacie się miłościwy królu, że usta moje nayrzetelnieyszą o-

świadczyły wam prawdę. Takie to są oświadczenia cesarza Augusta; cóż więcéy dodaćby mógł sługa jego, coby się królowi Sarmatów przyjemném wydawało?

Piotr Nałęcz chciał w tym momencie odezwać się również i biskup krakowski, którego uwadze nie uszło jakie wrażenia pomienione słowa na umyśle Bolesława uczyniły, chciał także coś przemówić, lecz rozkazujące spoyrzenie krola zdawało się im zapowiadać milczenie. Nie oświadczenie waszego cesarza mości pośle wzbudza w nas powątpiemanie o warunkach i koryści w piśmie jego wyrażonych, — rzekł Bolesław do Leontyusza — ale to tylko jedynie, o czém przemilczacie i o czém ani jednego słowa dotąd nie powiedzieliście. Doświadczonym i wymównym jesteście mężem panie Leontyuszu Angelu, jednak czyliż możecie mniemać iż nam to jest niewiadomą rzeczą, że państwo wschodnio-rzymskie w daleko innem teraz jest stanie, niż było przed niedawnemi czasy. Już Eufrat nie zakreśla jak przedtem granic waszego cesarstwa; dawno już znamię xiężyca zatknione jest na wzgórzach i twierdzach Anatolii, i tylko o piędź ziemi oddalony jest machometaniu od wielbicielów krzyża. W Neapolu romańskim przebywa zuchwałe woysko dumnego Normandczyka, który usiłuje objąć panowanie nad grecką połwyspą, a grób zbawiciela naszego, którego obrońcą i opiekunem cesarz carogrodzki bydź powinien, na przemiany, tak że się im nikt oprzeć nie może, przechodzi jako łup łatwo uzyskany, z rąk do rąk rabusiów i staje się zdobyczą niewiernych arabów, seldszuków i turczynów. — Nie

myliłem się w mniemaniu mojém — odpowiedział greczyn z żywością — iż nam narody zachodnie z tego zarzut czynić będą, z czegoby się same wstydzić powinny. Już to więcéy jak od dwóchset lat z ponad brzegów Jordanu odzywa się głos wzywający pomocy Rzymu i innych dworów chrześciańskich monarchów; jednakowoż rzewne błagania uciśnionych nieznalazły względów u nich, lecz raczéy dopuszczają aby udręczeni wyznawcy zbawiciela padali ofiarą dzikości niewiernych pogan, a co większa, dopuszczają, że jedno chrześciańskie przedmurze po drugiem przed mieczem muzułmanów upada, i tym samém, gdy między sobą wadzą się bez potrzeby prowadząc krwawe i niszczące boje, wspólny nieprzyjaciel imienia całego chrześciaństwa coraz bardziéy do nich się zbliża, a nie day Boże, aby hordy jego liczne, kiedyś naypięknieyszych krajów zachodu niepochłonęły. Tak państwo rzymskie hołdując uprzedzeniom i dumnéy zarozumiałości, ustąpić musiało panowaniu barbarzyńców, tak mahometanie niewstrzymani w swym zuchwałym zapędzie, opanowali miasto święte i zajęli nayplonnieysze krainy Palestyny, a ich niczém nienasycone oko pogląda z chciwością ku zachodowi, właśnie jak oko śledcze zgłodniałego wilka upatrującego nowéy zdobyczy, aby daléy jeszcze i coraz daléy posunąć grabieżne swe zabory. Cóż to ma obchodzić franków i narody wyznawające rzymsko-katolicką religią, że grecy od nich odszczepieńcami nazwani pod orężem pogan upadają, kiedy nigdy ich mniemania z swoimi pogodzić nie mogą.

Jeżeli upadniemy zwyciężeni, a upaść koniecznie musimy jeżeli nam Bóg jakiego dzielnego wspomożyciela nie zeszle, w tenczas cieszyć się może będą łacinnicy z naszego upadku, niepomnąc na to, że się do nich niebespieczeństwo jeszcze bardziéy zbliżyło, skoro ta ostatnia tama przełamaną została.

Bardzo dobrze uczynił poseł carogrodzki, że zamiast próżnych słów pochlebnéy wymowy, chwycił się wyrazów rzetelnéy prawdy. Wszyscy obecni wzruszeni byli jego oświadczeniem, a mianowicie przepowiednią nieszczęścia które słowa jego wyrażały. Sam Piotr Nałęcz zdawał się bydź wzruszonym; biskup zaś krakowski złożył ręce ku niebu jak gdyby błagając, aby to przepowiedziane nieszczęście oyczyznę nie trafiło, a pan Seweryn pomruknął niewyraźnie niektóre niezrozumiałe słowa. Po dosyć długiéy chwili milczenia, odezwał się Bolesław poważnym głosem: Ważną to jest po części rzeczą i wartą zastanowienia o któréy mi powiadacie, z tém wszystkim nie bez przyczyny, zawiedzione już nieraz narody ze strony greków, przywykły do niedowierzania im i powątpiewania w wierności byzantczyków. — Jest to zarzut którego słyszeć nie spodziéwałem się z ust walecznego króla, odpowiedział Leontyusz — jest to złośliwe i wymyślone przysłowie, przez które frankowie pokrywając własne uchybienia i przeniewierstwa, nam niewierność i nierzetelność zarzucają. Niechayno by tylko narody zachodnie poprzestawszy krwawych pomiędzy sobą bojow obrócili oręże przeciw nieprzyjaciołom chrześciaństwa, niechay-

by monarchowie licznych krajów wysłali swe woyska przeciw hańbicielom grobu pańskiego, a zobaczylibyście miłościwy panie, że pomoc cesarza carogrodzkiego dzielnieby się do wykonania téy świętéy sprawy przyczyniła. — Czas ten może niezbyt jest daleki, który to wypełni o czém wspominacie panie Stratorze, a może bliższy jest niżeli sądzicie. Oby w tenczas dwór carogrodzki potwierdził to czynami, co dziś słowy wykonać przyrzeka. — I dla czegoż czekać na niepewne rzeczy — odezwał się byzantczyk — gdy pewność już w ręku mamy. Na kogoż z większém zaufaniem spoglądać może udręczone od pogan chrześciaństwo, jeżeli nie na walecznego króla Sarmatów, który naybliższą i nayskutecznieyszą pomoc dać może, jeżeli nie na mężnych wojowników polskich? Możnaż się spodziewać pomocy od monarchy niemieckiego, na którego głowie waha się niedobrze utwierdzona korona, i czyliż to przystoi dla was dostoyny królu, abyście będąc walecznym i potężnym, odstępywali tryumfu słabemu i niedołężemu frankowi?

Mowa ta pochlebcza w szczytne wyrazy ozdobiona, wzruszyła Bolesława, szczególniey zaś gdy usłyszał, jak jego imię wyżéy jest cenione od narodów oryentalnych niżeli imię niemieckiego cesarza, którego z całéy duszy nienawidził. W duchu zdawało mu się, że na czele bohaterczych szeregów swoich rozpędza liczne hordy muzułmanów; zdawało mu się, że słyszy szczęk oręży i radosne głosy ucieszonego chrześciaństwa iż od-

niósł stanowcze zwycięztwo nad turkami; nieprzeyrzane szeregi przyobiecanych posiłkow greckich stawały mu w oczach jego, nad któremi naywyższe objąwszy dowództwo wskazywał im mieczem swoim drogę do zaszczytu i chwały, gdyż niedaremnie potomność nadała mu nazwisko Śmiałego. W tym momencie spoyrzał po obecnych, a zobaczywszy na twarzy obu biskupów i obu oyczystych rycerzy głębokie zamyślenie, poskramiając swe uniesienie i przypominając sobie natychmiast, że ta sprawa uważnie roztrząśnioną bydź powinna, rzekł do posła carogrodzkiego: Poznajemy jak ważny jest ten przedmiot, który nam cesarz Nicefor w szanowném swém piśmie wyjaśnia, i dla tego potrzebujemy czasu, abyśmy się nad nim dokładnie zastanowili. Zbywać nam na tym czasie nie będzie, sam bowiem cesarz Nicefor wyznaczył miasto Kijow do ostateczney narady, powierzając nam zdobycie tey stolicy. Nie wątpimy, że za pomocą Boga oręż nasz zwycięztwo nad buntownikami odniesie, dla tego wzywamy was panie pośle, abyś nam do Kijowa, czyli raczéy do obozu nad Klasmą towarzyszył. — Jeszcze jeden obowiązek mamy do uskutecznienia, który w prawdzie nie tak wielkiey jest wagi, jednak przepomniany bydź od nas nie powinien, albowiem nie tylko jestem monarchą tego narodu, lecz oraz sędzią przestępnujących prawo. — Niechay tu przyprowadzą oskarzonego o morderstwo złoczyńcę, rozkazał stojącemu u drzwi żołnierzowi i ten natychmiast wyszedł z sali dla wykonania zlecenia.

Z związanemi w tył rękoma i rozczochrany od prowadzącego go żołnierstwa, stanął Olgierd przed monarchą, a cały blady i zmartwiały, był w tym stanie podobnieyszy marmurowemu posągowi niżeli żyjącey istocie. Przy jego weyściu do sali, przystąpił Stanisław Szczepanowski do Seweryna, i ścisnąwszy go po przyjacielsku za drżącą rękę, zasłonił go sobą przed obliczem przytomnych.

Zdanie sprawy niedługo trwało; w zwięzłych słowach opowiedział przybyły rotmistrz o całey rzeczy, nie tając jednak, iż do tego czynu rozdrażniony był morderca zuchwałością zabitego żołnierza, a gdy po ukończoném zaskarzeniu zapytał się król Olgierda, czyliby nic powiedzieć nie mógł przeciwko temu, odpowiedział młodzieniec ponurym i jednotonnym głosem: Tak jest w istocie jak powiedziano; ja zabiłem żołnierza. —

— I jakiż los mniemasz trafi mordercę? zapytał się Bolesław, a nieodebrawszy na to żadney odpowiedzi, zawołał mocnym i surowym głosem: Tedyż do tego już przyszło w polskich krajach, że chłopi rzucają się na żołnierzy, i zuchwałą rękę podnoszą na woyskowych? Lecz jeszcze potrafimy ukrócić zuchwałość zbrodniarzów i jeszcze miecz sprawiedliwości nie wypadł z naszych ręku, a chociaż się z tąd oddalimy, zostaną w kraju namiestnicy nasi, którzy winowaycóm zasłużoną zawyrokują karę. Kto krew przelewa, tego krew również przelana będzie, dla tego precz z tym krnąbrnym niewolnikiem, który ani jednego słowa na swe uniewinienie lub obronę powiedzieć nie umié. Wyprowadźcie

go w pole na rozstayną drogę, i tam niech maczuga winną głowę jego roztrzaska.

Z osłupieniem słuchał Olgierd zapadłego wyroku, i tylko raz jeden spoyrzał na Olgę, która tuż za nim do sali wszedłszy stanęła, a spuściwszy oczy ku ziemi zdawał się bydź gotowym do poniesienia tey wczesnéy i haniebnéy śmierci; w ten czas Izasław, który dotąd oka z oskarżonego młodzieńca nie zwrócil, przystąpiwszy do króla, rzekł czułym i wzruszonym głosem: Zdawało się wam miłościwy panie, iż niedawno zbyt przykro ze mną postąpiliście i przyrzekliście mi, iż na wynagrodzenie tego postępku dacie mi widoczne oznaki waszych względów i łaskawości. Jeżeli tak jest łaskawy panie, tedy skłońcie się do méy prośby którą do was za tym młodzieńcem zanoszę i daruycie mu życie, którego ledwo początek uyrzał. Prawda jest że popełnił nieprawość, ale sami słyszeliście, iż podług zdanéy sprawy rotmistrza był do tego czynu przez zuchwałość żołnierzy mocno rozdrażniony. Przykrą to jest zaiste rzeczą i wzbudzać koniecznie musi gniéw w spokoynych wieśniakach, gdy woyskowi dopuszczają się przeciw nim krzywdzeń i uciemiężeń. Daruycie mi więc życie tego młodzieńca, a za tę łaskę, oby dni życia waszego przedłużone były. — Z niecierpliwością słuchał Bolesław téy prośby i odpowiedział na nią dumnym głosem: Równie czas jak i przedmiot waszéy prośby są źle i niestosownie obrane mości xiążę ruski. Jeszcze nie jedną rzecz roztrząsnąć będzie potrzeba, nim wam wolno będzie, do tych wielu prośb któreście

do mnie zanieśli, jeszcze jedną nową przydać. Co się zaś tyczy wstawienia waszego za winowaycą, tedy dziwić się muszę, iż wasze własne smutne doświadczenia nieprzekonały was jeszcze o téy prawdzie, że zbyt wielka łagodność szkodliwa jest monarchom i obywatelom kraju. — Na tę zwięzłą odpowiedź nic więcéy mówić nie można było. Xiąże Izasław odstąpił na stronę, a z twarzy jego trudno było oznaczyć co go bardziéy zmartwiło, czy odmówienie prośby, czy sposób w jaki ta odmowa daną mu była w przytomności carogrodzkiego posła, którego podeyrzliwie spoyrzenia i lekki uśmiech, upokorzonego xiążęcia wstydem zapłoniły. — Z drugiéy strony dało się słyszeć głębokie westchnienie i cichym głosem rzekł Seweryn do ucha biskupowi krakowskiemu: Zlituycie się nademną panie móy i oycze, gdyż prawdziwie ucisku tego znieść już dłużéy nie zdołam. Również tak cicho odpowiedział mu Stanisław: Więc pozwalacie mi na ten przypadek abym wyjawił tajemnicę, którą mi na spowiedzi odkryliście? — Czyńcie, co wam się podoba przewielebny oycze, gdyż wam nietylko jako kapłanowi, ale oraz jako przyjacielowi powierzyłem się. — Jeszcze raz odezwał się Bolesław mocnym głosem: Precz z tym złoczyńcą, aby maczuga twardą czaszkę jego roztrzaskała! łecz w tym momencie zbliżył się biskup krakowski do króla z przyzwoitém uszanowaniem i powiedział mu kilku słów tajemnie do ucha, poczém zamyśliwszy się Bolesław na chwilę i obeyrzawszy się po obecnych, rzekł powolnym i uroczystym tonem, roz-

kazując aby się zatrzymano: Tak jak Bóg w Tróycy świętéy jedyny powierzył nam z łaski swojéy urząd naywyższego sędziego w tych krajach, i złożył w prawicy naszéy miecz sprawiedliwości, tak dał nam oraz roszczkę oliwną, abyśmy łaskę wydzielali. Chcemy przeto — a ta wola nasza niechay będzie bez glossy — chcemy aby ten młodzieniec żył i żałował, że postępkiem swoim na gniew Boga i niełaskę króla swojego zarobił. Jednakowoż występek niechay znaydzie karę, przeto rozkazuję aby w więzieniu za to odpokutował, za co na śmierć zasłużył. On jest waszym poddanym mości starosto Proszowicki, i waszemu sądowi oddajemy go całkowicie. Wasza prośba mości xiąże ruski, rzekł daléy obracając się do Izasława — znalazła u nas względy, spodziéwamy się przeto, iż to przyymiecie jako dowód moich przychylnych ku wam chęci. Darowaliśmy wam życie tego młodzieńca, kto to wie, może wam kiedyś wywdzięczy się pałaszem i włocznią pod murami Kijowa, gdyż chociaż zuchwalec, zdaje się jednak iż ma mężne i odważne serce i podobno jest synem walecznego oyca. — W każdym innym czasie i w innéy okoliczności niezapomniałby xiąże Izasław na przykre z nim obeyście się, lecz w tym momencie zdawał się ułaskawieniem zabóycy tak dalece uszczęśliwiony, że nic innego uczuć nie mógł procz radości i wdzięczności. Z ukontentowaniem wpatrywał się w spokoyną twarz młodzieńca, który z równą obojętnością wyroku śmierci jak i wyroku ułaskawienia słuchał; a wychodząc jakoby z roztargnienia myśli, zapytał się Bo-

lesława: Czy w rzeczy saméy ma ten młodzieniec żyjącego jeszcze oyca? O jakże cieszę się, że mu miłościwy Panie życie darować raczyliście, gdyż pomiędzy wielu cierpieniami które doświadczyłem, wiem co to jest utracić syna. Bolesław odpowiedział na to skłonieniem tylko głowy, i gdy się żołnierze z Olgierdem i obecnemi wieśniakami oddalili, zapowiedział pozostałym w sali gościom, iż nazajutrz dalszą podróż przedsięweźmie, poczem xiąże Izasław udał się z posłem carogrodzkim do wyznaczonych im pokojów.

Tu przybywszy i oddaleni od świadków którzyby ich podsłuchać mogli, rzekł Izasław do Byzantczyka: No i cóż panie Stratorze, jak się wam podoba dwór króla polskiego, a mianowicie monarcha Sarmatów? Cóż, czyż jeszcze jesteście tego mniemania, że go tak łatwo będzie można pozbyć się z Kijowa, jak łatwo zdobycie mu jego przyydzie? — Przyznać się wam muszę odpowiedział greczyn po niejakiéy chwili, — że dopiéro teraz otworzyły mi się oczy i teraz dopiéro powiedzieć mogę, żem prawdę nagą zobaczył. Nie takie ja miałem wyobrażenie o królu Sarmatów, chociaż, to co w nim postrzegłem, wiele się odróżnia od tego, na co w carogrodzie patrzeć przywykłem. Z zadumieniem postrzegam w nim dziwaczne pomięszanie rozmaitych namiętności i przymiotów. Bez wątpienia nikt mi za Euxynem nieuwierzy, ażeby tu w tych krajach kto tak był obeznany z okolicznościami naszemi, jak to znalazłem w królu Sarmatów, a przecież przy téy wiadomości krajów i języków, ukryć się nie może w nim

dzikość surowych obyczajów nieodpowiadająca zupełnie smakowi naszych mędrców i uczonych. Jest w nim coś takiego, coby wielkością nazwać można, waleczność, odwaga, jawnie się na twarzy jego malują, lecz przy tém nie trudno w nim dostrzedz, że jest charakteru lekkomyślnego i niestałego. Chciwość sławy nie jest obcym dla niego uczuciem, ale jak daleko inaczéy wykrywać się zwykła ta namiętność na dworze carogrodzkim. Okazuje się gorliwym obrońcą i wyznawcą swéy wiary, a jednakowoż widziałem jak mało uszanowania ukazuje znakomitym téy wiary kapłanom i często ich za cel przykrego szyderstwa wystawia. Nazywają go sprawiedliwym, lecz podobno się nie mylę, jeżeli śmiem twierdzić, że ta cnota od okoliczności tylko zawisła. — Wyliczacie tu cały rejestr obyczajów Bolesława, — przerwał mu mowę Izasław — które dopiéro przed minutą od was poznane, mnie już aż nadto dotkliwie uczuć się dały. Lecz i wy poznacie się jeszcze lepiéy na nich, a nie day Boże, może poczujecie jak te obyczaje są srogie i dokuczające, gdyż może niedostrzegliście, że niczém innem nie jesteście jak tylko jeńcem i podobnym mnie więźniem w obozie króla polskiego. Niewiém jeszcze, odpowiedział greczyn — w jakiém znaczeniu mam mu towarzyszyć do Kijowa, czyli raczéy do obozu nad Klasmą, ale radbym odgadnąć tę zagadkę, abym wiedział, jak się mam daléy względem niego zachować. — Nazwiycie Bolesława despotą — rzekł na to Izasław z przykrym uśmiechem, — nazwiycie go despotą w nayściśleyszém znaczeniu tego

słowa, a odgadnioną mieć będziecie tę zagadkę. Nazwiycie go mężem który się jeszcze nie oswobodził z więzów w jakie go zwyczaje i wychowanie wplątało, ale niecierpliwie czeka pory potargania ich zupełnie by niewstrzymanym swym chęciom dać samowolny popęd, wtedy dopiéro panie Stratorze przekonacie się, z kim macie do czynienia. Towarzysząc mu do obozu, przez góry, ciernie i głogi, poznacie, iż daleko ostrożniéy i ciszéy przy boku jego iśdź wam należy, niżeli w pokojach purpurowego pałacu w Carogrodzie, gdy Sylencyator zbliżenie się cesarza zwiastując, powszechne uciszenie się zaleca. — Wierzę wam mości xiąże — odpowiedział Leontyusz — i przekonany jestem, że nie małą z nim zadam sobie pracę, ale też za to wspaniała będzie nagroda. — I jakąż to nagrodę spodziéwacie się otrzymać? gdyż nie mogę sądzić, żebyście dla tego jedynie niebespieczeństwo zamiłowali, iżby potomność miała w was przykład smutnéy ofiary. — Prawdziwie, że nie dla tego — odpowiedział greczyn — jednak każdy człowiek ma swoją słabą stronę, którą gdybym tylko mógł odkryć, łatwą rzeczą byłoby mi powodować nim jakbym tylko chciał i pragnął, a kto wié, czy tę słabą stronę u Bolesława niedostrzegę. — Nie tak łatwo wam się to uda jak zamyślacie; jednak czyliż potrzeba abym byzantczyka nauczał jak łacinnika w swoje sieci zagarnąć powinien? Od wieku do wieku niezbywało narodowi greckiemu na rozmaitych sposobach własnéy obrony. Od Hanibala zacząwszy az do Malek Szacha tysiące zuchwalców prze-

grażało się na Carogrod, a zawsze potrafiły ich zamachy zniszczyć albo wasze oręże, albo podstęp i szczęście. Staraycie się więc ile możności oddalić Bolesława od sąsiedztwa waszego, który chciwy panowania, nie tylko kraje ruskie zagrabić pragnie, ale chętnie chciałby objąć rządy samowładne nad Bulgaryą i Mołdawią, a to nie dla tego aby wam jako bliski sąsiad był pomocny, lecz aby dogodził swym chęciom i procz tego jeszcze życzeniom metropolity rzymskiego. — Hanibal? rzekł Leontyusz przecierając ręką zasępione czoło — Powiedźcie mi móy xiąże, jakeście przyszli na to imię? — Czy się go lękacie, odpowiedział Izasław z szyderstwem — i czyliż wyobrażacie sobie, że octem roztapiać można lody Bałkanu? — Tego się nieobawiam mości xiąże, ale czyliż ów Hanibal nie znalazł dla siebie Kapuę. Kijów zaś owe handlowne i bogate miasto, nazwane jest północnym Carogrodem. — To imię przyzwoite dla méy stolicy. — Dobrze więc, wszystko zawisło od doświadczenia. — Bywaycież zdrowi mości xiąże, do zobaczenia.